

NAWET SŁOŃCE DOPISAŁO

o ciekawej imprezie na str. 6

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 43 ● 25 X 1987 r.

CENA 15 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- **BEZ FALSTARTU**
ogólnopolska inauguracja roku kulturalnego nauczycieli
- **FILAR SIĘ CHWIEJE**
co dalej z olimpijczykami?
- **I BRATANKOM NIELEKKO**
korespondencja własna z Węgier
- „**LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI**”



Podczas wizyty przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego w IX Liceum Ogólnokształcącym im. Klementyny Hoffmanowej Monika Zaboklicka z klasy II, wręcza generalowi własnoręcznie wykonany medalion z miniaturą pomnika Chopina. Fot. CAF

DZWOŃCIE DO NAS

CZYTELNICZY WTOREK

Dziesiątki listów, liczne telefony i Wasze wizyty w redakcji są dowodem, że nasze kontakty nie słabną. Cieszy nas to ogromnie i utwierdza w przekonaniu, że to, o czym piszemy i jak piszemy — nie jest Wam obojętne.

Otrzymujemy listy, które darzą szczególnym sentymentem, a które świadczą o tym, że macie do nas zaufanie. Piszecie w nich o sprawach bardzo osobistych — kłopotach i zmartwieniach, sytuacjach trudnych i skomplikowanych, a także o braku dobrej organizacji pracy w szkole, obojętności środowiska, trudach budowania własnego domu. I o tym, że nie przydzielono Wam mieszkania w domu nauczyciela, chociaż czekacie już 10 lat mieszkając kątem, że godziny ponadwymiarowe przyznano koleżdze... Proście o pomoc, wizytę dziennikarza, nierzadko o interwencję.

Bywa, że sprawa jest bardzo pilna. Zdarza się także, że w liście czegoś nie dopowiedziano lub pominięto. Wymaga to dodatkowej korespondencji.

Do naszej stałej rubryki „Pytaj-Odpowiemy” napływa dziennie około 80 listów. Tylko na niektóre z nich możemy odpowiedzieć na łamach „Głosu”. Na pozostałe staramy się odpisać. Skromne możliwości kadrowe nie pozwalają nam na skrócenie czasu oczekiwania na odpowiedź, który trwa około 6 tygodni, czasem jednak przedłuża się do trzech miesięcy.

Zamiast więc pisać — zadzwońcie. Wiele spraw natury prawnej możemy sobie także wyjaśnić właśnie we wtorkowych spotkaniach z Wami.

Nasz „Czytelniczy wtorek” przy telefonie chcemy traktować przede wszystkim jako „gorącą linię”. Wykręcajcie numer telefonu redakcji, jeśli Was coś zdenerwuje: brak opału, nieporządek w szkole, fatalne zaopatrzenie wiejskiego sklepiku. A także wówczas, gdy nie zgadzacie się z projektem uchwały czy zarządzenia lub nie sąsatisfakcjonuje Was potraktowanie problemów oświatowych w wystąpieniu premiera. Sięgnijcie po słuchawkę, gdy chcecie zaproponować wywiad z ciekawym człowiekiem lub nie zgadzacie się z głosami polemicznymi w „Głosie”.

Dzwońcie do nas!

W sprawach trudnych i kłopotliwych postaramy się być pomocni. Jeżeli zajdzie potrzeba, będziemy interweniować.

Dzwońcie, kiedy chcecie uzyskać szybką informację prawną!

Czekamy na każdy Wasz telefon.

ZAPAMIĘTAJcie: W KAŻDY WTOREK PRZYJMUJEMY TELEFONY POD NUMEREM — 26-10-11 w. 265 od godziny 10.00 do 14.00.

W DNIU EDUKACJI NARODOWEJ

SZACUNEK

I

UZNANIE

Niemal w każdym tygodniu obchodzą swoje święto różne środowiska i grupy zawodowe. Jednak ten Dzień — Edukacji Narodowej — jest szczególnie, bo wyczekiwany przez prawie dziewięć milionów dzieci i młodzieży, oraz ich rodziców, wdzięcznych za trud przygotowania do dorosłego życia ich pociech. A także z rozrzewaniem wracających myślami do ukochanych wychowawców ze swych szkolnych lat, bo po latach można ich starania docenić najpełniej. Rzecz zatem można, że ze szkołą jesteście myślni, bądź do niej wracamy — jako do towarzyszk najpiękniejszych lat.

Jak co roku w całym kraju odbyły się imprezy, spotkania, uroczystości z nieodłącznym w takich chwilach scenariuszem — odznaczenia, nagrody, wyrazy wdzięczności, kwiaty...

Dziękowano za dobre i bardzo dobre wypełnianie trudnej, niezwykle odpowiedzialnej roli społecznej — przewodnika i doradcy. Przed nauczycielami — w miarę dynamicznych zmian życia stają nowe wychowawcze zadania. Zawsze bowiem ważne dla przyszłości Polski wydarzenia i reformy związane były — i są, z podnoszeniem poziomu szkolnictwa intencjonalnym działaniem wychowawczym, przygotowującym młodych do zadań jutra, współtworzenia przyszłości. Tak formułowane oczekiwania wobec nauczycieli i oświaty towarzyszyły tegorocznym uroczystościom.

CD ZE STR. 1

Imprezą najważniejszą było spotkanie naczelnych władz państwowych, w przeddzień święta, z grupą pedagogów w Belwederze. Przewodniczący Rady Państwa, generał Wojciech Jaruzelski, przekazał zebrany, a za ich pośrednictwem wszystkim polskim nauczycielom, serdeczne życzenia i pozdrowienia. Zostali oni uhonorowani tytułami „Zasłużonego Nauczyciela PRL”. Aktu cekoracji dokonali Wojciech Jaruzelski i Kazimierz Barcikowski. Spotkanie to było okazją do omówienia złożonych problemów oświaty, warunków jej funkcjonowania oraz spraw związanych z przyszłością edukacji w naszym kraju.

Również wizyta przewodniczącego Rady Państwa, Wojciecha Jaruzelskiego w przeddzień święta, w dwóch warszawskich szkołach: IX Liceum Ogólnokształcącym im. Klementyny Hoffmanowej oraz Szkole Podstawowej nr 171 im. Wojska Polskiego stała się forum szczerzej rozmowy o kłopotach i radościach polskiej oświaty, blaskach i cieniach nauczycielskiego zawodu, tej „nieświętej” stronie pracy w szkole.

Słów podziękowań kierowanych do pedagogów nie brakowało w Dzień Edukacji

w Ministerstwie Oświaty i Wychowania; na spotkaniu z kierownictwem resortu przyjechało z całego kraju 51 nauczycieli-nowatorów, w uznaniu zasług i osiągnięć otrzymali nagrody ministra oświaty i wychowania. Minister oświaty i wychowania, Joanna Michałowska-Gumowska, wręczyła także medale pamiątkowe „Za zasługi dla oświaty”, przyznawane sojusznikom szkoły.

To spotkania, na których skupiła się uwaga całego społeczeństwa. Oprócz tego we wszystkich regionach kraju grono zasłużonych, młodych i doświadczonych w wieloletniej pracy nauczycieli wyróżniono tytułowymi honorami. „Zasłużony Nauczyciel PRL” odznaczaniem państwowymi, odznakami resortowymi, medalami i nagrodami.

Nie zapomniano w tym dniu o członkach — nauczycielach także w PZPR, ZSL i SD — organizując spotkania z wyróżniającymi się pedagogami — w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Torunju. Także nauczyciele w harcerskich mundurach, najlepsi instruktorzy, w sali Rady Zamku Królewskiego w Warszawie zostali uhonorowani wysokimi odznaczeniami państwowymi i harcerskimi.



Belweder. Przewodniczący Rady Państwa, generał Wojciech Jaruzelski, odznacza tytułem honorowym „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Fot. CAF

WYRÓŻNIENI TYTUŁEM HONOROWYM „ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL PRL”

Witold Adamiak — gł. wizytator w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, **Zdzisław Augustynek** — prof. w Uniwersytecie Warszawskim, **Edward Banaszekiewicz** — emerytowany dyr. Szkoły Podstawowej nr 33 w Radomiu, **Kazimierz Bator** — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Mechanicznych w Ostrowcu Św., **Stefan Bilski** — emerytowany nauczyciel LO w Brodnicy, **Kazimierz Bobryk** — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej w Dobroszynie, **Jerzy Bogucki** — prof. w AWF w Poznaniu, **Mieczysław Boguszewski** — emerytowany kurator oświaty i wychowania w Ostrołęce, **Marian Chmielarski** — dyr. Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 CZSP w Warszawie, **Tadeusz Cichy** — emerytowany dyr. ZSZ w Krynicy, **Lucjan Cygan** — nauczyciel-wychowawca w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Bytomiu, **Zbigniew Czarnecki** — emerytowany dyr. VI LO im. J. Słowackiego w Kielcach, **Jadwiga Czastka** — emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 6 w Krośnie, **Andrzej Dunikowski** — prof. w AGH w Krakowie, **Janusz Dzięgieł** — dyr. Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Łaskowcu, **Lucyna Frąckiewicz** — prof. w Akademii Ekonomicznej w Katowicach, **Jan Gajda** — emerytowany dyr. ZSZ w Kozłuskach, **Zenon Ganczark** — prof. w Akademii Medycznej w Gdańsku, **Lucjan Gere** — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej w Łówkowicach, **Mariusz Gębski** — nauczyciel w Zasadniczej Szkole Górniczej KWK „Makoszowy”

w Zabrze, **Monika Gierzyńska-Dolna** — prof. w Politechnice Częstochowskiej, **Waldemar Gostomczyk** — dyr. Zespołu Szkół Technicznych „Mera-Zap” w Ostrowie Wlkp., **Henryk Groszyk** — prof. w UMCS w Lublinie, **Franciszek Grott** — emerytowany nauczyciel Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów w Bydgoszczy, **Henryk Ignaczak** — nauczyciel w Zespole Szkół Górniczo-Energetycznych MGIE w Bełchatowie, **Aleksander Jachowicz** — prof. w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, **Witold Jaroński** — b. minister Oświaty i Wychowania, **Tadeusz Jeszke** — doc. w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, **Władysław Kalbarczyk** — emerytowany nauczyciel LO w Zdunach, **Marian Kardaś** — dyr. Zespołu Szkół Włókienniczych w Częstochowie, **Wilhelm Kasperski** — emerytowany wizytator w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, **Zbigniew Klerek** — dyr. Technikum Kolejowego Min. Komunikacji w Szczecinie, **Jan Kłoczko** emerytowany dyr. ZSZ w Augustowie, **Józef Kolasa** — emerytowany kierownik Szkoły Podstawowej nr 4 w Ostrowie Wlkp., **Stefan Konarski** — nauczyciel ZSZ „Ofne” w Olkuszu, **Romuald Kończyk** — doc. w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, **Walentyna Korona** — emerytowana bibliotekarka w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej — filia Biskupiec, **Andrzej Koszewski** — prof. w Akademii Muzycznej w Poznaniu, **Zygmunt Kotas** — emerytowany dyr. Szkoły Podstawowej w Bogorii, **Stanisław Krawcówicz** —

prof. w Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Warszawie, **Jan Krawczyk** — emerytowany nauczyciel Zaocznego LO w Siedlcach, **Jerzy Kroh** — prof. w Politechnice Łódzkiej, **Stanisław Kumorek** — dyr. ZSZ CZSP w Iławie, **Jan Kurpiewski** — emerytowany st. wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Szczecinie, **Jadwiga Kuźmierz** — emerytowana nauczycielka Zespołu Szkół Rolniczych w Jeleniej Górze, **Ludwik Lech** — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Warszawie, **Zbigniew Leński** — prof. w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu, **Włodzimierz Łoziński** — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 3 w Białym Podlaskim, **Zofia Madejska** — emerytowana dyr. Państwowego Przedszkola nr 4 w Zamościu, **Jan Małski** — emerytowany insp. oświaty i wychowania w Wrześni, **Klara Marczak** — emerytowana dyr. Państwowego Przedszkola nr 7 w Słupsku, **Józef Maszkowski** — emerytowany wicekurator oświaty i wychowania w Pile, **Marian Minias** — emerytowany nauczyciel Zespołu Szkół Rolniczych w Sędziejowicach, **Helena Mlotkowska** — emerytowana nauczycielka-wychowawca w Bursie Szkołnictwa Zawodowego nr 2 w Warszawie, **Zdzisław Niewiadomski** — emerytowany dyr. Zespołu Szkół Admin.-Ekonom. w Łodzi, **Mieczysław Noworyta** — kurator oświaty i wychowania w Krakowie, **Stanisław Pabis** — prof. w SGGW-Ar w Warszawie, **Waleriana Pawlak** — nauczycielka-metodyk w Szkole Podstawowej nr 3 we Wschowie, **Kazimierz Pilewski** — dyr. Szkoły Podstawowej nr 10 w Płocku, **Władysław Piotrowski** — emerytowany nauczyciel ZSZ w Pułtusku, **Elżbieta Piskorz** — nauczycielka Liceum Ekonom. w Kole, **Leokadia Pośpiech** — doc. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, **Tadeusz Pyrek** — dyr. Zespołu Szkół Mechanicznych nr 3 w Warszawie, **Henryk Ratajezak** — prof.

w Uniwersytecie Wrocławskim, **Stanisław Rogala** — dyr. Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Opolu, **Paweł Ryszka** — emerytowany nauczyciel ZSZ nr 4 MGIE w Katowicach, **Józef Samek** — emerytowany nauczyciel ZSZ MGIE w Krakowie, **Witold Senisson** — doc. w ART w Olsztynie, **Stanisław Skoczek** — dyr. Szkoły Podstawowej nr 30 w Lublinie, **Joanna Smalec** — wicedyr. Zespołu Szkół Mechaniczno-Budowlanych w Zabrze, **Kazimiera Sobolewska-Kacperska** — emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 11 w Koszalinie, **Zbigniew Solski** — dyr. ZSZ PKP ZNTK w Stargardzie Szczecińskim, **Edwin Stosik** — emerytowany st. wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gdańsku, **Marek Sych** — prof. w Akademii Medycznej w Krakowie, **Tomasz Szrubka** — doc. w WSP w Słupsku, **Władysław Swianiewicz** — st. wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku, **Kazimierz Tokarz** — dyr. Zesp. Szkół Elektronicznych w Zielonej Górze, **Aleksander Uchymiak** — emerytowany nauczyciel Zesp. Szkół Rolniczych w Jabłoni, **Aleksander Warykiewicz** — dyr. Państw. Liceum Muzyczne w Katowicach, **Jadwiga Witomska** — dyr. Państw. Domu Dziecka w Elblągu, **Irena Wejnar** — prof. w Uniwersytecie Warszawskim, **Jan Wolczyk** — emerytowany dyr. „Ośrodek” Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących w Przemyślu, **Jerzy Wójciszewski** — prof. w Akademii Medycznej w Poznaniu, **Władysław Wręczycki** — emerytowany nauczyciel Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Tarnowskich Górach, **Jan Zaciura** — wiceprezes ZG ZNP w Warszawie, **Bronisława Zbylut** — emerytowana nauczycielka LO w Kętach, **Zbigniew Zwierz** — dyr. Zespołu Szkół Geologiczno-Geodezyjno-Drogowych w Warszawie, **Zdzisława Zychowska** — dyr. Szkoły Podstawowej nr 145 w Krakowie.

UKŁON W STRONĘ LUDZI TWÓRCZYCH

Najlepsi spośród nauczycieli-nowatorów, wśród nich także opiekunowie uczniów zdolnych, bliszczących na międzynarodowych olimpiadach, zostali zaproszeni — w Dniu Edukacji Narodowej — do Warszawy na spotkanie z ministrem oświaty i wychowania, Joanną Michałowską-Gumowską. Przyjechało ponad 50 osób z całego kraju, głównie szeregowych nauczycieli, im też z okazji szkolnego święta wręczone zostały nagrody specjalne ministra.

O tym, jak bardzo współczesnej szkole potrzebni są ludzie twórczy, poszukujący, zmieniający zastaną rzeczywistość na lepszą — mówiła w swym wystąpieniu inauguracyjnym minister J. Michałowska-Gumowska.

„Uwaga całego społeczeństwa skierowana jest dziś na nauczycieli. Wraz z życzeniami kierowanymi są pod naszym wspólnym adresem także oczekiwania, że przygotowujemy młodzież do dorosłego życia, do nowych ról zawodowych, które pełnić będą już w XXI wieku. Trzeba więc nie tylko widzieć to, co dzieje się wokół nas

dzisiaj, ale też przewidywać przyszłość, znać problemy, które młodzieży będą rozwiązywać za 15 czy 20 lat. Reforma gospodarcza określiła z grubsza sylwetkę wychowanka — ma to być człowiek aktywny, przedsiębiorczy, odważny, myślący, zdolny do samodzielnego podejmowania decyzji.

I tu pytanie: jak uczyć, jak wychowywać, aby nasi uczniowie w dorosłym życiu posiadali te cechy? Odpowiedzią na to jestecie Wy sami, których nie zadowalało to co dziś robicie, ciągle poszukujecie rozwiązań, nowych metod. Wasz niepokój twórczy, Wasza inicjatywa potrzebna jest naszej szkole i całemu zawodowi nauczycielskiemu. Będziemy wspierać pracę nauczycieli-nowatorów, opiekunów olimpijczyków, tych wszystkich, którzy w swoich środowiskach są nosicielami postępu”

Tuż po wręczeniu nagród rozmawiam z dwójkiem wyróżnionych. Oto, co powiedzieli o sobie:

MARIA NOWAK — nauczycielka geografii w XVI Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie: — Pyta pani, czym zasłużyłam na to wyróżnienie? Sądzę, że złożyło się na to wiele lat pracy — ucież już 30. Sukces w naszym zawodzie — to nie jednostkowe osiągnięcia, jeden lub dwa skoki. To zwykle efekt mrówczej, codziennej pracy, w której nie godzimy się na rutynę, na folgowanie sobie samym. Staralam się

tak pracować. Jeśli oceniono mnie wysoko, to rozumiem, że na to zasłużyłam, że udało mi się odbić w górę od tzw. średniej. Przeszłam w zawodzie różne szczeble awansu: po studiach pracowałam w szkole podstawowej, potem byłam metodykiem, przez rok pełniłam, już w liceum, funkcję zastępcy dyrektora, teraz jestem nauczycielką. Mam więc różne doświadczenia i może to wyrzwała we mnie chęć poszukiwania.

Chciałabym jak najlepiej nauczać geografii a jednocześnie kształtować postawy moich wychowanków tak, aby nie tylko umieli, ale też chcieli i starali się być aktywni, poszukujący. Trochę, jak sądzę, mi się to udało. Mam 20 uczniów, którzy wybrali studia geograficzne, a więc udało mi się rozbudzić ich zainteresowania tą dziedziną wiedzy.

Prowadzę od wielu lat kółko olimpijskie, jest to szalenie interesujące. Co roku wyjeżdżam z jedną klasą na tydzień do Muszyny — tam zgłębiamy przedmiot. Są to na ogół ćwiczenia z geografii fizycznej, gospodarczej, ekonomicznej. Mając program olimpiady — mogę w ten sposób lepiej przygotować młodzież do udziału w niej, do pisania prac. Ten tydzień — to również czas na lepsze wzajemne poznanie się, na wychowanie. Organizuję też z młodzieżą wycieczki — to już w soboty — w góry, aby lepiej poznali przyrodę. Wszystko to zbliża.

Jest to moja inwestycja w młodzież, ale też w samą siebie. Te wspólne zajęcia i wycieczki sprawiają, że łatwiej się pracuje, że szybciej zyskuje się sympatię i autorytet. Po trzydziestu latach zawod nauczycielski ciągle uważam za ciekawy, nie męczy mnie. Może dlatego, że pracuję z mądrymi, życzliwymi mi ludźmi — zarówno nauczycielami jak i kierownictwem.

Myszę, że dobry klimat w szkole — to źródło zadowolenia.

JOZEF STANISZEWSKI — dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Kielcach, członek ZNP, TPD, wiceprzewodniczący WRPP: — Skoro znalazłem się w tym gronie, mam prawo wierzyć, że moja praca oceniana jest dobrze. Już 5 lat kieruję zespołem szkół o profilu mechanicznym — kształcimy wykwalifikowanych robotników a także nauczycieli zawodu. Szkoła liczy około 1000 uczniów i 150 nauczycieli. Czy działam sprawnie, — mogą ocenić moi podwładni oraz zwierzchnicy, ja sam nie zawsze jestem z siebie zadowolony.

O jedno zabiegam namiętnie: o dobór kadry i pracę z nią. Nasi nauczyciele to ludzie ambitni, uczą się, robią specjalizacje, a to korzystnie rzutuje na wyniki pracy ich i całej szkoły. Myszę, że dziś trzeba szczególnie troszczyć się o kadre. Nauczyciel to człowiek niezwykle wrażliwy, jak artysta — i trzeba to mieć na uwadze. Ponadto kondycja zdrowotna pedagogów jest dość kiepska, praca zaś wymaga dużej odporności psychicznej. Nic więc dziwnego, że mamy tyłu rozdrażnionych, zmęczonych. Dyrektor po to jest w szkole, by na tyle, na ile jest w stanie, rozładowywać napięcie, dobrze organizować pracę. Staram się to robić.

W spotkaniu z nauczycielami uczestniczyli m. in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Tadeusz Porebski**, członek prezydium i sekretarz NK ZSL **Roman Szarek**, członek prezydium CK SD **Andrzej Lewiński**, wiceprezes ZNP dr **Jan Zaciura** oraz wiceprzewodniczący Krajowego Komitetu NCPS, **Stanisław Bohdanowicz**.

Nazwiska wyróżnionych wydrukujemy w następnym numerze.

ROZMAWIAMY

Z MARIĄ BARTMAN —
KURATOREM OŚWIATY I WYCHOWANIA W RZESZOWIE

CHOĆ DALEKO OD STOLICY

— Podobno zatrudnia Pani najwięcej w Polsce nauczycieli z wyższym wykształceniem.

— W roku szkolnym 1986—87 w województwie rzeszowskim zatrudnialiśmy we wszystkich typach szkół 57,9 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem. Średnia krajowa w tym okresie wynosiła 56,6 proc.

— A także najwięcej nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych...

— Nie mogę zaprzeczyć. W ubiegłym roku szkolnym zatrudnialiśmy w rzeszowskiej oświacie 708 osób bez kwalifikacji pedagogicznych, co stanowiło 6,7 proc. ogółu zatrudnionych. Spośród tej grupy 224 osoby pracowały w przedszkolach. Pragnę jednak dodać, że wszyscy niekwalifikowani objęci byli doksztalcaniem, uczestniczyli w rocznych kursach pedagogicznych. Wielu z nich rozpoczęło studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

— Czy w bieżącym roku szkolnym poprawiła się bądź pogorszyła, ta kadrowa statystyka?

— Udało nam się zatrudnić 352 absolwentów studiów wyższych i 239 absolwentów SN. Musiałam równocześnie wyrazić zgodę na zatrudnienie 200 osób ze średnim wykształceniem, bez kwalifikacji pedagogicznych. Łącznie pracuje 441 osób ze średnim wykształceniem, bez kwalifikacji pedagogicznych. Stanowi to już tylko 4,1 proc. ogółu zatrudnionych.

Przypomnę, że w 1984 r. stanowili oni 10,3 proc. A było ich wtedy 1032. Jest to wciąż spora grupa. Wśród niekwalifikowanych jest wielu absolwentów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych oraz Liceum Sportowego. Liczymy na tych młodych ludzi. Mogą z nich wyrósnąć dobrzy nauczyciele. Oczywiście, wszyscy niekwalifikowani będą obowiązkowo objęci doksztalcaniem pedagogicznym.

— Z tych informacji mogę chyba wysnuć wniosek, że w Rzeszowskim pracuje w oświacie wprawdzie najwięcej nauczycieli z wyższym wykształceniem, ale także iż w waszych szkołach pracuje najwięcej w kraju niekwalifikowanych.

— Taka jest ta nasza rzeszowska specyfika. Rzecz jasna czynimy wiele, aby tych niekwalifikowanych było jak najmniej, ale problem nie jest łatwy do rozwiązania, szczególnie w małych miejscowościach.

— Nauczycieli jakich przedmiotów brakuje szczególnie?

— Wychowania technicznego, polonistów, historyków, nauczycieli języków obcych — zwłaszcza niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego. Brakuje nam też — jak i w całej Polsce — nauczycieli przedszkoli.

— Jakie praktyczne kroki podejmuje kuratorium, aby te braki uzupełnić?

— Aby podejmować skuteczne działania kadrowe, musieliśmy najpierw sporządzić wiele analiz: demograficznych, inwestycyj-

nych, zatrudnieniowych... W tej chwili takimi analizami dysponujemy. Siegają one roku 1990, bądź — jak w przypadku potrzeb inwestycyjnych — roku 1995. Dzięki nim wiemy jak postępować, jakie decyzje już dziś podejmować, aby sprostać niełatwym potrzebom oświatowym. Na przykład wiem, że do roku 1990 będziemy musieli zatrudnić w naszych placówkach oświatowo-wychowawczych — przy zachowaniu obecnego pensum — 2500 nowych nauczycieli różnych specjalności. Tym potrzebom powinny sprostać nasze uczelnie kształcące nauczycieli — w tym Wyższa Szkoła Pedagogiczna i dwa SN. W przypadku nauczycieli fizyki, matematyki, filologii polskiej, germanistyki, filologii rosyjskiej, historii, nauczania początkowego, wychowania przedszkolnego, plastycznego i wychowania fizycznego już wiemy, że nie sprostać. Będziemy więc musieli rozglądać się za absolwentami wyższych uczelni z innych rejonów Polski, bądź uruchamiać dalsze SN, czy wydziały na WSP.

— Statystyka — nawet najprecyzyjniejsza — jednak czasem zawodzi. Z waszych analiz wiem na przykład, że w latach 1986—90 Wyższą Szkołę Pedagogiczną ukończy 2264 absolwentów, a SN 1120 osób. Ilu jednak podejmie pracę w szkolnictwie?

— Wiemy, że rokrocznie podejmuje pracę w rzeszowskich szkołach ponad 50 proc. absolwentów z WSP i 80 proc. absolwentów SN. To jest ważny wskaźnik i myślę, że się nie zmniejszy, a wprost przeciwnie — wzrośnie, jeśli płace w szkolnictwie będą realizowane zgodnie z artykułem 31 Karty Nauczyciela Wszystko wskazuje na to, że tak właśnie będzie. Jeśli płace w oświacie będą równe płacy inżynierów-technicznych w przemyśle uspołecznionym, wtedy absolwenci do nas przyjdą. Praca w oświacie ma wiele zalet. Jest stabilna, twórcza, stwarza możliwości awansu dla aktywnych, wreszcie zapewnia wakacje w najbardziej atrakcyjnych miesiącach. To są plusy naszego zawodu.

— Są i minusy. Jest ich wiele...

— A gdzie ich nie ma?

— Czy te działania spowodują zmniejszenie przyjeżdż do pracy ludzi niekwalifikowanych.

— Tak. Poprzez m. in. rozszerzenie systemu studiów zaocznych. Zakładamy, że do 1990 roku w tym systemie zdobędzie wyższe magisterskie wykształcenie 1419 pedagogów, szczególnie z małych miejscowości. W tym samym czasie 420 osób uzupełni wykształcenie w SN. Rozszerzamy również studia podyplomowe. Ukończy je około 800 osób, co powinno zapewnić nam kadre do takich specjalności, jak: filozofia i etyka, religioznawstwo, przysposobienie do życia w rodzinie itp. Ponadto staramy się zatrzymać w zawodzie tych nauczycieli, którzy nabyli prawo do emerytury a chcą nadal pracować. Fundujemy



studentom stypendia, rekrutujemy na studia w WSP młodzież z tych miejscowości, które odczuwają braki kadrowe, rozszerzamy liczbę oddziałów o profilu pedagogicznym w liceach ogólnokształcących. Słowem, stwarzamy możliwości uzyskania wykształcenia tym wszystkim, których widzimy w szkole i którzy sami swe perspektywy życiowe wiążą ze szkołą. Niekwalifikowani, nie pragnący uzupełnić wykształcenia — będą musieli odejść.

— Z naszych obserwacji wynika, że absolwenci szkół wyższych podejmują chętnie pracę na wsi, ale muszą mieć zapewnione mieszkanie. Podkreślam — mieszkanie, a nie jakiś wynajęty na poddaszu pokój.

— I tak jest rzeczywiście. Tam, gdzie władze gminne przygotowują nauczycielom wygodne mieszkania, nie mamy kłopotów z kadrami. I odwrotnie.

— Wniosek jest chyba dla Pani kurator i kuratorium oczywisty: trzeba budować mieszkania dla nauczycieli, dla inteligencji wiejskiej.

— Tę prawdę głosimy wszędzie. Gmina ma taką szkołę, takich nauczycieli, na jakich sobie zasłuży. I trzeba powiedzieć, że ta zasada staje się coraz bardziej zrozumiała dla władz różnych szczebli. W tym roku szkolnym w kilku naszych gminach oddano do użytku piękne mieszkania dla nauczycieli przy nowych obiektach szkolnych. Ponadto kontynuowana jest budowa Domów Nauczyciela czynem społecznym, m. in. w gminie Sokołów, Strzyżów, Fryszak.

— To zapewne jednak kropla w morzu potrzeb?

— Potrzeby są rzeczywiście znacznie większe. Ilość mieszkań, proponowana dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego, jest niewielka w stosunku do potrzeb. Chcąc je zaspokoić, musieliśmybyśmy otrzymać — w latach 1987—90 — blisko 1600 mieszkań. Według naszych przewidywań otrzymamy około 1300. Zostaną one uzyskane przede wszystkim poprzez budownictwo indywidualne nauczycieli i spółdzielcze, adaptację istniejących już budynków na mieszkania, budowę domów nauczycielskich, wreszcie — poprzez oddawanie mieszkań przy nowo wznoszonych szkołach. W Rzeszowie jest szansa na uzyskanie 50 mieszkań, które wybuduje Nauczycielska Spółdzielnia Budownictwa Jednorodzinnego „Oświata”. Teren już jest, trzeba zacząć budowę... Nauczyciele pracujący na wsi nie mają większych kłopotów z uzyskaniem działek budowlanych. Z pomocą przychodzi Związek Nauczycielstwa Polskiego, można uzyskać kredyt w banku, władze gminy życzliwie na ogół rozpatrują podania nauczycieli o przydział materiału budowlanych. Tam, gdzie występuje trudność — interweniuje wspólnie z ZNP.

— Jaki jest wasz największy aktualnie problem?

— Największy aktualnie problem to pusta kasa. Brakuje nam w tej chwili około 350 mln zł. na wydatki rzeczowe, na dotacje dla przedszkoli, nie mamy jeszcze pieniędzy na wypłatę uczniowskich stypendiów, dyrektorzy nie mają środków na bieżące remonty, przywóz i opłacenie węgla. Wszystko prawie zdrożało, stąd ta bieda. Oczywiście, pieniądze w końcu się znajdują, ale kłopot jest. W przyszłości trzeba tego rodzaju wypadki przewidywać. Z książkami, owszem, są kłopoty ale typu — „nie dowieźli na czas”. Oczywiście, dowozimy.

— A co zadowala, sprawia satysfakcję?

— Już prawie każda szkoła w naszym województwie ma swój zakład patronacki, bądź zakład opiekuńczy. Oznacza to w praktyce, że problemami naszych szkół żyją zakłady pracy, włączają się w załatwianie, realizowanie różnych problemów trudności. Co taka pomoc oznacza, wiedzą najlepiej dyrektorzy szkół. Jesteśmy zadowoleni z naszego eksperymentu pedagogicznego. Jest on związany z zarządzaniem i nadzorem pedagogicznym. Oznacza, iż nasze województwo zostało podzielone na 7 rejonów oświatowych. Dzięki temu wizytatorzy i metodycy są bliżej szkół i bliżej nauczycieli. Służą im radą i pomocą w rozwiązywaniu różnych problemów opiekuńczo-wychowawczych, szkoleniowych i organizacyjnych.

— Idzie zima. Czy nie ma kłopotów z zaopatrzeniem szkół w opał?

— Do ostrych zim przywykliśmy, nie zaskakują nas. Oczywiście, w różnych miejscowościach będzie — jak to w życiu — różnie. Tam, gdzie kadra kierownicza działa prężnie, zdecydowanie, tam i zaopatrzenie w opał jest lepsze. I odwrotnie — tam gdzie dyrektorzy szkół przejawiają mało inicjatywy, tam, gdzie czeka się z zaopatrzeniem do ostatniej chwili — mogą być kłopoty. To samo dotyczy dowozu dzieci do szkół. Nasza sieć szkolna jest rozproszona, dlatego władze gminne, naczelnicy gmin muszą przewidywać, że zima może być ostra i dostosować do tych przewidywanych ostrych warunków decyzje w zakresie funkcjonowania placówek oświatowo-wychowawczych.

— Jak przebiega reforma w szkolnictwie ponadpodstawowym?

— Choć działamy daleko od stolicy, to jednak realizujemy ją zgodnie z założeniami. Oceniamy, że blok przedmiotów lekcyjnych oraz obowiązkowych zajęć pozalekcyjnych w znacznym stopniu unowocześniają treści pracy liceum ogólnokształcącego. Ich realizacja przyczynia się do wszechstronniejszego rozwoju ucznia. W ocenie nauczycieli — a pytaliśmy o to — są to programy ambitne, atrakcyjne, o szerokich horyzontach poznawczych, kształcących i wychowawczych. Autorzy nie ustrzegli się jednak kilku błędów, m. in. ich przeładowania. Ilość i zakres haseł jest za obszerny, stąd trudności w ich realizacji, przyswojenia przez średnio zdolnych licealistów. Na ten temat mamy szczegółowe opracowania, które stale analizujemy i wyciągamy praktyczne wnioski. Generalnie jako niezadowolające ocenia się przygotowanie absolwentów szkół podstawowych w zakresie wykształcenia niezbędnych umiejętności, potrzebnych w szkole średniej. Stąd dalsze trudności z realizowaniem programów nauczania. Nauczyciel musi wiele czasu poświęcać na powtórkę wiadomości z klasy ósmej czy siódmej, stąd mało czasu na bieżącą realizację programów, pośpiech. Na ten zresztą temat można przeprowadzić oddzielną rozmowę.

— Jak układają się wzajemne stosunki między kuratorium a Zarządem Okręgu, między Panią, a prezesem Stanisławem Rusznica?

— Myślę, że obie strony te stosunki oceniają pozytywnie. Nie mamy przed sobą tajemnic, wiele decyzji podejmujemy wspólnie, uprzednio je konsultujemy. Oby tak dalej.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
P.S. W rozmowie uczestniczył również prezes ZO ZNP w Rzeszowie kol. Stanisław Rusznica. O problemach pracy Związku napiszę w oddzielnej rozmowie. (ZP)

PRZED 70-LECIEM WIELKIEGO PAŹDZIERNIKA W ZWIĄZKACH

DYSKUSJE, SPOTKANIA

Związki zawodowe w naszym, polskim krajobrazie politycznym kształtują swoje miejsce. A jakie jest ono w innych, bratnich krajach socjalistycznych? Szczególnie, że praktycznie wszystkie one wkroczyły już dziś w nowy okres rozwoju; „pięciostrojka” to zjawisko nie tylko radzieckie, tak jak odnowa nie stanowi naszej specyfiki. Pytanie o stan, zadania i perspektywy rozwoju ruchu zawodowego jest tym bardziej zasadne, że praktyka w różnych krajach socjalistycznych jest różna a oczekiwania wobec tej reprezentacji pracujących — formułowane przez szefów partii komunistycznych — bardzo daleko idące. Odwołajmy się do dwóch tylko przykładów, dosłownie z ostatnich dni.

Delegację Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych przyjął Michaił Gorbaczow (jeszcze niedawno

takie spotkanie byłoby nie do pomyślenia). W rozmowie ze swymi gośćmi sformułował oczekiwania w stosunku do ruchu związkowego. — Istnieją dwie strony uczestnictwa związków zawodowych w życiu społeczno-politycznym — powiedział. — Jedną to realizacja ich poglądów, interesów przy podejmowaniu spraw politycznych. Druga — to sprawa kontroli nad wcieleniem polityki w życie. Obydwie mają charakter konstruktywny. A jeśli dołożymy jeszcze krytykę ze strony związków zawodowych — to pojawia się cały kompleks wzajemnych stosunków z władzami kraju, z organami państwa i administracji na wszystkich szczeblach.

I drugi przykład. Zhao Ziyang w rozmowie z przebywającą w Pekinie delegacją OPZZ wyraził pogląd, że kraje socjalistyczne muszą korzystać z polskich doś-

wiadzeń w sprawach ruchu związkowego. Szczególnie z tych, datujących się z okresu po 1980 r. Stwierdził on, że związki zawodowe są najważniejszym ugrupowaniem społeczno-politycznym w krajach socjalistycznych i dlatego należy ulepszać stosunki między partią a związkami.

Cytowane wypowiedzi, wzbogacone informacjami o sytuacji ruchu związkowego w zaprzyjaźnionych krajach socjalistycznych, określał przebieg międzynarodowej sesji naukowej poświęconej wpływowi Rewolucji Październikowej i idei Lenina na ruch zawodowy we współczesnym świecie. Sesja ta, organizowana w Krakowie, w Hucie im. Lenina, z inicjatywy OPZZ, gromadzi naukowców i działaczy związkowych z Bułgarii, Czechosłowacji, Kuby, NRD, Węgier, Wietnamu ZSRR i Polski oraz przedstawicieli SFZZ, obserwować jej przebieg będą przedstawiciele Korei i Mongolii.

To spotkanie działaczy związkowych stanowi główny akcent związkowych obchodów rocznicy Rewolucji Październikowej. Wzbogacą ich przebieg liczne w całym kraju kontakty związkowców z przebywają-

cymi w Polsce przedstawicielami radzieckich ludzi pracy — trwają bowiem tradycyjne już „Dni radzieckich związków zawodowych”.

W tym roku odwiedza nasz kraj siedem grup radzieckich kolegów. Jeżdżąc po kraju, spotkają się oni z wielu zakładowymi organizacjami związkowymi. Przewidziano m. in. wizytę naukowych pracowników moskiewskiego związkowego Instytutu Badań i Analiz w poznańskim UAM, a pracowników Lwowskiego Zjednoczenia Obuwia „Progress” w szkole przyzakładowej „Radokóru” w Radomiu.

Oprócz bowiem rozważań teoretycznych nad funkcją i zadaniami związków zawodowych w systemie politycznym, wspólnymi dla wszystkich bratnich krajów — ogromną rolę grają zwykle, międzyludzkie kontakty. Ich tworzeniu i umacnianiu będą służyły związkowe obchody październikowego święta. (KAL)

CO

DALEJ

Z

OLIMPIJCZYKAMI?

WITOLD SALAŃSKI

Najlepsi spośród najlepszych zebrał się we wrześniu br. w II Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Batorego w Warszawie na podsumowaniu olimpiad przedmiotowych w roku szkolnym 1986/87. Spotkanie, na które przybyła minister oświaty i wychowania, Joanna Michałowska-Gumowska, odbyło się w atmosferze wyjątkowej. Wszak uczestnikami byli ludzie niepokorni, odrzucający schematy i szablony, słowem ludzie-lokomotywy, którzy najlepiej wiedzą, co hamuje rozwój polskiej szkoły. Nie omieszkali zresztą tego z należytą emfazą wyłożyć.

TALENTY RODZĄ SIĘ WSZĘDZIE

Jednak przedtem kilka refleksji. Z listy laureatów wszystkich szesnastu olimpiad przedmiotowych wynika, że duże miasta wcale nie mają monopolu na sukcesy w szkolnym nauczaniu. Wprawdzie na liście przewodzą uczniowie z dużych aglomeracji, to jednak wśród laureatów znaleźli się przedstawiciele szkół w małych ośrodkach, jak Wysokie Mazowieckie, Kętrzyn, Sokółka, Lębork, Oleśnica, Tarnowskie Góry, Kluczbork, Choszczno, Czechowice-Dziedzice, Sandomierz.

A zatem pojęcie prowincji w oświacie wcale nie musi mieć charakteru geograficznego. Dobry nauczyciel z małego ośrodka może swoimi pasjami pedagogicznymi nie tylko zrekomensować niedostatki z powodu oddalenia od centrów kulturalno-naukowych, lecz także prześcignąć aspiracjami swego koleżę z dużego miasta, który



Fot. M. Suchecki

FILAR SIĘ CHWIEJE

jakże często daje się „uśpić” świadomości posiadania wszystkiego, „pod nosem”. Przykładem takiego nauczyciela — nie jedynym — jest **Janina Ejsmont-Pawłowska** ze Szkoły Podstawowej w Kraszewie, gmina Lidzbark Warmiński. Otóż jej uczennica, **Donata Total**, zdobyła złoty medal na Międzynarodowej Olimpiadzie Języka Rosyjskiego w Moskwie w kategorii szkół podstawowych. Fakt ten powinien wyleczyć niejednego nauczyciela z kompleksu prowincji.

Jak zatem układa się geografia zwycięzców? W liczbach bezwzględnych dominacja Warszawy jest wyraźna — w tym roku 47 laureatów — co zrozumiałe, wszak w samej stolicy znajduje się 60 liceów ogólnokształcących. Następne miejsca zajęły województwa: wrocławskie — 27 laureatów; krakowskie — 25; katowickie — 20; łódzkie — 15; białostockie — 10; lubelskie — 9.

W klasyfikacji szkół na pierwszym miejscu w br. znalazło się I Liceum Ogólnokształcące im. B. Nowodworskiego w Krakowie — 10 laureatów. Tuż za szkołą krakowską uplasowało się XIV LO im. Polonii Belgijskiej we Wrocławiu — 9 laureatów. Trzecią lokatę olimpijską zdobyło I

LO im. M. Kopernika w Łodzi — 8. Dalsze miejsca zajęły: LX LO w Warszawie — 7, V LO w Krakowie i V LO we Wrocławiu — po 6 laureatów; VI LO w Warszawie — 5; XVIII LO w Warszawie, XIV LO w Warszawie, I LO w Gdańsku, IV LO w Kielcach, II LO w Krakowie i I LO w Nowym Sączu — po 4 laureatów; III LO we Wrocławiu, IV LO w Toruniu, Zespół Szkół Ogólnokształcących w Nysie, VI LO w Krakowie, II LO w Tarnowskich Górach, II LO w Warszawie i V LO w Szczecinie — po 3 laureatów.

Wśród dwudziestu liceów wyżej wymienionych (przypominam, że w klasyfikacji stosujemy tylko jedno kryterium — liczbę laureatów) znalazło się 5 liceów warszawskich (na 60), 4 krakowskie (na 26) oraz 3 wrocławskie (na 14). W czołówce ulokowały się również licea Nysy, Nowego Sącza i Tarnowskich Gór, co skwapliwie podkreśliam dla zilustrowania tezy, że prowincja w oświacie mało ma wspólnego z położeniem geograficznym.

Ruch olimpijski to chluba naszej szkoły — wywołuje ożywczy wiatr przeganiający nudę i sztamę. **Barbara Josiak**, dyrektorka V LO we Wrocławiu, zauważyła — parafrazując wiersz Różewicza o poecie — że nauczyciel — wychowawca olimpijczyków, walcząc ze schematyzmem i rutyną, najpierw zrywa więzy hamujące postęp, a potem narzuca sobie inne. Są nimi nieustanne dążenie do mistrzostwa, śmiałość w łamaniu utartych wzorców, umiłowanie perfekcji, nonkonformizm itd.

Zatem w jaki sposób ruch ten należy pobudzać i rozwijać, aby w dobie najprężniejszych trudności nam nie uwiadł? — Powinniśmy tworzyć warunki organizacyjne dla wybitnych nauczycieli — stwierdziła pani minister. Ale jak? Pytanie iście hamletowskie. Uważam jednak, że czynnikiem odgrywającym coraz większą rolę są motywacje. — Nie przepisy tworzą szkołę — powiedziała dyrektorka z Wrocławia — lecz nauczyciel, pod warunkiem, że kocha młodzież, lubi ją uczyć i umie się cieszyć z jej sukcesów.

NIE GUBIĆ DIAMENTÓW

Alle same sukcesy i satysfakcja z nich wypływająca to nie wszystko. Krzysztof Stanek, tegoroczny absolwent I LO w Sandomierzu, zdobywca II lokaty na Olimpiadzie „Astronomicznej” zauważył, że olimpijczyk nie ma na studiach żadnych względów socjalnych. W przydziale miejsc w akademiku traktowany jest tak jak każdy, nawet trójkowy student. A przecież zdolny nie znaczy bogaty z domu. Nie każdego więc stać na wynajmowanie drogich stancji.

Wątek mieszkaniowy podjął jeszcze dr **Józef Mujta**, nauczyciel LO w Kole. Jakże są losy olimpijczyków? — zapytał. — Oto historia jednego z nich. Znakomicie ukończył studia i został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego. Człowiek bardzo zdolny, duży talent lingwistyczny. Opanował świetnie kilka języków obcych, w tym starożytne. Nauka polska mogłaby mieć dużą z niego pociechę, ale nic z tego. Po pięciu latach vegetacji musiał zawiesić na kolku swoją dobrze się zapowiadającą karierę naukową. Powód? Brak mieszkania. Jako asystent niewiele zarabiał, nie mógł więc pakować lwiej części swojej skromnej pensji w wynajem mieszkania. Gdzie na świecie tak się traktuje diamenty? — Nie ma krajów biednych, są tylko źle rządzone — gorzko skomentował powyższą historię nauczyciel z Koła.

— Ale dramat zaczyna się wtedy — podjął myśl **Janusz Kubicki**, nauczyciel IV LO w Sosnowcu — gdy kraje biedne trwonią to, co już posiadają. Nasza oświata stoi na dobrym europejskim poziomie. Ale zaczynamy się cofać. Symptomy regresu widoczne są gołym okiem — stwierdził. — Stoimy w obliczu klęski kadrowej w szkolnictwie. Jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia była sytuacja, aby renomowana szkoła, znana w mieście i regionie ze znakomych osiągnięć, nie mogła pozyskać nauczycieli do pracy. Obecnie zjawisko to jest niemal powszechne. Czuję się bardzo głupio gdy pytam maturzystów, czy wybierają się na studia pedagogiczne, a oni w odpowiedzi kiwają głową i ironicznie się uśmiechają.

W końcu ktoś na te studia idzie, ale jest to „odrzut z eksportu”. A potem, jak ten odrzut uczy? Odbębnią tylko albo jeszcze gorzej. Zdarza się, że w marcu bierze „urlop” na L-4 i hajda w góry na narty. Nauczyciela trzeba więc cenić. Nie tylko mate-

rialnie. Traktować go też jak człowieka, zaufać mu, nie zameczać kontrolami. IV LO w Sosnowcu musiało zdziżyć w gorącym okresie matur aż dziewięć kontroli. Rewidowano tylko papierki. Co szkoła osiągnęła, jakie ma wyniki nauczania, czy rozwija ruch olimpijski? — to wszystko było dla owych komisji nieważne. Ważne były tylko podkłady.

Jeszcze jedna zmora szkolna — konieczność oszczędzania. Likwiduje się więc kółka jedno po drugim, nie bacząc na to, jaką rolę odgrywają w życiu młodzieży. Zresztą, czy uczniowie mają czas na zajęcia pozalekcyjne? Po wprowadzeniu nowych programów nauczania, liczba lekcji w klasach I i II zwiększyła się do 7—8 dziennie. Dodajmy do tego średnio 4 godziny obowiązkowej pracy domowej. Uczeń nie ma już czasu na rozwijanie własnych zainteresowań.

Wreszcie ostatnia bariera — pomoce naukowe. **Janusz Kubicki** jest historykiem. Uczy też religioznawstwa. Prezentacja materiału ikonograficznego na tych lekcjach to konieczność. Najlepszym do tego narzędziem byłby magnetowid (dzisiaj to już nie fanaberia). Ale kupno magnetowidu to niedościgłe marzenie. Sosnowieckiemu nauczycielowi nie udało się też od pięciu lat nabyć mapy historycznej, nie mówiąc już o tekstach źródłowych. Za cały komentarz wystarczy jedna informacja. **Janusz Kubicki** za swoje osiągnięcia w wychowywaniu olimpijczyków otrzymał od ministra oświaty i wychowania list gratulacyjny.

SZCZEGÓLNY GATUNEK LUDZI

A więc tacy są nauczyciele olimpijczyków. Widzą ostro słabości naszej oświaty. Jeśli o nich mówią, to nie z malkontentstwa, lecz z potrzeby usuwania kłód. Należą do gatunku ludzi twardych. Nie szukają rozgrzeszenia w trudnościach, obiektywnych i recepty na sukces mają... staromodnie.

Teresa Garnarczyk, dyrektorka II Liceum Ogólnokształcącego im. S. Batorego w Warszawie, gospodyni spotkania, stwierdziła, że warunkiem niezbędnym jest integracja nie tylko zespołu nauczycielskiego, lecz także całej społeczności szkolnej. W „Batorym” nie ma więc podziału na my — nauczyciele, wy — uczniowie.

— Staramy się też — mówi **Teresa Garnarczyk** — aby w naszej szkole każdy uczeń mógł znaleźć dla siebie miejsce, odkryć to, co go interesuje. Inicjatywa musi więc należeć do nauczycieli, dyrekcji. Zaproponowaliśmy uczniom ponad 20 kółek zainteresowań. Jest tylko jeden szkopuł. Przepisy ministerialne nie pozwalają pracować z małą liczbą uczniów. Musi być co najmniej dwunastu. Trudno więc namówić nauczycieli na indywidualne kontakty z uczniami, bo za to się nie płaci. Można więc liczyć tylko na pedagogów entuzjastów i społeczników.

Na szczęście takich w „Batorym” nie brakuje. Nauczycielem-wzorem jest **Władysław Brzeska**, chemik. Przez 16 lat wychowała ponad 20 laureatów i finalistów. Uczniowie mówią o niej, że potrafi nauczyć nawet ściany. Cztery lata temu doprowadziła dwóch pierwszoklasistów do finału. Obydwaj zostali laureatami. Skąd się biorą te sukcesy? Odpowiedź może być taka: **Władysław Brzeska** każdego popołudnia przebywa z młodzieżą.

Ciekawymi doświadczeniami podzieliła się **Anna Banaszkiewicz**, nauczycielka chemii w VI Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kochanowskiego w Radomiu. Ucznia zdolnego trzeba jak najszybciej odkryć, zając się nim w sposób szczególny, na przykład dając mu inne, trudniejsze zadanie niż do opracowania. No i potem dla takiego młodego człowieka trzeba mieć czas zawsze, na przerwach, w domu „dyżurować” pod telefonem. **Anna Banaszkiewicz** zgłosiła także pomysł praktyczny. Cóż to jest dwie godziny kółka dla olimpijczyków? Można łatwo czas rozciągnąć do czterech godzin. Wystarczy tylko dogadać się z nauczycielem tego samego przedmiotu i prowadzić zajęcia wymiennie z połączonymi grupami młodzieży (oczywiście, pod warunkiem, że w danej placówce pracuje dwóch pedagogów o tej samej specjalności).

Zresztą nauczycieli z głowami nabitymi pomysłami na spotkaniu w „Batorym” nie brakowało. Dr **Józef Mujta** zaproponował otoczenie uczniów zdolnych opieką na dodatkowych zajęciach — 5—8 godzin w tygodniu. **Tomasz Gorazdowski**, nauczyciel fizyki z „Batorego” zgłosił chyba najbardziej rewolucyjny i dyskusyjny pomysł. Przedstawił ideę szkoły dla uczniów zdolnych, olimpijczyków, w której obowiązywałaby zasada ścisłej specjalizacji. Młody człowiek po ukończeniu III, a może nawet II klasy, uczęszczałby tylko na rozbudowane zajęcia wybranego przez siebie profilu oraz języka polskiego i obcego. Pozostałe przedmioty zaliczałby na zasadzie kolokwium, a więc poza systemem lekcyjnym.

A co dalej z ruchem olimpijskim? Czy wybroni się przed wszystkimi niebezpieczeństwami czyhającymi na szkołę? Niestety, rokowania są złe. Podstawowy filar ruchu — nauczyciel — zaczyna się chwiać. Dzisiaj wychowanie olimpijczyków wymaga od pedagogów postawy niemal heroicznej. Wśród wielu wyrzeczeń są i takie, które uderzają w życie rodzinne nauczyciela. Człowiek mało zarabiający szuka przecież dodatkowych zarobków a nie spala się w pracy społecznej na rzecz młodzieży zdolnej. Pytanie więc, co dalej z ruchem olimpijskim, ma wymowę dramatyczną.

OGÓLNOPOLSKA INAUGURACJA ROKU KULTURALNEGO NAUCZYCIELI

BOŻENA SZCZYPIŃSKA



Fot. Archiwum

BEZ FALSTARTU

Nowy rok kulturalny ruszył pełną parą. Z inicjatywy Zarządu Głównego ZNP przedstawiciele pedagogów z całej Polski, którym sprawy nauczycielskiego ducha są szczególnie bliskie, spotkali się bowiem pod koniec września i na początku października, aby w pełnej gali zainaugurować go w oświacie. Owe spotkania stały się okazją zarówno do podsumowania działalności kulturalnej nauczycieli w roku 1986/87, jak i ustalenia tego, co będzie się działo w roku następnym, co należy jeszcze udoskonalić, nad czym popracować, co nowego wprowadzić...

„Głos” uczestniczył w imprezie zorganizowanej w Gdańsku dla animatorów kultury z 25 województw: białostockiego, białostockiego, bydgoskiego, ciechanowskiego, elbląskiego, gdańskiego, gorzowskiego, kaliskiego, konińskiego, koszalińskiego, leszczyńskiego, łomżyńskiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, piłskiego, plockiego, poznańskiego, siedleckiego, ślupskiego, suwalskiego, szczecińskiego, toruńskiego, warszawskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego (działalność kulturalną z pozostałych województw spotkali się tydzień później w Krakowie).

Nieprzypadkowo chyba okręg gdański ZNP stał się gospodarzem i współorganizatorem tego spotkania. Tamtejszy Zarząd Okręgu wraz z miejscowym Ośrodkiem Usług Pedagogicznych i Socjalnych od dawna nie żałuje sił i środków, aby skonsolidować środowisko, dostarczyć pedagogom atrakcyjnych form spędzania wolnego czasu, inspirować ich do działalności twórczej. Dość powiedzieć, że w minionym roku szkolnym rozprawdano przeszło 20 tysięcy biletów do teatrów Trójmiasta, czyli każdy z członków ZNP mógł z nich skorzystać choć jeden raz w roku, a w niektórych oddziałach ta liczba wzrosła do 20 roczniel

Wieloletnia tradycję mają na ziemi gdańskiej okręgowe, rodzinne zloty turystyczne ZNP. W ubiegłym roku szkolnym odbyło się ich 12, a gospodarzami były oddziały: Wejherowo, Puck i Gdańsk. Wzięło w nich udział prawie 3000 osób, a chętnych — jak mnie poinformowano w Zarządzie Okręgu — było dwa razy tyle. Związkowcy okręgu gdańskiego nie zamykają się zresztą we własnym gronie, a dowodzą tego choćby — relacjonowane przez nasze piśmo — Ogólnopolskie Biegi „Belfrów” No i mogą poszczycić się — rzecz niebagatelna — prowadzonymi na piątkę z plusem Domami Nauczyciela: w Gdańsku, Gdyni, Sopocie (bisaliśmy o nich obszernie w „Głosie” nr 37/1986). Umożliwiają one nie tylko sprawna obsługę hotelową i gastronomiczną dla przyjezdnych z całej Polski, ale pozwalają także na zorganizowanie wycieczki sobotnio-niedzielnego dla zwią-

kowców okręgu gdańskiego, połączonego ze zwiedzaniem Trójmiasta, wizytą w teatrze, wspólną zabawą. Osobny rozdział stanowią rejsy morskie, wycieczki krajoznawcze te bliższe i te dalsze — autokarowe. Z ujawnieniem aktywności kulturalnej jest — tu jednak jakby trochę gorzej...

Ryszard Kowalski, prezes gdańskiego Zarządu Okręgu ZNP, miłośnik muzyki dawnej (sam niegdyś prowadził zespół wokalo-instrumentalny) twierdzi, że trudno dziś namówić ludzi do zakładania różnych sekcji, zwłaszcza o artystycznym charakterze. — Indywidualnych twórców — mówi — mamy na naszym terenie setki. Nie tak wielu jednak chce wyjść poza obręb swej prywatności. Trudno na przykład namówić ich do działania w grupie, a przecież łatwiej wtedy choćby o pomoc w zorganizowaniu wystawy czy koncertu.

Prezes ma nadzieję, że stopniowo i te opory uda się przezwyciężyć. Także dzięki „lżejszym” formom spędzania wolnego czasu, jakie poszczególne oddziały proponują nauczycielom. Bo choćby wszelkiego rodzaju dwudniowe spotkania — zloty pedagogów, w których okręg gdański niemalże się specjalizuje. Ich program — oprócz imprez turystycznych, sportowych, towarzyskich — obfituje w różnorodne formy obcowania z kulturą. Jest i teatr, i konkurs na piosenkę, i wystawa prac nauczycieli-plastyków.

Podczas inauguracji roku kulturalnego w Domu Nauczyciela w Gdańsku-Wrzeszczu można było na przykład oglądać ciekawie zaaranżowaną ekspozycję prac plastycznych pedagogów z oddziału wejherowskiego. Interesujące malarstwo, niebanalne rzeźby w drewnie, grafiki przyciągały uwagę uczestników spotkania, którzy na co dzień w swoich oddziałach, klubach, ogniskach, niejednokrotnie dopiero zaczynają tworzyć podstawy podobnej działalności. Wejherowscy „belfrzy” — plastycy nie należą do jednej, określonej grupy. Tu ich prace spotkały się po raz pierwszy. Być może zawojuje to bliższą współpracę ich autorów: Wandy Adamezyk, Andrzeja Arenta, Anny Kaczor, Zygmunta Leśniowskiego, Henryka Stankiewicza, Macieja Tamkuna.

Wejherowski oddział ZNP zabłysnął podczas gdańskiej inauguracji nie tylko plastyką. Owacyjnie powitano bowiem występ nauczycielskiego chóru „Cantores Wejherowiensis” pod batutą Marka Gościńskiego, któremu jednak nie ustępował chór „Con Anima” pod dyrekcją Romana Gruczy. Żywe zainteresowanie zebranych wywołał także wejherowski kabaret występujący podczas uroczystej kolacji w gościnnym, gdańskim Domu Nauczyciela. Zdaniem związkowców z Wybrzeża tylko wspólna zabawa, miła atmosfera, taniec,

piosenka mogą wzajemnie zbliżać. Bawiliśmy się przeło doskonale, a pomagał nam w tym zespół wokalo-instrumentalny „Bogusz i spółka” (też „belfrów” rodem). Z roli wodzireja świetnie wywiązał się Piotr Lenz, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Wejherowie z partnerującą mu Lidią Zak. Poloneza wiodł zaś sam prezes Zarządu Głównego ZNP, Kazimierz Piłat.

Nie ulega wątpliwości — że bazą wszelkich działań kulturalnych pedagogów nadal pozostają kluby ZNP, stanowiące zarazem najlepszą ich wizytówkę. Cieszy zatem fakt, że uaktywniają się coraz to nowe tego typu placówki. Według danych z marca br. mamy ich dziś 127. Wiele nowych klubów jest obecnie na etapie tworzenia. Swoistą „białą plamę” stanowiło do niedawna województwo siedleckie. Dziś działają na tym terenie kluby w Garwolinie, Stoczku Łukowskim, powstają też dwa nowe: w Siedlcach i w Sokołowie Podlaskim. — Plany mamy ambitne, nie wiemy tylko czy wszystko uda się nam zrealizować — dzieli się swymi odczuciami Maria Kołodziejczyk z Siedlec. — Nie mamy na przykład stałego zespołu teatralno-recytatorskiego, który na razie „montujemy” okazjonalnie, jeśli znajdują się tylko chętni.

Martwi natomiast ciągle nie w pełni wykorzystana szansa, jaką kluby dają pasjonatom różnych dziedzin kultury i sztuki. — Kiedy słyszę narzekania, że te placówki mają do swej dyspozycji za mało środków finansowych na rozwijanie swej działalności — mówił podczas gdańskiego spotkania kol. Jan Molda z Zakładu Usług Socjalnych MOiW — to przypominają mi się dawniejsze czasy, kiedy to bardziej otwieraliśmy się na zewnątrz, szukaliśmy partnerów m. in. współpracując z wojskiem, z „Ruchem”. W tym roku mamy i tak w stosunku do ubiegłego o 20 proc. zwiększony budżet.

Przykłady postulowanej współpracy już istnieją. Choćby w województwie leszczyńskim. — Nie walczyliśmy o napis na sztandarze, o nazwę, kto firmuje daną imprezę: ZNP czy na przykład wojsko — stwierdza Zdzisław Mizuro, wiceprezes Zarządu Okręgu w Lesznie i jednocześnie dyrektor szkoły podstawowej we wsi Drobnin. Próbujemy dotrzeć do tych, z którymi współpraca byłaby dla nas korzystna także finansowo. Nasz okręg znalazł takiego sojusznika w Polskim Związku Motorowym.

Pozyskiwanie sprzymierzeńców to sprawa istotna nie tylko zresztą ze względu na finanse, łączy się bowiem ze wzbogacaniem działalności klubów o nowe, atrakcyjniejsze formy. Placówce z Gorzowa Wielkopolskiego udało się na przykład pozyskać organizatorów Lubelskiego Lata Filmowego. Gorzowscy nauczyciele podczas tego swego festiwalu filmów polskich, jeżdżą do Łagowa, aby brać tam udział w spotkaniach z filmowcami, aktorami, krytykami, uczestniczyć w projekcjach filmów, dyskusjach.

Z głosów, jakie padły podczas inaugurującego nowy rok kulturalny spotkania, wynika niezbicie, że wciąż potrzeba nowych impulsów do wywołania kulturalnych zainteresowań. Kierownicy klubów,

przewodniczący komisji społeczno-kulturalnych działających przy okręgach ZNP zauważyli, iż do tego, by ludzie chcieli ujawniać swe artystyczne pasje, potrzebne są nie tyle świetnie wyposażone obiekty, ale przede wszystkim dostrzeżenie ich w środowisku. A najlepszą formą takiego dostrzeżenia wcale nie muszą być dyplomy czy wyróżnienia, ale udział w międzywojewódzkich przeglądach zespołów, uczestnictwo w ogólnopolskiej wystawie czy koncercie. To nobilituje, uskrzydla, nadaje sens nierzadko mozolnym staraniom tak nauczycieli-twórców, jak i ich opiekunów — stwierdzili moi rozmówcy.

Nic dziwnego zatem, że w tym roku — z inicjatywy Zarządu Głównego ZNP kontynuowane będą, a także zostaną zorganizowane nowe imprezy o charakterze przeglądów, konfrontacji, konkursów. Na przykład fotograficzny „Dziecko w obiektywie”, który Zarząd Główny ma ogłosić w styczniu. W lutym odbędą się prezentacje różnych form „żywego słowa” — od kabaretów począwszy, a na teatrach i zespołach recytatorskich kończąc. Zarząd Główny ZNP zorganizuje — wraz z Zakładem Usług Socjalnych MOiW drugie Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli. Będą konkursy literackie, żywego słowa, prezentacje chórów, zespołów muzycznych, sekcji rękodzielstwa artystycznego. W wakacje nauczyciele-twórcy znów będą mieli możliwość spotkania się na czasach specjalistycznych dla literatów, plastyków i — nowości — zespołów artystycznych: wokalnych, instrumentalnych, teatralnych. Zarząd Główny ZNP wyraził gotowość współpracy z wszystkimi tymi Zarządami Oddziałów, które będą chciały podjąć się w czasie wakacji zorganizowania międzywojewódzkich przeglądów artystycznych.

Atrakcyjny program: dyskusje, koncerty chórów, występy Teatru Młodego Nauczyciela z Leborga, zwiedzanie Trójmiasta, no i wspólna zabawa — sprawiły że te dwa dni spędzone w Gdańsku minęły niezwykle szybko. Czy usatysfakcjonowały przybyłych tu animatorów nauczycielskiej kultury?

Janina Wasilewska, starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Ślupsku twierdzi, że gospodarze z gdańskiego okręgu ZNP pokazali coś niezwykle ważnego — jak przyciągnąć ludzi i to w warunkach dużej aglomeracji, gdzie nie brak konkurencyjnych form spędzania czasu.

— Niektórzy uczestnicy spotkania narzekali na to — dzieli się swymi refleksjami moja rozmówczyni — że nie ma u nich chóru, zespołu teatralnego czy recytatorskiego. A może ci kierownicy klubów, zaczynają nie od tej strony? Może ważne, aby potencjalni recytatorzy czy śpiewacy spotkali się na razie o tak przy kawie. Aby się zaprzyjaźnili. A dopiero potem, być może, wynikną z tego wspólne pasje. Wiadac przecież, że zaprzyjaźnieni są ze sobą członkowie wejherowskiego chóru, w ślupskim klubie spotyka się zespół mądrgaliistów, do którego należą ludzie, których łączy nie tylko wspólne muzykowanie. Dlatego właśnie tak ważna jest atmosfera panująca w klubie, Domu Nauczyciela. A tej gdańszczanom można tylko pozazdrościć...

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

POTRZEBNY INFORMATOR

Jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w szkole podstawowej zainteresowany jestem nowatorstwem pedagogicznym. Uczestniczę też w przygotowywaniu kolejnych numerów „Materiałów Informacyjnych” — czasopisma wydawanego przez WRPP w Pile.

Obserwacje skłaniają mnie do wniosku, że sprzyjające warunki stwarzane nauczycielom przez dyrekcje to jeszcze nie wszystko, aby stali się oni twórczy. Dla wielu, również dla mnie, podstawową trudność

cią w poszukiwaniach nowych rozwiązań jest chroniczny brak materiałów porównawczych w zakresie praktycznych zagadnień związanych z metodyką przedmiotu nauczania.

Wiele czasopism metodycznych nie może spełnić naszych wymagań. Jestem czytelnikiem „Wiadomości Historycznych”. Czasopismo dysponuje małą ilością miejsca na publikację praktycznych rozwiązań. Nauczyciel stara się zatem zasięgać informacji w bibliotekach pedagogicznych,

Ale i one nie zawsze mogą sprostać tym wymaganiom. Upartego nauczyciela czeka więc wędrowka po bibliotekach WSP czy uniwersyteckich. Można tam znaleźć wiele materiałów porównawczych, ale nie dotarły one do bibliotek pedagogicznych, nie ukazały się w księgarniach, ich nakłady to najczęściej 100 egzemplarzy, przeznaczonych dla studentów.

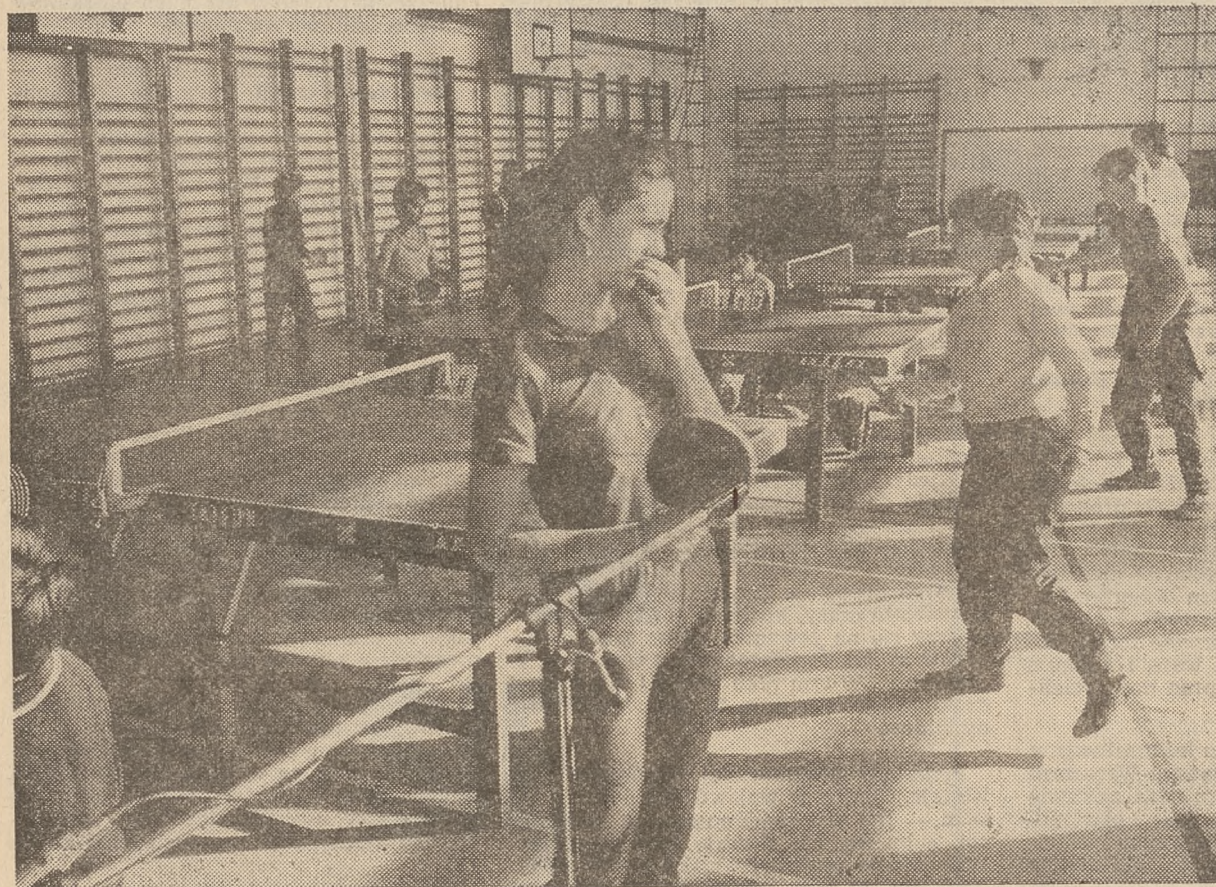
Pracując przy przygotowywaniu kolejnych numerów informatora nie wiem, czy w opracowaniach, wydawanych przez WRPP, nie znajdują się materiały podobne do podejmowanych przez nowatorów mojego województwa. Szczególnie odczuwa się potrzebę takiej informacji w trakcie pisania recenzji konkretnego opracowania, metodycznego. Gdybym posiadał pełne informacje, mógłbym odsyłać prace, które należałoby dopracować, uwzględniając inne, publikowane w informatorach WRPP w kraju. Odnoszę wrażenie, że obecnie mamy do czynienia z nowator-

stwem pedagogicznym, które z trudem przekracza granice danego województwa.

Jestem przekonany, że KRPP powinna tu przejąć inicjatywę. Wskazane jest wydawanie biuletynów z poszczególnych przedmiotów nauczania, powinny one zawierać: najciekawsze opracowania metodyczne publikowane w biuletynach wojewódzkich; wyselekcjonowane materiały, które ze względu na praktyczną użyteczność powinny być rozpowszechnione; informacje o najnowszych wydawnictwach metodycznych uniwersytetów i WSP.

JANUSZ ROZMUS
Pila

NAWET SŁOŃCE DOPIISAŁO



TEKST:
HALINA
DRACHAL

ZDJĘCIA:
MAREK
SUCHECKI



Zjechali z całego województwa śląskiego. W pierwszy październikowy weekend startowali w zawodach sportowych, uczestniczyli w plenerze plastycznym, dyskutowali o postępie pedagogicznym, bawili się i wypoczywali. Nad pięknym jeziorem wśród lasów, w Swieszynie koło Miastka.

★

W Zarządzie Oddziału ZNP w Miastku wpadli w kwietniu na pomysł zorganizowania wspólnej związkowej imprezy. Powołali roboczy 30-osobowy sztab. Każdemu przydzielono zadania. Nie było figurantów ani martwych dusz. Kto już raz tam trafił, musiał za coś odpowiadać. I wywiązać się. Pewnie dlatego w dniach festynu wszystko zagrało, łącznie z pogodą. Słońce nie opuszczało uczestników. To także zaprogramowali zawczasu. Ścisły komitet organizacyjny liczył 19 osób. Na czele stanęła prezeska Zarządu Okręgu ZNP w Ślupsku, Danuta Jędrasik. Jej zastępcą został wicekurator oświaty Zygmunt Kulczewski, komendantem Bronisław Jończyk, głównym sędzią Jan Tchórz, kwatermistrzem Marian Ardzijewski. Wyznaczeni zostali też organizatorzy poszczególnych konkurencji.

Na początku czerwca na posiedzeniu prezesów zarządów oddziałów ZNP odbyło się wielkie planowanie. Ustalono m.in. kryteria zawodów, ilość konkurencji, opracowano ich regulamin. Rekrutację uczestników powierzono związkowym koordynatorom rejonowym. Z każdego z siedmiu rejonów województwa śląskiego, w festynie mogło wziąć udział po 21 osób. Do niektórych dyscyplin zgłosiło się więcej chętnych niż przewidziano miejsc, zorganizowano więc eliminacje — chociażby w Miastku do turnieju strzeleckiego. Jako gospodarze festynu związkowcy z Miastka zadbałi o sprawne dojazdy na miejsca poszczególnych rozgrywek, świetną aprowizację, a nawet takie miłe dla oka szczegóły jak wystój ośrodka Stoczni Ustka w Swieszynie i co się przy takich okazjach prawie nie zdarza — o punktualność.

Organizatorzy jako cel festynu wpisali sobie trzy sprawy: po pierwsze popularyzację działań na rzecz pokoju, po drugie podnoszenie społecznej rangi kultury, kultury fizycznej, turystyki i czynnego wypoczynku, po trzecie zaś popularyzowanie dorobku i wymianę doświadczeń oddziałów ZNP w rozwiązywaniu pracy kulturalno-oświatowej swego środowiska. Te ogólnie brzmiące hasła w czasie trzech dni festynu nabrały całkiem realnych kształtów.

Zaczął się uroczysty. W piątkowy wieczór, chłopcy z Zespołu Szkół Leśnych z Warcina zaprezentowali zgromadzonej na placu apelowym publiczności spektakl historyczny nazwany „Uprawianiem pamięci”. Sami go przygotowali pod fachowym okiem Piotra Mańki, prezesa Zarządu Oddziału ZNP z Warcina. Recytacjom towarzyszyła odpowiednio dobrana muzyka. Niezwykły nastrój potęgowało leśne otoczenie i pobliskujące zza drzew jezioro.

Ten uroczysty wieczór zakończyło przyjęcie odczytanego przez koleżankę Danutę Jędrasik nauczycielskiego apelu o pokój. Mówiła m. in. „...pomni straszliwych doświadczeń czasu minionej wojny, z troskami o przyszłość świata, kierujemy nasz głos do wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na ich przekonania polityczne, narodowe i rase. Zwracamy się zwłaszcza do tych, którym narody i społeczeństwa powierzyły kształcenie i wychowanie młodego pokolenia... (...) Ponad wszystkimi granicami podajmy sobie ręce i zjednoczmy nasze wysiłki — aby był pokój”.

★

Drugi dzień festynu już od rana stał pod znakiem licznych imprez. Siatkarze i strzelcy wyborowi pojechali na zawody do Miastka, tenisistów do Koczwały, pozostali rozlokowali się w Swieszynie, gdzie kto chciał i mógł. Szachiści i brydżyści poszukiwali sobie cichego miejsca pod dachem. Plastycy i uczestnicy konkursu na najlepsze rękodzieło łapali słońce. Jedynie wędkarze udali się na z góry wyznaczone pozycje. Czekala tam na nich taaka ryba! Równolegle dwudziestoosobowa grupa śląskich nowatorów przysłuchiwała się wykładom doc. dr hab. Andrzeja Góralskiego z warszawskiej Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej na temat pedagogiki twórczości i metodyki kształtowania myślenia twórczego.

Po zmroku zaś spokój zasypiającego już jeziora zakłóciło ognisko, wspólne śpiewy i zabawa. Poszczególne ekipy prezentowały przygotowane piosenki festynowe z zapalem trenowane w domkach poprzedniej nocy. Co prawda w tej konkurencji pierwszego miejsca nie przyznano, drugie zaś zajęły reprezentacje Ustki i Miastka, ale niemal wszystkie piosenki były zabawne i śpiewane z pełnym poświęceniem.

Niedzielnny poranek przeznaczono na wspólne wędrowanie po okolicy. W tym czasie organizatorzy liczyli punkty i ustalili miejsca drużyn, a nowatorzy przechodzili katusze duszy na ćwiczeniach doc. Góralskiego.

Punktualnie o godzinie dwunastej komendant Jończyk zęsił przewodniczącą Jędrasik gotowość drużyn do zakończenia festynu. Na placu apelowym znów zapanowała pełna gala. Odczytano wyniki, wręczono puchary, książki i dyplomy. Wygłoszono też okolicznościowe przemówienia. Każdemu zwycięzcy towarzyszyły rżęsiście brawa i wesołe przysłówki. Nawet słońce jakby mocniej zaczęło przygrzewać. Drużynowo wygrał Lębork 52 punktami przed reprezentacją Miastka, Człuchowa, Ślupska, Ustki i Bytowa. Na dobrą sprawę w tych zawodach przegrała tylko jedna drużyna. I to z kretesem. Drużyna ze Sławna. Bez uprzedzenia nie stawili się na festynie. No cóż, ich strata. Co prawda dobre obyczaje wymagają zawiadomienia. Było naprawdę wspaniale.

Już wyznaczono miejsce kolejnego festynu. W przyszłym roku organizację wspólnej zabawy weźmie w swe ręce tegoroczny zwycięzca — Oddział ZNP w Lęborku.

ROZMAWIAMY

z JADWIGĄ JÓŹWIK
nauczycielką języka
polskiego Szkoły Podsta-
wowej w Wojcieszkowie,
woj. siedleckie

— Jest Pani wciąż jeszcze młodą kobietą, ale już doświadczonym pedagogiem. Co czuje nauczyciel po 20 latach doświadczeń zawodowych i życiowych, nie zawsze, jak w Pani przypadku, przyjemnych?

— Dwadzieścia lat pracy w szkole to i dużo, i mało. Dużo, bo uzbierało się sporo doświadczeń, nie popelnia się — powiedzmy że podstawowych — błędów, zna się swoje mocne i słabe strony, osiągnęło wewnętrzną stabilizację, poczucie zawodowej pewności. Inaczej mówiąc — człowiek wie, czego chce. Ale jednocześnie jest tak, że coraz bardziej zaczyna się naprawdę wiedzieć, czego się nie wie. Kiedy byłam bardzo młoda, kiedy zaczynałam pracę — wydawało mi się, że wiele potrafię i wiele zdziałam. Teraz, mając w garści wiele aututów, których nie miałam kiedyś, ciągle bywam trochę niezadowolona i tak naprawdę do końca nie wiem, czy to, co osiągnęłam, jest dobre. To znaczy — zawodowa stabilizacja i zawodowa pewność, o której mówiłam, jest to pewność z ograniczeniem. Bo jest to tak: czym dłużej, czym lepiej się pracuje, tym więcej ma się chęci, aby wszystko doskonalić, poprawiać, poszukiwać czegoś lepszego, ciekawego. Więc na pytanie, jak się czuje po dwudziestu latach pracy — odpowiem, że czuję się niezłe, ponieważ nauczyłam się codziennie tworzyć coś nowego, zmieniać to, co robię. Inaczej mówiąc — staram się nie powtarzać, nie dublować lekcji, metod. Czyli — nie nudzić i siebie, i dzieci. I to mnie w tym zawodzie utrzymuje w całkiem dobrej kondycji...

— Gdyby stanęła Pani po raz drugi przed wyborem zawodu, wybrałaby nauczycielski?

— W stu procentach — tak. Niektórzy ludzie, w naszym środowisku oświatowym także — twierdzą, że coś takiego, jak powołanie należy do przeszłości a ujawnianie tej skłonności to maniera nastolatka. Jestem innego zdania. Powołanie czy też skłonność, a może i jedno, i drugie, w naszym zawodzie bardzo dużo znaczą. A to dlatego, że w nauczycielskiej pracy trzeba po prostu lubić to, co się robi. Trzeba lubić dzieci i przebywanie z nimi. Można to mówić, to truizmy, sądzę, jednak, że czasem trzeba te dość oczywiste prawdy przypomnieć.

Nasz zawód bardzo cierpi na tym, że wchodzi doń ludzie nie kwalifikujący się na wychowawców, nie mający ani powołania, ani też predyspozycji do wykonywania tej właśnie pracy: kontaktów z innym, słabszym od siebie człowiekiem. Zatrudniamy o ileś nauczycieli, zapomnieliśmy — i to od dawna — o tym, że nie każdy człowiek potrafi ten zawód dobrze wykonywać, mimo posiadania dyplomu. Bywają wśród nas nauczyciele — myślę o całej 600-tysięcznej grupie — którzy np. nie są otwarci na problemy innych ludzi, są uparci, zapatrzeni w siebie, konfliktowi, niecierpliwi itp. A to oznacza, że oni tak naprawdę nie rozumieją swojej społecznej misji, tego, że są powołani do nader ważnej służby społecznej. Pojmują swój zawód wąsko, jako pełnienie usługi dydaktycznej i nic ponadto. Oczywiście, nie oni sami są winni, że tacy są, lecz wadliwy system rekrutowania do zawodu. Dziś kwalifikacje moralne, psycho-fizyczne przestały się liczyć, ważne bywa tylko przygotowanie merytoryczne w przedmiocie. I to zabija nasz zawód, obniża jego dawniej wysoką rangę społeczną. Oczywiście, obniżają tę rangę i inne elementy, jak choćby płace, ale gdyby od jutra podnieść nauczycielom pensję o sto procent, niczego to nie zmieni, skoro przygotowanie i wychowanie do zawodu jest byle jakie.

— Czy to znaczy, że Pani jest ulepiona z innej gliny, niż pozostali?

— Należę do tych nauczycieli, a stanowią oni dużą grupę w zawodzie, którzy przeszli kolejno wszystkie szczeble kształcenia. Po liceum ogólnokształcącym poszłam do SN, gdzie ukończyłam wychowanie plastyczne. Potem kilka lat pracy a następnie studia zaoczne na Uniwersytecie Warszawskim — na polonistycę. Takie były potrzeby szkoły, a moje zainteresowania też nieco uległy modyfikacjom w trakcie pracy. Czyli jest to droga — o czym także mówią badania — dająca najlepszych nauczycieli i wychowawców. Nie chcę przez to powiedzieć, że ja jestem taka dobra, mam sporo wad, daleko mi do doskonałości i wciąż się uczę. Ale ta droga, którą i ja, i tysiące innych dochoodziło do zawodu, jest dotychczas najlepsza. Przede wszystkim dlatego, że studia łączy się ściśle z praktyką, czego nie ma na kierunkach dziennych.

Wróć jeszcze do moich skłonności ku temu zawodowi, bo one są nader ważne. Jako mała dziewczynka chciałam bawić się z dziećmi w szkole i można powiedzieć — przewodziłam. SN wybrałam ja-

ko najlepszą szkołą dla siebie. Sądzę, że duży wpływ na moje postępowanie i w dzieciństwie, i później wywarła rodzina — mój mąż — i jego rodzina to także nauczyciele.

— Jest Pani świeżo upieczoną laureatką konkursu zorganizowanego przez ZG ZNP i „Głos” (przy udziale innych jeszcze organizacji), którego tytuł brzmi: „Wychowanie dla pokoju”. Na spotkaniu polskich i hamburskich nauczycieli we wrześniu br. w Augustowie, jako jedna z trzech obecnych tam laureatek konkursu, prezentowała Pani konsept przeprowadzonej przez siebie lekcji gramatyki poświęconej treściom wychowania dla pokoju. To trochę nietypowe i rzadkie — nudną zwykle lekcję z gramatyki poświęcić temu tematowi, bądź co bądź niełatwemu.

— Przeprowadziłam taką lekcję z myślą o gościach, którzy wzięli w niej udział — kandydatów na nauczycieli, słuchaczy SN. Chciałam i sobie, i im udowodnić, że gramatyki można uczyć w sposób niestereotypowy, ćwiczenia językowe można przecież wykonywać na tekstach, które zainteresują dzieci. My na przykład na lekcji śpiewaliśmy piosenkę dzieci japońskich pt. „Nigdy więcej bomby atomowej”. Dowodzi to, że nauczyciel ma duże możliwości, aby swoją działalność wychowawczą i dydaktyczną w nietypowych okolicznościach planować z myślą o wychowaniu dla pokoju. Jest to temat, którym w szkołach zajmujemy się często w sposób stereotypowy, bo dążenie do pokoju na świecie to dla Polaków coś tak oczywistego, tak zwyczajnego, że nie ma prawie o czym mówić. A przecież jest, bo wojna w świecie trwa przez całe minione 42-letnie, giną dorośli i dzieci. Nie sądzę, aby dla naszych uczniów było to wszystko tak oczywiste, jak dla nas. Tym bardziej że wychowywać dla pokoju oznacza wychowywać w życzliwości dla drugiego człowieka, przełamywać bariery uprzedzeń nie tylko rasowych, ale także w zakresie przekonań, wierzeń itp. Słowem — jest to temat-źródło do wielu interesujących zajęć z młodzieżą.

— Wspomniała Pani o tym, że ciągle czegoś poszukuje, ciągle myśli o czymś nowym w pracy. O czym?

— To proste. Staram się, aby każda lekcja była trochę inna, aby dzieci mogły poznać świat przez wszystkie zmysły. Od pierwszych dni pracy staram się, jeśli nie mam pomocy naukowych, wykonywać je najprostszą samą. Moi uczniowie na języku polskim mają nie tylko słuchać, ale też oglądać, dotykać. Wtedy mogą zrozumieć i przeżywać. To wszystko staram się robić, ale to jeszcze nie oznacza, że zawsze mi się to udaje. Nie zawsze też potrafię ocenić właściwie to, co robię. Toteż angażuję się trochę w działalność Rady Postępu Pedagogicznego, aby podpatrzeć, co robią inni, lepsi ode mnie i jakie oni ma-

ją problemy. W ubiegłym roku w grudniu na Wojewódzkiej Sesji Postępu Pedagogicznego w Siedlcach przedstawiłam wykonane przez siebie prace. I, o dziwo, spotkała mnie mała niespodzianka, moje prace wzbudziły widać zainteresowanie, skoro w ODN w Rembertowie zaproponowano mi, abym podjęła studia doktoranckie. Mam zamiar to zrobić, muszę tylko poczekać, aż ukończy je mój mąż, bo przecież ktoś musi zająć się dziećmi, z których najmłodsze ma dopiero 8 lat. Oboje nie możemy studiować, tym bardziej, że ja nie ograniczam się tylko do lekcji, mam wiele innych zajęć poza nimi. Jestem społecznym inspektorem pracy, członkiem zarządu ogniska oraz członkiem Zarządu Oddziału ZNP. Prowadzę pedagogizację rodziców i mam z nimi bliski kontakt, działam w radzie postępu pedagogicznego, pełnię funkcję pełnomocnika do spraw reorientacji zawodowej.

A ponadto — co najważniejsze — prowadzę z dziećmi zajęcia artystyczne po lekcjach. W tym roku zakładamy taneczny zespół regionalny, mamy już piękne stroje. Pomagają rodzice. Okazuje się, że rolnicy, o których zwykło się mówić, iż nie mają specjalnych zainteresowań dla zajęć „nieużytecznych”, chętnie włączają się do pomocy i cieszą się, gdy ich dzieci pięknie tańczą, malują czy recytują. Te swoje powinności wobec uczniów — rozbudzanie zainteresowań artystycznych, kulturalnych — traktuję bardzo serio również dlatego, że dzieci wiejskie nie mają wielkich szans, aby ciekawie zagospodarować swój czas wolny. Nie ma przecież w wsi tego, co w dużym mieście — teatrów, kin, wystaw malarstwa czy grafiki, koncertów. Szkoła mogłaby tę lukę częściowo wypełnić. Powinna być, jak kiedyś, ośrodkiem kultury, w którym pobiera się różne nauki, a nie tylko lekcje. Można by, na przykład, po lekcjach bawić się z uczniami w gotowanie, ręczne robotki a także w elektronikę. Tyle że w tej sferze nie wolno, moim zdaniem, liczyć tylko na hobbystów; to trzeba, po prostu, traktować jako element pracy szkoły, nie mniej ważny niż uczenie matematyki czy historii. Dzieci trzeba od małego uczyć, jak żyć mądrzej i lepiej.

— Od tego jest głównie rodzina. Szkoła ma tylko pomagać, naprowadzać na proste ścieżki...

— Niezupełnie. Po pierwsze — szkoła jest państwową instytucją wychowawczą z programem nakreślonym na 12 a często i więcej lat życia dziecka, a więc dla całej wczesnej młodości. Ten ślad pozostaje na całe życie. Po drugie — nie każda rodzina jest przygotowana do wychowania człowieka i obywatela. Szkoła bywa często jedyną instytucją właściwie wychowującą. Ale czy bywa, skoro tylko uczy, a po południu kłódka wisi na drzwiach?

— Czy tak jest w szkole w Wojcieszkowie?

— Mamy skromne warunki ciasnota, praca na dwie zmiany, w klasach młodszych ciasno, w pierwszej aż 36 uczniów. Nowy gmach ma powstać w tzw. niedalekiej przyszłości, kiedy — nie całkiem wiadomo. Trudno wymagać, aby w tych warunkach szkoła pełniła funkcje wychowujące w szerokim rozumieniu tego słowa. Robimy co można i jak można. Moi koledzy nie załamują rąk.

Ja działam poza lekcjami trochę z nauki, robiłam to zawsze, także w innych szkołach, w których pracowałam. Sprawia mi to, po prostu, radość. Staram się także rozwijać muzyczne zainteresowania moich własnych dzieci, zachęcam do tego rodziców uczniów. I nie bez rezultatów. Moje dzieci grają na różnych instrumentach, najstarsza córka uczy się w średniej szkole muzycznej, a pierwsze kroki w nauce muzyki stawiała u miejscowego organisty. I choć zakup instrumentów np. pianina, to dla nas duży wysiłek finansowy, nie żałujemy grosza na te wydatki, bo wolę to, niż np. wycieczkę zagraniczną.

— Wiadomo mi, że wspólnie z mężem budowaliście swój dom w Wojcieszkowie, przy czym Pani była głównym dowodzącym. Jak to możliwe, aby tak krucha istota mogła kierować budową, sprowadzać z różnych wsi i miast materiały budowlane?

— Tak, postawiliśmy ten dom, można powiedzieć, własnymi rękami. Stanał kosztował wielu wyrzeczeń, ale gdy stanał, gdy wspólnie z dziećmi w nim zamieszkaliśmy, okazało się, że trud się opłacał. Lata wyrzeczeń, liczenie każdej złotówki, oszczędzanie na wszystkim, nie licząc posiłków, poszły w niepamięć, gdy stanał dom. Własny, ładny, przestronny — 120 metrów kwadratowych powierzchni.

Jak zdobyłam pieniądze? Sama nie wiem. Trochę oszczędności, plus pożyczka bankowa, plus pożyczka rodzinna, plus pomoc rodziców. Ważna pomoc, bo daliśmy ziemniaki na zimę, kapustę, mąkę, czasem coś jeszcze...

Jak zdobyłam materiały? Mał studiował dyrektorował, ja byłam swobodniejsza. Puściłam kupiłam „cudem” za 24 tysiące, działkę odstąpił rolnik. W czasie wakacji z pomocą miejscowych rzemieślników postawiliśmy ściany i dach. Radość była ogromna, ale jeszcze przez rok trzeba było gnieździć się w tym małym pokoiku. W następne wakacje wykończyliśmy dom, założone zostało centralne ogrzewanie. No i cud się spełnił. Tyle że kieszenie były puste, dług w banku, a życie tak skromne, że aż czasem żal mi było dzieci, bo nie mogłam im kupić tego, co miały inne na wsi.

Ale kto tam myślał o dobrym jedzeniu czy palcie, skoro był ciepły, własny kąt! A trzeba Pani wiedzieć, że przez długie lata mieszkaliśmy zawsze w lokalach wynajętych. Najpierw, po studiach, pracowałam w szkole w Hermanowie, także gmina Wojcieszków — do pracy dojeżdżałam 7 kilometrów autobusem, a potem pieszo. Po wyjściu za mąż — przenieśliśmy się z mężem do Siedlic, gdzie wynajęliśmy pokój u gospodarza. Ale tutaj nie było przedszkola, więc zamieszkaliśmy u matki w Bystrzycy i znowu do pracy trzeba było dojeżdżać. Mąż był dyrektorem, ja uczyłam języka polskiego i wychowania plastycznego. Mieszkaliśmy w jednym pokoju z dzieckiem. Wtedy to powstała myśl o budowie a wkrótce po 8 latach już byliśmy w własnych śmieciach w Wojcieszkowie i tutaj oboje pracujemy. Myślę, że nasze losy są bliskie wielu nauczycielom pracującym na wsi.

— Małżeństwo nauczycielskie. W pracy i w domu to samo — szkoła, dzieci, te same problemy. Czy to najszcześniejszy zbieg okoliczności — małżeństwo nauczycielskie?

— Trudno powiedzieć, wszystko przecież zależy od tego, czy ludzie się kochają, szanują, mają do siebie zaufanie. Na pewno jednak w takim układzie traci rodzina. Przynajmniej tak jest w moim przypadku. Studia zaoczne — najpierw jedno, potem drugie, więc mniej czasu dla siebie i dzieci. A ponadto — oboje przynosimy do domu problemy szkolne. W innych zawodach tak nie jest, nie żyje się ciągle pracą. A w naszym zawodzie — tak.

Ale jest i druga strona medalu. W nauczycielskim małżeństwie istnieje wiele z tego co łączy; wspólnota dążeń, celów, wyrozumiałość, jedno na drugie może liczyć i wzajemnie sobie pomagać. Kiedy studiowałam, mąż przejął wiele obowiązków domowych. Nie było mnie często w domu, ale mąż nie robił wymówek, nie dokuczał. Przeciwnie — pomagał, bo doskonale rozumiał mnie i to, co robią. Wspólny zawód też łączy, bo można sobie pomagać, krytycznie oceniać, gdy trzeba i podnosić na duchu, gdy nie wierzy się we własne siły. To są właśnie te pozytywne nauczycielskiego małżeństwa.

— A co by Pani chciała robić poza zawodem nauczycielskim?

— Tak naprawdę to nie wiem. Może malować, ale nie wierzę w swój talent. Może grać, ale nie było w dzieciństwie warunków, abym jako dziecko ze swą mogła wcześniej rozwinąć swoje predyspozycje. Dobrze mi z moim zawodem, bo daje on satysfakcję. Więc po co szukać innego?

MARIA RYBARCZYK



KORESPONDENCJA Z WĘGIER

I BRATANKOM NIELEKKO

WOJCIECH SIERAKOWSKI

— Powiedz mi pan, gdzie oni mają ten kryzys? — powątpiewa pan Kazio. — W sklepach towaru pełno, komunikacja jak należy, porządek, czysto, biedny nie widać. Pozazdrościć tylko!...

Pana Kazia, „umysłowego” spółdzielcę z woj. poznańskiego, spotkałem w buda-
peszteńskim, nowoczesnym domu towaro-
wym Skala-Metro. Przycupnęliśmy na
murku opodal tego stołecznego supermar-
ketu i wzorem innych rodaków naprędce
czynimy tradycyjne już porównania.

Ano, że za jedną średnią pensję Wę-
gier może kupić 500 tabliczek czekolady z
orzeskami, my zaś w kraju tylko 70 (bo
taką samą można nabyć tylko w prywat-
nym sklepie). Ze Węgry jeżdżący „malu-
chem” może sobie zafundować 25 łańcusz-
ków rozrzędu, a pan Kazio, za swoją mie-
sięczną wypłatę, jedynie 10 (tyle wyjdzie,
jeśli cenę pewekowską przeliczymy na
złotówki, a łańcuszka, jak wiadomo, gdzie
Indziej nie uświadczysz). Przeliczamy to,
co bliskie sercu naszemu, naszych żon
(kosmetyki i dezodoranty), naszych dzie-
ci (słodczyce). Wreszcie pan Kazimierz kon-
kluduje: — tak naprawdę to nasi „bratan-
kowie” jeszcze nie poznali, co to jest
prawdziwy kryzys.

Jest tylko jeden szkopol, z którego o-
haj zdajemy sobie sprawę. Jak w takim ra-
zie to nasze rozumowanie pogodzić z na-
strojami Węgrów, przekonaniem, że i dla
nich przyszły naprawdę ciężkie czasy?

★

Jeśliby kondycję gospodarki oceniał
przez pryzmat obfitości sklepowych półek,
to istotnie można mieć wątpliwości, co
do nadchodzącego tutaj kryzysu. Zaopat-
rzenie, na przykład w Budapeszcie, może
przeciętnego Polaka przyprawić o uczucie
zazdrości. To, co nam w kraju się tylko
marzy, tu leży na półce i czeka na klienta.
I to nie tylko w prywatnych lub agen-
cyjnych sklepikach, ale głównie w pań-
stwowych. Co więcej, podsuwane jest pod
oczy, kusi kolorem, estetyką.

Dobre wrażenie sprawiają też nowe
osiedla mieszkaniowe. Choć także peryfe-
ryjne, choć jak i nasze wznoszone z wiel-
kiej płyty, choć i one mają, jak mi mó-
wił sam Węgry, przemierzające ściany
a ciepła woda nie zawsze dociera do
ostatnich pięter, jednak prezentują się
wyraźnie lepiej niż nasze.

Nie ukrywam, że i mnie ten obraz —
dostatni i zadowolony z życia ludzi —

w pierwszej chwili nieco zauroczył. Trze-
ba było dopiero czasu, by przekonać się,
że tak naprawdę jest trochę inaczej.

Ow ciepły i optymistyczny wizerunek
zakłóca bowiem jedno spojrzenie: mimo
pozorów dostatku, buda-
peszteńska ulica
nie jest wcale wesoła, „na luzie”. Jeśli się
dobrze przyjrzy, na twarzach przechod-
niów i spacerowiczów częściej można do-
strzec wyraz troski i zmęczenia niż nie-
skrepowanego, wewnętrznego zadowole-
nia. Choć sklepy nęcą barwami i fasada-
mi, to sama ulica wygląda, niestety, szaro
i jednostajnie.

Gdy pytałem dlaczego tak jest, odpo-
wiedź była w zasadzie jednakowa: trudno
być radosnym, gdy ceny wciąż idą w górę,
rosną koszty utrzymania, a co gorsza per-
spektywy wcale nie są różowe. W tej sytu-
acji przeciętny Węgry może sobie pozwo-
lić na coraz mniej.

Według oficjalnych statystyk przecięt-
na płaca wynosi tu obecnie około 6—6,5
tys. forintów. Węgrzy jednak sądzą, że ta
przeciętna jest zawyżona. Głównie przez
płace robotników wykwalifikowanych pra-
cujących w dużych kombinatach.

Michaj Beke, mój opiekun z redakcji
„Kozneveles”, węgierskiego czasopisma dla
nauczycieli, miesięcznie zarabia 5,2 tys.
forintów, jego żona, lektorka języka sło-
wackiego, tyle samo. Twierdzą, że swymi
łącznymi dochodami mieszczą się prawie
dokładnie w przeciętną. Prawie całość
ich zarobków pochłaniają koszty utrzyma-
nia: wyżywienie, komunikacja, ubranie,
książki. Plus benzyna do Trabanta. Za-
oszczędzić można niewiele. Z początku nie-
dowierzałem. Przekonał mnie dopiero
„przykład” z telewizorem. Michaj zain-
teresował się nowym modelem odbiorni-
ką. „To nasz najnowszy, kolorowy” —
stwierdził. Obok widniała cena: 28 tys.
forintów.

— Pół roku i go sobie kupicie, wystar-
czy odłożyć pensję żony — rzuciłem od
niechcenia.

— To niemożliwe, nie lubimy zbyt dłu-
gich postów. A z jednej pensji nie da się
dziś utrzymać dwóch osób — usłyszałem w
odpowiedzi.

A jednak takie niskie, 2,5—3 tys. docho-
dy, nie są wcale rzadkością na Węgrzech.
Wielu emerytów ze starego portfela otrzy-
muje właśnie ledwie 3 tys. forintów, nie-
wiele więcej dostają na początek młodzi
ludzie rozpoczynający „inteligentną” pra-
cę.

Narzekają też nauczyciele. Miałem oka-
zję przekonać się o tym podczas wizyty w
szkole podstawowej przy ulicy Gezy Bor-
czyego w III dzielnicy Budapesztu. Na
przykład, Kristina Leitner, asystent peda-
goga (osoba tylko z maturą, rozpoczynają-
ca pracę w szkole), a więc nie nauczy-

cielka, zarabia właśnie 3,5 tys. forintów.
Gdy zapytałem ją, czy czuje się w pełni
samodzielną, dorosłą osobą, na „własnym
rozrachunku” — odpowiedział mi lekko
kwaśny uśmiech. Nie zbijają jednak ko-
sów także nauczyciele z większym sta-
żem i wykształceniem. Ci ze stażem trzy-
letnim otrzymują raptem 5—6 tys., ci z
dwukrotnie większym — 6—6,8 tys. I to
wliczając godziny ponadwymiarowe. Jed-
ynie płaca wicedyrektora Zoltana Laknera
(9 lat w oświacie) okazała się być bar-
dziej „interesująca” — 8,1 tys. forintów.

Nic więc dziwnego, że nauczyciele czu-
ją się wyraźnie (finansowo) niedowarto-
ściowani. Botlik Benedek, nauczyciel ma-
tematyki i fizyki (6 lat w zawodzie) po-
wiedział mi wręcz: „Bardzo lubię tę pracę,
ale zdarza mi się myśleć o przekwalifi-
kowaniu. Kierowca ciężarówki w pięć dni
zarabia tyle, ile ja w miesiąc. Oczywiście,
nie wszystko legalnie”.

Toteż na Węgrzech kupuje się ostrożnie
i raczej skromnie. Nietrudno zauważyć, że
dziś także i „bratankowie” częściej tylko
oglądają wystawy. Może to był przypadek,
ale naprawdę duże zakupy robili w mojej
obecności głównie... turyści.

Nie miałem, niestety, okazji zobaczyć, co
dzieje się, gdy są przeceny i wyprzedaże.
Podobno wówczas, jak mówili mi Węgrzy,
bywa, że bez „łokci i zębów” nie sposób
dopchać się do lady. Wysiłek ten jednak
się opłaca: całkiem dobre buty można
kupić niekiedy za pół ceny. A po ostatnich
podwyżkach jest to gratka nie lada.

W lipcu, na przykład, podskoczyły ce-
ny towarów spożywczych, na wrzesień za-
powiedziane były podwyżki opłat za ener-
gię, wodę (cieplą), gaz, ogrzewanie. Dro-
bniejsze ruchy cen są wręcz na porządku
dziennym. Kiedy robiłem zakupy, często
nie wiedziałem, ile w sumie zapłacić. Co
innego wyszczególnione było na opakowa-
niu, co innego na specjalnej, nowej nak-
lejce. A zdarzyło się, że cena i tak była
jeszcze ciut wyższa.

Na początek przyszłego roku znów za-
powiedziano podwyżki. Ponoć bardziej o-
stre, uderzające po kieszeni. Bo i Wę-
gry mają swój drugi etap reformy.

Nie omieszkałem naturalnie zapytać
„bratanków”, co o tym wszystkim sądzą.
Wraz z Martą, tłumaczką, kilkakrotnie
„zasadaliśmy się” na przechodniów. Opini-
e — bardzo różne. Ale ton właściwie ten
sam: wyraźnej obawy, co dalej. Co cieka-
we, nasi rozmówcy dosyć często powoły-
wali się na polski przykład.

— Boję się, że za parę lat będzie u nas
tak, jak u was, przecież wycie też mieli
kilka lat „dobrobytu”, a jak to się skoń-
czyło? — powiedział mi pan Zoltan, dok-
torant z Uniwersytetu Loranda. „Wy, Pola-
cy, jesteście najlepszym dowodem, do czego
nas, Węgrów, może doprowadzić złudne
samozadowolenie. Pod koniec lat siedem-
dziesiątych wydawało nam się, że będzie
coraz lepiej, teraz trzeba ten pogład zrewi-
dować” — zauważyła pani Helena Somlai,
emerytowana nauczycielka. „Kiedy ma się
tak, jak nasza rodzina, dochody rzędu 9—10
tys. forintów a na życie trzeba wydać
9,5 tys. — to czy można być radosnym?
A przecież w przyszłym roku znów wszyst-
ko pójdzie w górę. No i te podatki...” —
mówi pani Maria Sober, urlopowana (o-
pieka nad dzieckiem) pracownica jednego
z urzędów administracji osiedlowej.

Niestety, smętne to były rozmowy. Jed-
ynie pan Tibor był nastawiony bardziej
optymistycznie. Jak mi powiedział, w jego
fachu (kelnerskim) nie ma strachu. Na
pewno jakoś da sobie radę.

Jak w takim razie „bratankowie” radzą
sobie z brakiem gotówki? Przede wszyst-
kim — dorabiając. Pod tym względem to
pracusie, jakich mało. Jak ostatnio poda-
ł tutejszy urząd statystyczny, na około 5
mln zatrudnionych — dorabia prawie 4
mln! Przy czym prawie 2 mln pracuje w
sumie 12 godzin dziennie. Jak się tu oce-

nia, na skutek stagnacji płac i coraz więk-
szej drożyzny — na drugą pracę przecięt-
ny Węgry poświęca obecnie trzy razy
czasu więcej niż 10 lat temu. Kto przede
wszystkim dorabia? Jak się okazuje, głów-
nie ludzie młodzi, emeryci oraz intelligen-
cja. Co ciekawe, ponad połowa dorabiają-
cych inteligentów w drugiej pracy wyko-
nuje roboty czysto fizyczne.

Jednakże, oprócz „dorobku”, istnieją też
i inne sposoby powiększania dochodów —
tak zwany „bakszys”. Właśnie tak, że
wschodnia, określa się tu różnego rodza-
ju „kopertówki”, prezenty, napiwki itp.
Roczne dochody z tego tytułu sięgają pra-
wie 150 mld forintów (w skali całego
kraju).

Piszący te słowa również na własnej
skórze przekonał się, jak to może wygła-
dać. Kiedy chciałem kupić niekne bżos-
kwinię leżącą na straganie, sprzedawca
dał mi propozycję następującą: albo te,
które leżą pod jego ręką, albo żadne.
Kłopot był w tym, że te wyłożone „do
wglądu” znacznie różniły się od tych na
podorędziu. Zrezygnowałem, poprosiłem o
gruszki. Jak mi potem wyjaśnił Michaj, i
na tym mnie „nacięto”: za jeden owoc za-
płaciłem tyle, ile za prawie cały kilogram.

Przyznam, że po tym incydencie poczu-
łem się w Budapeszcie nieco bardziej swoj-
sko.

Nielekkie warunki życia, stresy i napię-
cie niosą coraz więcej negatywnych zja-
wisk społecznych. Pogarsza się stan zdra-
wia Węgrów, skraca średnia długość życia
(w ostatnich latach spadła z 69 do 67 lat),
wzrasta liczba osób nadużywających al-
koholu.

Z drugiej strony spada społeczna wy-
dajność i jakość pracy. Przetłumaczono mi
jeden z artykułów, w którym wyraźnie pa-
dio pytanie, czy ma jakikolwiek sens dal-
sze zachęcanie do dorabiania, skoro coraz
bardziej staje się widoczne, jak owo dora-
bianie odbija się na efektywności pracy w
głównym miejscu zatrudnienia.

W sumie zatem obraz z całkiem innym od
tego, tradycyjnie już przywożonego przez
rodaków powracających znad Dunaju.
Mniej barwny i optymistyczny, niestety.
Naturalnie, byłoby przesadą sądzić, że Wę-
rzy wręcz wegetują, życie przecięt-
nie to normalnym torem. Ale niewątpi-
wie znacznie jest ono trudniejsze niż je-
szcze kilka lat temu.

Właściwie co takiego wydarzyło się na
Węgrzech, co spowodowało, że po latach
mówienia o sukcesach węgierskiej refor-
my — dziś głośno tu o kryzysie? General-
nie rzecz biorąc (nie unikając przy tym
uproszczeń) można by powiedzieć, że wy-
czerpała się siła napędowa realizowanego
od już 20 lat węgierskiego eksperymentu.
Mówi się tu bez osłonek, że ostatnimi la-
ty więcej gadało się o reformowaniu,
mniej zaś naprawdę reformowało. W pra-
sie węgierskiej dużo o tym, że każde byle
głupstwo nazywano ostatnimi czasy „re-
formą”, że więcej było frazeologizmów niż fak-
tycznych przemian. Dziś, mówią Węgrzy,
trzeba wypić to piwo.

No, a jest ono mocno kwaśne. Ekono-
miści biją na alarm: gospodarka więcej
konsumuje niż wytwarza, długi zagranicz-
ne osiągnęły poziom ponad 16 mld dola-
rów (na 10-milionowy naród), obniżają
się główne wskaźniki produkcji, wzrasta
inflacja, spada poziom płac realnych. O
sytuacji tej mówi się prawie na okrągło
w prasie, radio, telewizji. Szczególnie
obficie informacje tego typu płynęły w
te wakacje, a przed wrześniową debatą
parlamentu poświęconą właśnie sytuacji
gospodarczej i rządowemu programowi
wychodzenia z kryzysu. Komentując się to
tak: przygotowała nas do przekroczenia
gorzkiej pigułki. Ale jednocześnie moi
rozmówcy przyznawali, że w zasadzie na
„coś” takiego oczekiwali już od dłuższe-
go czasu. Bo tylko ślepy by nie zauważył,
że wiele niedobrego zaczyna się dziać w
gospodarce.

W ten sposób Węgrzy przekonali się, że
reforma gospodarki to nie coś jednorazo-
wego, gotowego raz na zawsze, lecz wielo-
letni proces. Co więcej, proces, który
może uleść zahamowaniu, który wy-
maga korekt i uzumienienia. Na marginesie
mówiąc mam wrażenie, że o tym sam-
ym przekonujemy się dziś i my, Polacy.
I to mimo, że nasza reforma liczy sobie
zaledwie lat parę.

We wrześniu zatem wszystko było już
jasne. Gorzka pigułka to nowy system po-
datkowy. Kolejny skok cen, wzrost inflacji
(do 16 proc. w przyszłym roku), obniżenie
stopni życiowej (do około 15 proc. w przy-
szłym roku), bardziej konsekwentne od-
chodzenie od systemu dotowania produk-
cji. Słowem — kurs na przyspieszone uź-
drawnianie gospodarki, ale także kosztem
społeczeństwa. Jeśli co do tego ktoś jesz-
cze mógł mieć złudzenia, musi się z nimi
pożegnać. Po prostu nie ma innego wyj-
ścia, jak zgodzić się na obniżenie poziomu
życia. I Węgrzy na to przystali! Nie bez
wewnętrznych oporów i obaw, ale jednak.

★

Nielatwo jest czynić jakiegokolwiek pod-
sumowania, a krótki z natury czas
pobytu do takowych zresztą nie upoważ-
nia. Miał zatem reasume, pozwolę sobie
zacytować kolejną „uliczną” opinię. Jeden
z indagowanych przechodniów powiedział
mi, że: „Problem jednak w tym, że mając
mniejszego program postępu ekonomicz-
nego — nie mamy towarzyszącego mu, a
równie dobrego programu społecznego. Ta
luka nas, Węgrów, szczególnie dziś niepo-
koł”. Nie ukrywam, że słowa te wyjątko-
wo skrzętnie zapisałem. Choćby dlatego, że
pasują one jak ulał także do, jak sądzę,
naszej sytuacji.

CZY SIĘ NADAJESZ?

W jakim stopniu na wybór zawodu nauczycielskiego ma wpływ motywacja wewnętrzna, a w jakim oddziaływanie zewnętrzne? Jaki wpływ na rozwój zawodowy nauczyciela ma uczelnia, koledzy z pracy, a jaki własna, pilna i wyteżona praca? Czy w trakcie pracy towarzyszy nauczycielowi refleksja o zmianie jej stylu po to, aby osiągnąć lepsze rezultaty? To tylko przykłady wielu pytań, na które szuka się odpowiedzi w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Pilźnie. Chodzi o to, aby w przygotowaniu kandydatów do zawodu uwzględnić środki kształtujące własną osobowość młodych ludzi.

Dziekan WSP w Pilźnie, prof. Vladimír Brichta stwierdza, że wysokie wymagania dotyczące poziomu edukacji oznaczają konieczność poszukiwania w kształceniu nauczycieli nowych metod, sposobów i praktycznych rozwiązań, tak, aby dobrze przygotować absolwentów do ich przyszłej pracy.

— Nie można powiedzieć — mówi prof. Brichta — żebyśmy mieli dopracowane wszystko do końca. Mamy jednak określone wyobrażenia o tym jakie problemy będziemy musieli w najbliższym czasie rozwiązać. Pierwszy z nich to sprawa jakości kształcenia.

A to zaczyna się już w momencie rekrutacji. Dlatego też w bieżącym roku — eks-

perymentalnie — zreformowano w WSP postępowanie rekrutacyjne. Najkrócej mówiąc, chodzi o dobór na studia nauczycielskie tych, którzy do pracy w tym zawodzie mają odpowiednie predyspozycje. A więc nie tylko intelektualne możliwości, ale także cechy charakterologiczne, jak pozytywne nastawienie do dzieci i pracy z nimi, do działań kolektywnych, rodzaj zainteresowań itp. Informacje o tym czerpie się zarówno od kandydatów, jak i od szkół, które ukończyli. Mają one wpływ na ostateczny wynik egzaminu. Oczywiście, brane są pod uwagę również kryteria tradycyjne.

W fazie eksperymentu dodatkowo stosuje się mały test pedagogiczny. Nie chodziło w nim o sprawdzenie wiedzy z zakresu pedagogiki czy psychologii, lecz o rozwiązywanie sytuacji modelowych, które mogą zdarzyć się w szkole, w klasie.

Mankamentem dotychczasowych egzaminów wstępnych jest to, że mają one głównie formę prac pisemnych. Tymczasem w przypadku doboru kandydatów na nauczycieli istotne jest, aby potrafili ładnie mówić, poprawnie wyrażać swe myśli itp. W trakcie eksperymentu udało się tych mankamentów uniknąć dzięki rozmowie z kandydatami. Jej celem było sprawdzenie motywu wyboru kierunku studiów. W składzie komisji egzaminacyjnej uczestniczyli

pracownicy uczelni oraz nauczyciel-metodyk ze szkoły podstawowej lub średniej, przedstawiciele kuratorium oraz Insytut Doskonalenia Nauczycieli.

Czy to rozwiązuje problemy rekrutacji? Prof. V. Brichta mówi, że predyspozycje do zawodu nauczycielskiego i studiów należy rozpoznawać już w szkołach niższego stopnia. Ważne jest przecież, by młodzi ludzie byli przygotowani z zakresu wychowania muzycznego, poznania zawodu nauczyciela na tyle, aby mogli dość wcześnie określić, czy im odpowiada, czy też powinni wybrać coś innego. Ten cel jednak może być realizowany wyłącznie we współpracy z kuratoriami i szkołami.

Kierownik katedry pedagogiki i psychologii, doc. dr Josef Ernest twierdzi, że jest zbyt wcześnie na obiektywizację i ocenę eksperymentu. W postępowaniu rekrutacyjnym wykorzystano tylko część informacji, które zgromadziliśmy. Chodziło o pierwszy ruch, o pierwszą zmianę — wzrośnięcie dotychczasowych kryteriów rekrutacji, ukierunkowanej przede wszystkim na sprawdzenie wiedzy.

Wśród kandydatów na studia byli i tacy, którzy wcześniej mieli możliwość pracy z dziećmi, potrafili oni sytuację modelową rozwiązać łatwiej, niż ci, dla których wybór studiów nauczycielskich był niejako przymusowy, ponieważ pierwotnie chcieli studiować coś innego. Ujawniły się również różnice pomiędzy tymi, którzy pragną uczyć w szkole podstawowej w klasach młodszych, a tymi którzy wybrali nauczanie przedmiotów ogólnokształcących od klasy piątej do dwunastej. Przyszli nauczyciele stopnia początkowego szybko reagują na sytuację modelowe, mają lepsze wyobrażenia o codziennej pracy nauczyciela. U pozostałych dominuje zainteresowanie przedmiotem a skromne — rozwiązywaniem problemów wychowawczych.

— Drugi etap naszej działalności to rozwiązania prowadzące do lepszego jakościowo przygotowania nauczycieli w uczelni — mówi dziekan J. Ernest. — Chodzi tu o przygotowanie studentów do umiejętnego korzystania z nowoczesnych środków technicznych, obliczeniowych i dydaktycznych. Przyszli nauczyciele powinni być z tym sprzętem obcy na tyle, aby potrafili bez zahamowań posługiwać się nim w przyszłej pracy w szkole. Do dyspozycji słuchaczy mamy dwadzieścia komputerów. Korzystają z nich nie tylko słuchacze matematyki i fizyki, ale również inni. Są to — trzeba dodać — zajęcia obowiązkowe.

Inne zadania uczelni, o których mówi dziekan, to bardziej pogłębione i wszechstronne przygotowanie przyszłych nauczycieli do osiągania w zawodzie mistrzostwa pedagogicznego. Aby to nastąpiło, młodzi muszą nie tylko lepiej zgłębiać nauki psychologiczne i pedagogiczne, ale też znać sposoby uatrakcyjnienia procesu dydaktycznego. To też w uczelni eksponuje się w treściach kształcenia problemy regionalne, wychowawcze i dydaktyczne.

Istotnym elementem pracy ze studentami jest szersze wiązanie teorii z praktyką, a więc uczelni ze szkołami, z placówkami naukowymi. Uczelnia ma podległe sobie szkoły ćwiczeń, w których studenci odbywają praktyki, uczą się zawodu. Nauczycieli tych szkół włącza się do pracy w uczelni.

Kiedykolwiek przyjeżdżam do Pilzna, do tutejszej WSP, zawsze obserwuję tu wiele nowego. W zeszłym roku rozważano problem, jak usprawnić system rekrutacji na studia, a więc i do zawodu nauczycielskiego. W tym roku cel ten zrealizowano. Nie wątpię, że również pozostałe zamierzenia uczelni zostaną szybko wcielone w życie.

JAMILA SAVICKÁ
„Učitel'ske Noviny”
Praga

OBSERWACJE

LEŚNE ECHA

Lubię jezioro Spierewnik. Położone na skraju Borów Tucholskich w pobliżu wsi Raciąż cieszy swą urodą. Jest to jeden z niewielu w Polsce akwenów nieskażonej wody. Ileż mi się zdarzyło zboczyć w tamte strony, spiesząc nad jego wysokie, zalesione brzegi, aby w głębokiej ciszy popatrzeć na wodę. Nie ma tu w pobliżu żadnej miejscowości. Wieś Spierewnik została opuszczona przez mieszkańców przed wieloma laty a domy rozebrane i wywiezione. Okolica ta została włączona do parku krajobrazowego, by zachować jej piękno w możliwie nieskażonym stanie jak najdłużej.

W końcu września odwiedziłem dwie wiejskie szkoły: w Stobieńcu i Raciążu, skąd już tylko kilka kilometrów nad jezioro. Miejscowi ostrzegali, że jego brzegi, zwłaszcza od strony kolonii Mrowiniec, już nie takie jak dawniej. Nie przypuszczałem jednak, że może być aż tak źle... Przecież w parku krajobrazowym obowiązują ostre przepisy i służby leśne są zobowiązane do rygorystycznego ich przestrzegania.

Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Wzdłuż południowo-wschodniego brzegu, na długości około 3 km aż do położonej

w głębi lasu zatoki trafiłem na ślady około 10 obozowisk, jak się potem okazało harcerskich. Niewątpliwie w jednym z miejsc stacjonowały dwie drużyny bydgoskie, o czym świadczyła porzucona na stosie śmieci tabliczka. W innym miejscu trafiłem na pozostawioną na sośnie drewnianą strzałę, informującą o pobycie nad brzegiem drużyny warszawskiej. Nie wymieniam numerów, gdyż okazało się, że drużyny zmieniały się i nie wiadomo w końcu, kto pozostawił po sobie tak kompromitujące ślady.

Najgorszy obraz był w miejscu, w którym najprawdopodobniej odbył się jakiś większy zjazd. Świadczyła o tym znaleziona plakietka. W kielich tulipana, chronionego od góry rozpiętym parasolem, wpisano informację: „Zlot 87 — Spierewnik”. Właśnie tu straszły stosy odpadów drzewnych, z których sterczały olbrzymie gwoździe. Nad jednym królował „sztandar” z podartego fragmentu plandeki i prymitywne grabie, z zębami z pięciocalowych gwoździ.

Jednak nie stos drewna wytrącał z równowagi. W końcu te odpady można spalić lub wywieźć. Najbardziej przykrym świadectwem był znajdujący się opodal obozowiska, rozgrzebany przez leśne zwierzęta, olbrzymi śmietnik. Gdyby w nim gromadzono tylko odpadki naturalne, można by dojść do wniosku, że natura zrobi swoje i do wiosny wszystko zenije. Niestety po lesie rozwleczone zostały plastikowe opakowania, buteleczki, pudełka, aluminiowa folia opakowań po serze, cukierkach itp.

Takich śmietników było kilka nad brzegiem jeziora. Drużyny bydgoskie pozostawiły ponadto przemysłowe konstrukcje z drewna, łącznie z małą szopką, pod którą znajdowała się piwnica. Zapewne przechowywano w niej żywność dla znajdującej się po sąsiedzku kuchni (odpady!). W dwóch miejscach, na małych polankach



leśnych leżały stosy cegieł używane zapewne, o czym świadczą sadze, do budowania kuchni. Musiały tam pozostać? A nad brzegiem wyciągnięte, czasami dość daleko w wodę, pomosty. Do wiosny zostaną z nich podtopione kikuty. Wiem, co woda i lód robią z takich konstrukcji. A potem kują one oczy przez lata.

Był czas, gdy ze swoją drużyną wyjeżdżałem na obozy. Też budowaliśmy różne obiekty, ale po nas nie pozostawał ślad. Kopaliśmy oczywiście śmietniki, ale wszystkie zastępy w trakcie wdrówek po okolicy zbierały kamienie, a ich stos służył do przykrycia śmieci na zakończenie obozu. Drobną zwierzyzna, kilku warstw kamieni nie rozgrzebie.

W tamtych obozach nie uczestniczyli nauczyciele. Taka to była epoka, że drużynami dowodzili starsi koledzy gimnazjalni lub studenci. Na współczesnych biwakach zawsze i wszędzie są obecni nauczyciele-instruktorzy. Jak ci, bawiący nad Spierewnikiem, mogli dopuścić do pozostawienia po sobie takiego świadectwa? Przecież ci sami ludzie na zajęciach w klasie mówią o ekologii, ochronie środowiska, pięknie przyrody... trudno to zrozumieć. Zainteresowanym chętnie zwrócę wspomnianą plakietkę oraz nierdzewny, zagranicznej produkcji widelec z wytłoczonym napisem — „Inox Lefana”.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. autora

IMPREZA Z RYBĄ

Do Braniewa w województwie elbląskim przyjechali nauczyciele wędkarce z całego niemal kraju. Uczestniczyli w III Ogólnopolskich Zawodach ZNP w wędkarstwie spławikowym, które odbyły się w dniach 26—27 września. Na wodach kanału elektrowni w Braniewie zorganizowano w sześciu strefach 120 stanowisk. Każdy zawodnik wylosował swoje 10 m brzegu i wędkował przez dwa dni, najpierw w zawodach drużynowych, a potem indywidualnych.

Na zaproszenie Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu ZNP w Elblągu przyjechali wędkarce z 19 okręgów ZNP. Mimo zimnej pogody i deszczu, 117 zawodników walczyło o mistrzostwo. Jak się okazało, „brały” tylko ukleje i płotki. Łącznie w zawodach drużynowych złapano 29 400 g ryb! Najwięcej napracowała się reprezentacja Okręgu w ZNP w Bydgoszczy. Uzyskała ona 22 pkt. i złowiła ryby o wadze 4110 g, co dało jej pierwsze miejsce. Indywidualnie zwyciężył Kolega Andrzej Imiołczyk z Braniewa. A oto zwycięzcy drużynowi:



A. Gawrych, R. Kowalik, G. Szczepkowski, P. Szymański, A. Nowicki. Wędkowały też kobiety: Hilara Urbaniak z Sieradza, Teresa Konopka z Elbląga i Mirosława Maryniak z Warszawy. A najdłuższą rybę złowił kolega Wacław Zysk z Ostrołęki.

Na pytanie, czy wędkarstwo to sport — kolega Jan Chłopecki ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Sochaczewie odpowiedział, że jest to piękny i ciekawy sport. Wędkować trzeba jego zdaniem umieć i znać odpowiednie metody. Nauczył mnie, że są metody łowienia np. z gruntu i na przepływanke. Stwierdził też, że ważna jest technika łowiecka, dobry sprzęt, ale dużo

zależy od zmian ciśnienia, faz księżyca, kierunku wiatru.

Podczas uroczystości wręczenia pucharów i dyplomów, w której uczestniczył prezes Kazimierz Piłat, wszyscy, mimo zimna i ostrego wiatru byli zadowoleni, nie mogli rozstać się i oklaskiwali organizatorów tej wspaniałej związkowej zabawy. A organizatorzy byli, jak sądzę, również zadowoleni. Kol. Henryk Kwiatkowski, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Braniewie — odpowiadał za techniczne przygotowanie zawodów. Przez trzy noce pilnował stanowisk wędkarskich i namiotu sędziowskiego ustawionego nad kanałem. Kolega Se-

weryn Grzywacz odpowiadał za finanse, Jan Chrobot za upominki, dyrektor Edward Imiołczyk oddał do dyspozycji zawodników szkołę i internat w Braniewie. Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczyli: Wicekurator Oświaty i Wychowania w Elblągu — Henryk Rudak i prezes Zarządu Okręgu — Tadeusz Imiołczyk. Zawody prowadziło 25 sędziów na czele z sędzią klasy międzynarodowej — Ryszardem Trykowskiem. Pomagali mu członkowie Koła PZW w Braniewie z panem Janem Górą oraz żołnierze na czele z Albertem Frackiewiczem.

Tradycje tej pięknej imprezy związkowej sięgają — jak mi powiedział kol. Henryk Łecki, sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Elblągu — roku 1979, kiedy to odbyły się pierwsze zawody. Drugie zawody miały miejsce w 1980 roku, potem była przerwa, a trzecie właśnie teraz, w Braniewie. Czy odbędą się kolejne, zależy to od działaczy z Elbląga, od członków Koła PZW, Związku Nauczycielstwa Polskiego w Elblągu, od działaczy nauczycielskich w Braniewie. Póki co, niech się odbywają zawody wędkarskie w oddziałach, okręgach ZNP. Bo przecież nie są ważne wyniki, ani kilogramy złowionych ptótek. Ważne są nawiązane przyjaźnie i wspólna związkowa zabawa, integrująca nasze środowisko.

LIDIA BRZEZIŃSKA
Rys. Z. Nowak

KREDYTY NA BUDOWĘ DOMÓW I MIESZKAŃ

Nowe zasady udzielania kredytu na budownictwo mieszkaniowe nadal budzą ogromne zainteresowanie, także wśród nauczycieli budujących domy lub mających taki zamiar oraz tych, którzy są członkami spółdzielni mieszkaniowych i oczekują na przydział lokali własnościowych.

Według rozporządzenia Rady Ministrów z 23 lipca 1987 r. w sprawie ogólnych zasad kredytowania budownictwa mieszkaniowego (Dz. U. nr 23 z 1987 r.) banki udzielają osobom fizycznym kredytu na budowę mieszkań spółdzielczych przydzielanych na warunkach własnościowego prawa do lokalu (mieszkanie własnościowe spółdzielcze) oraz na budowę domów jednorodzinnych na tych samych zasadach i w tej samej wysokości.

Przedtem kredyt na budowę mieszkań spółdzielczych własnościowych udzielany był spółdzielni, obecnie przydzielany jest on konkretnej osobie mającej własnościowe prawo do lokalu.

Kredyt nie może przekraczać wysokości kosztu budowy mieszkań lub domów jednorodzinnych (lub lokali w małych domach mieszkalnych oraz mieszkań w domach wielomieszkaniowych, realizowanych przez zespół właścicieli tych lokali). Ścisłej nie może przekroczyć kosztu standardowego budowy, który obejmuje: uzasadnione koszty budowy mieszkań zgodnie z obowiązującym normatywem wyposażenia i wykonania, przyłączy do sieci, uzbrojenia terenu, opracowanie dokumentacji, zagospodarowanie otoczenia budynku, obsługi inwestycyjnej, a w wypadku spółdzielczego budownictwa wielorodzinnego własnościowego — również opłaty z tytułu wieczystego użytkowania gruntu w okresie budowy, łącznie z pierwszą opłatą z tego tytułu.

Ponadto kredyt (udzielany do wysokości nie przekraczającej kosztu standardowego) jest pomniejszony o wkład własny wynoszący w przypadku lokali własnościowych i domów jednorodzinnych — 20 proc. tego kosztu. W przypadku budowy domów według projektu zapewniającego zmniejszenie zużycia energii co najmniej do 30 proc. w stosunku do obowiązującej normy cieplnej (potwierdzenie w dokumentacji projektowej i w trakcie budowy) — kredyt może być wówczas podwyższony o 10 proc.

Ustalając wysokość kredytu bank uwzględni w przypadku domów jednorodzinnych powierzchnię użytkową do 95 m², a w budownictwie spółdzielczym — bierze pod uwagę powierzchnię użytkową przysługującą uprawnionemu oraz osobom wspólnie zamieszkującym. Bank może udzielić dodatkowego kredytu na sfinansowanie: w przypadku budownictwa spółdzielczego — kosztów przekraczających koszt standardowy budowy a w przypadku budownictwa indywidualnego — kosztów wynikających z kosztu standardowego oraz kosztu dodatkowej powierzchni przekraczającej 95 m².

Udzielenie kredytu następuje po rozpoczęciu budowy z wkładów własnych. Spłata rozpoczyna się po upływie 3 lat od daty jego udzielenia, w okresie do 40 lat. Kredyt wykorzystany na budowę spółdzielczych mieszkań własnościowych w przypadku jednorazowej spłaty dokonanej przed zasiedleniem mieszkania podlega umorzeniu w wysokości 30%. Na wniosek młodego małżeństwa spłata kredytu (wraz z należnymi odsetkami) może ulec odroczeniu na okres 5 lat. Odroczenie nie wydłuża okresu spłaty.

Osobom, które zawarły umowy kredytowe z bankiem w okresie od 1 stycznia 1986 r. do dnia wejścia w życie rozporządzenia, czyli do 1 stycznia 1988 roku i które budowy nie zakończyły, może być udzielony kredyt uzupełniający na dokończenie budowy.

KREDYT NA REMONTY I MODERNIZACJE

Osobom fizycznym bank może udzielić kredyt na remonty lub modernizację domów jednorodzinnych, lokali w małych domach oraz lokali w domach wielomieszkaniowych stanowiących ich własność. Może także udzielić kredyt na nadbudowę i rozbudowę budynków stanowiących własność państwa oraz przebudowę strychów, suszarni i innych pomieszczeń mieszkalnych w tych budynkach, na lokale mieszkalne lub lokale mieszkalne z pomieszczeniem na pracownię twórczą lub samodzielną pracownię twórczą. Kredyt może być udzielony do wysokości 70 proc. standardowego kosztu remontu.

Pierwszeństwo w jego uzyskaniu mają osoby zobowiązane do przeprowadzenia remontu kapitałnego na podstawie decyzji właściwego terenowego organu administracji państwowej. Warunkiem przyznania jest zaangażowanie przez kredytobiorcę wkładu własnego w wysokości co najmniej 10 proc. planowanej wartości robót a ponadto w przypadku nadbudowy i rozbudowy budynków, przebudowy strychów itd. — uzyskanie zezwolenia bankowego na wykonanie tych robót. Spłata kredytu rozpoczyna się po upływie 3 lat od daty jego przyznania i jest dokonywana przez okres nie dłuższy niż 20 lat.

PRAWO DO BEZPŁATNEGO MIESZKANIA. DODATEK MIESZKANIOWY

Art. 54 Karty ustala zasadę, że nauczyciele zatrudnieni na terenie wsi i miast do 5 tys. mieszkańców mają prawo do bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy. Mieszkanie to powinno odpowiadać powszechnie obowiązującym normom zaludnienia i przeciętnemu dla danej miejscowości standardowi mieszkań. Prawo do bezpłatnego mieszkania jest podstawowym prawem nauczyciela uwzględniającym zarówno

interes nauczyciela jak i dobro szkoły. Gdy terenowy organ administracji państwowej nie może przyznać nauczycielowi w jego miejscu pracy lub w innej miejscowości, z której możliwy jest codzienny dojazd do pracy, mieszkania pozostającego w administracji państwowej, powinien starać się zawrzeć umowę o najem własności osób fizycznych i opłacać czynsz. Jeżeli nauczyciel żąda oświadczenie, że rezygnuje z bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy lub w innej miejscowości, z której możliwy jest codzienny dojazd do pracy — terenowy organ administracji państwowej obowiązany jest wypłacać temu nauczycielowi odpowiedni dodatek mieszkaniowy.

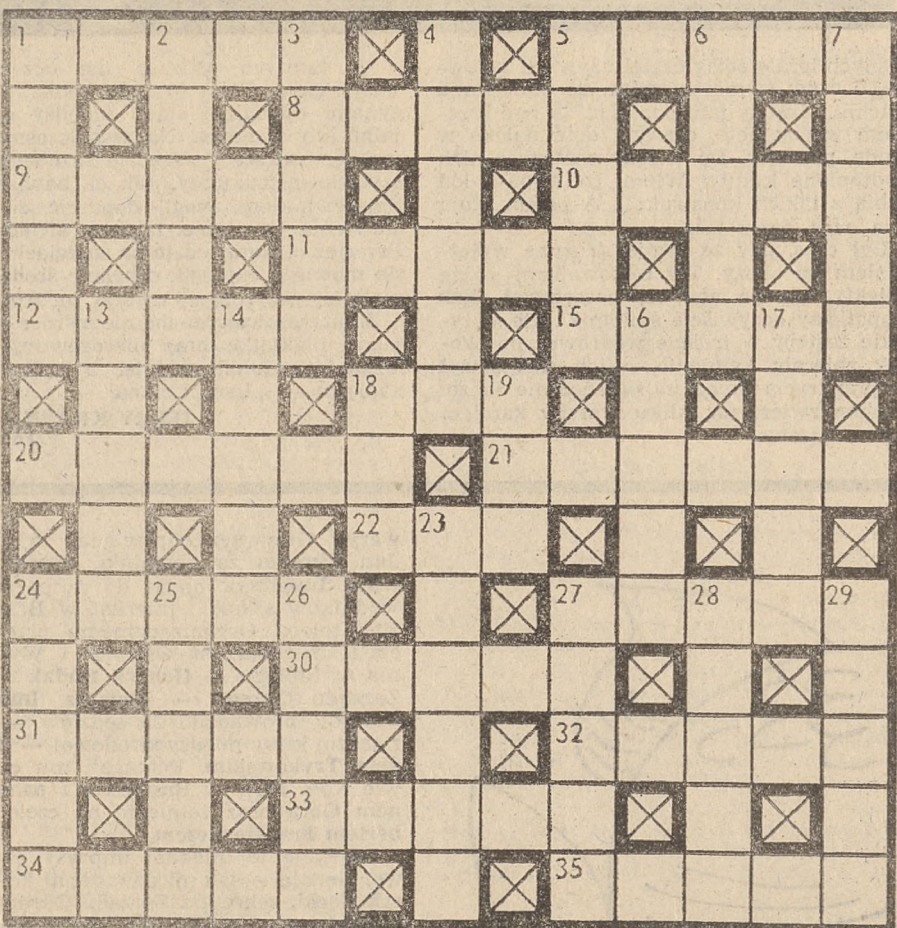
Wysokość przysługującego nauczycielowi mieszkaniowego dodatku mieszkaniowego w zależności od stanu rodzinnego wynosi: dla nauczyciela (samotnego) 1200 zł; rodziny dwuosobowej 1600 zł; rodziny trzuosobowej 1800 zł; rodziny czterosobowej i liczniejszej 2000 zł. Prawo do bezpłatnego mieszkania oznacza zwolnienie nauczyciela od płacenia czynszu najmu i tzw. eksploatacji bieżącej np. wywozu śmieci, zimnej wody, kosztu remontów bieżących budynku, utrzymania zieleni, kosztu elektryczności na klatkach schodowych i w piwnicach, utrzymanie czystości na klatkach schodowych itp. Natomiast opłaty za korzystanie z urządzeń znajdujących się w budynku lub lokalu, takich jak ciepła woda (c.w.) centralne ogrzewanie (c.o.), dźwigi, zbiorniki antena itp. ponosi nauczyciel.

Dodatek mieszkaniowy przysługujący wówczas, gdy organ administracji nie ma możliwości zapewnienia uprawnionemu nauczycielowi bezpłatnego mieszkania, albo gdy nauczyciel nie korzysta z przysługującego mu bezpłatnego mieszkania m.in. z tego względu, iż zajmuje mieszkanie spółdzielcze, przykładowo współmałżonka (członka rodziny), u rodziców lub teściów, jest właścicielem (współwłaścicielem) domu lub mieszkania położonego w miejscu pracy lub w odległości umożliwiającej codzienny dojazd do pracy.

MĄDRA GŁOWA NR 21

REDAGUJE: ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) świątobliwy mędrzec, cudotwórca w chasydyzmie, 5) ceniony kamień szlachetny (także telewizor kolorowy produkowany u naszych wschodnich sąsiadów), 8) trawa odrastająca po skoszeniu, drugi pokos, 9) osłonka mieszcząca w sobie jaja niektórych zwierząt (pijawkę, mięczaków itp.), 10) sztywne nakrycie głowy w oficjalnym stroju przedstawiciela senatu uniwersyteckiego, 11) niegdyś miasto historyczne, później wieś w dawnym powiecie łomżyńskim (słynna z bohaterkiej obrony w 1939 r.), 12) drapieżnik z rodziny łasicowatych, hodowany dla cennego futerka, 15) grecka muza komedii,

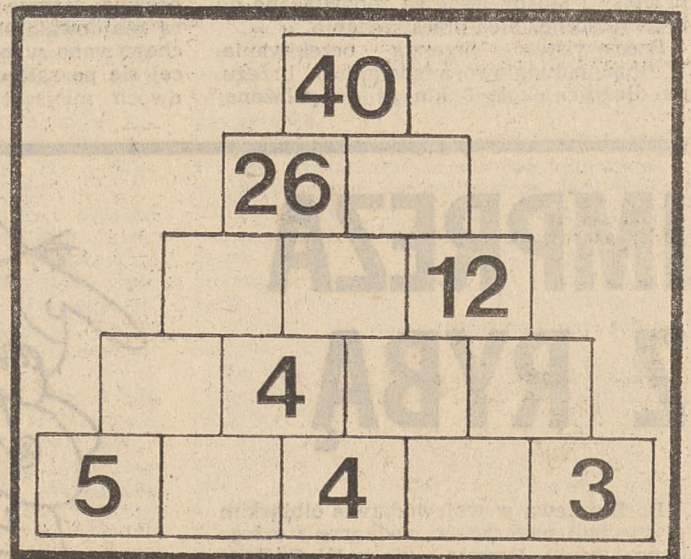
kłosa może być również wcięciem w pasie, 18) członek Izby Lordów w Wielkiej Brytanii, 20) uczestnik kampanii napoleońskich, potem twórca najgłośniejszych polskich komedii, 21) w mitologii greckiej ukochany Afrodyty rozszarpany przez dziką, który za zgodą Zeusa co pół roku wracał na ziemię, będąc symbolem rozkwitu i zamierania przyrody, 22) największa rzeka Włoch (uchodzi do Morza Adriatyckiego), 24) warta, 27) rodzaj błuzki wykładanej na spodnicę, kozaczka, 30) zespół ludzi wykonujących jakieś działanie, drużyna, kompania, 31) egipski mąż stanu, pułkownik, który przyczynił się do obalenia monarchii w Egipcie, 32) tytułowy bohater znanej powieści Gajdara, 33) siostra Balladyny, 34) człowiek surowych obyczajów, 35) książkę nowogrodzki, założyciel dynastii Rurykowiczów.

PIONOWO: 1) to, co bliższy się na bluzce krakowianki, 2) stolica republiki afrykańskiej leżącej nad Atlantykiem, także duży port, 3) najgłośniejszy z Kurpiów, przywódca powstań puszczających przeciwko Szwedom, potem Austriakom i Rosjanom, 4) wieża obronna, 5) opust od ceny towaru, 6) telewizor polskiej produkcji, 7) przysłowiowa droga prowadząca do Kłębka, 13) fregata albo krążownik,

14) zespół sportowców reprezentujących kraj w danej dyscyplinie, 16) biegun prądu, 17) imię Rodniny, jednej z najlepszych lyżwiarek figurowych w historii tego sportu, 18) duchowny prawosławny, 19) pierwiastek promieniotwórczy, 23) autor powieści „Serce”, 24) miasto historyczne nad Sanem, 25) część paleniska, 26) siedziba FSO, 27) nieżył, 28) pierwiastek chemiczny, 29) zatyczka.

NIEZWYKŁA PIRAMIDA

Po krzyżówce proponujemy zadanie zupełnie inne. Tym razem jest to łamigłówka liczbowa wymagająca od miłośników rozrywek umysłowych odrobiny prawidłowego rozumowania i spostrzegawczości. Pola naszej piramidy należy zapisać liczbami, ale koniecznie w taki sposób, ażeby w każdym polu zawsze znajdowała się suma (również różnica, iloczyn lub iloraz) liczb z dwóch pól leżących tuż pod nim.



NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych (Mądra Głowa nr 18) bony oszczędnościowe PKO po 1000 zł wylosowali: Zygmunt Stoltmann — Darłowo, Le-

szek Korpala — Szamocin, Zofia Mizielska — Ostrowiec Świętokrzyski.

Natomiast nagrody książkowe wylosowali: Edward Siwek — Niepołomice, Feliks Kwiecień — Daleszyce, Dariusz Grzegorzka — Gończyce, Teresa Witko — Jarosław, Marek Marcinkowski — Ościsko.

Rozwiązania zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa nr 21”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.

NASZ KONKURS FILATELISTYCZNY PT. „KTO UZBIERA 100 PUNKTÓW” ROZWIĄZANY

DOBRA ZABAWA

Z opracowanych przez mnie zagadek filatelistycznych redakcja „Głosu” wybrała 18. Były to zagadki i łatwe i trudne. Do bardzo trudnych należała zagadka ostatnia dotycząca wskazania bliźniaczych miast — polskiego i francuskiego. Zaden respondent na to pytanie poprawnie nie odpowiedział. Wskazywano, że Paczków i Carcasonne są bliźniacze z względu na podobieństwo murów obronnych, że współpracują ze sobą Wrocław i Lille, że jest stempel ołowiankowy nr 62-332 poświęcony przyjaźni polsko-francuskiej, ale podający tę odpowiedź sam dodał, że to „chyba nie to”.

Trudnym też okazało się pytanie dotyczące wskazania pierwszego znaczka „Czerwonego Krzyża”. Tylko jeden respondent dał odpowiedź poprawną, tzn. że chodzi tu o znaczek Portugalii z 1889 roku. Pozostali wskazywali na znaczki Szwajcarii, Francji i Belgii, które ukazały się jednak później.

W pytaniu o państwo, które jako pierwsze wydało znaczki okolicznościowe z okazji wystawy filatelistycznej chodziło o Polskę, takie znaczki wydała w 1919 roku. Niektórzy respondenci nie zrozumieli pytania, podając kraj, który pierwszy zorganizował wystawę filatelistyczną. Była to Belgia (Antwerpia 1887), ale śladnych znaczków z tej okazji nie wydała.

Wiele kłopotu sprawiło też pytanie dotyczące wskazania wybitnej sławnej Polki, data jej urodzenia na niektórych znaczkach podana jest błędnie. Wyraz „niektórych” wskazywał, że takich znaczków jest więcej niż jeden. Chodziło przy tym o tę Polkę, której błędna data urodzin podał również katalog Michla, inną niż na znaczkach. Warunki te spełniają tylko znaczki nr 423 i 432 (ciężkie i ząbkowane), na których oprócz H. Modrzejewskiej są jeszcze podobizny: W. Bogusławskiego i St. Jaracza. Podane na tych znaczkach daty urodzin H. Modrzejewskiej (1847) i u Michla (1842) są błędne, gdyż urodziła się ona w 1840 r.

Niektórzy respondenci wskazywali tu na zn. nr 1838 z Zofią Nalkowską, datę jej urodzin — 1884 pomyliło o rok (1885), ale ten błąd powtórzył również katalog Michla w komentarzu pod znaczkiem. Oczywiście więc, że ta odpowiedź nie odpowiada wyraźnie podanym warunkom zadania.

W odpowiedziach na pytanie o herb Sobieskich, wymienianią nazwę herbu „Janina” niektórzy nie podawali jej nak, że występuje on na karcie Cp 510, bądź też — podając tę kartę — nie po awali nazwy herbu.

W odpowiedziach na pytanie o osobę przedstawioną na portrecie malowanym przez Jana Matejki (zn. nr 2036) wszyscy podali poprawnie imię i nazwisko Ostatiego Daszkiewicza, lecz niektórzy nie wyjaśnili, kim on był.

Szczególną wreszcie trudność sprawiło pytanie o nazwiska murarzy, przedświadczeń na znaczkach nr 513 i 511. Jeden z respondentów sadił, że pytanie to jest „chyba mało precyzyjne”, gdyż pierwszy wspomniany znaczek został wydany przed decyzją o burowaniu MDM, zakończony w 1952 r. i że plan 5-letni realizowano w latach 1956-1960. Respondent ten jednak trafnie wskazał, że na znaczku jest murarz Górecki.

Przypominając, że znaczki nr 513 i 511 wydano „Na odbudowę Warszawy”, a nie jako dokumentujące wybudowanie MDM i nie jako poświęcone konkretnej trójce murarskiej, tam zatrudnionej. Gdyby tak miało być, rozmiar i wygląd znaczków byłby inny, bardziej okazały. I dlatego katalogi traktują o raznaczone na tych znaczkach postaci anonimowo. Po nieważ jednak wspomniana infamacja TV ujawniła o kogo chodził, sformułowałem pytanie reagując niejako na żal wyrażony w TV. Iż niegdzie w filatelistyce nie zaznaczono, że chodzi o autentycznych murarzy MDM. Informacja, że są to murarze, którzy burowali MDM i że jeden z nich przekroczył plan i wykonał 400 proc. normy, to tylko wskazówka, że chodzi o murarzy znanych. Doświadcz. że rzęba murarza na MDM, to właśnie Górecki.

Wyrażam przekonanie, że konkurs filatelistyczny „Głosu Nauczycielskiego” mimo iż respondentów było niewiele, spełnił swoje zadanie. Niewatpliwie rozwiązywać zadania było wielu, nie uzbierałoby jednak według własnej oceny 100 punktów, zrzęgowali z nadesłanymi odpowiedziami. Wspomnę, że otrzymałem rozwiązania od nauczyciela oraz w odrębnych listach i w różnych dniach od 8 uczniów z tej samej miejscowości. Prawdopodobnie był to wynik jakiejś szkolnej wspólnej debaty o zadaniach konkursowych. Wszystkie odpowiedzi są bowiem identyczne i niestety, wszystkie obarczone tymi samymi błędami. Niemniej godne jest

podkreślenia wykorzystanie materiałów konkursowych w pracy z młodzieżą.

Pragnę podziękować respondentom, którzy do swoich odpowiedzi dołączyli różne uwagi. Szczególnie zaś dziękuję kol. Tadeuszowi Pawlikowskiemu z Kluczborka, jego odpowiedź stanowi wsmęschotrone, głęboko przemyślane studium o zadaniach konkursowych, napisane aż na 5 stronach maszynopisu. Z tej wypowiedzi i ja się wiele nauczyłem.

JAN SZUREK

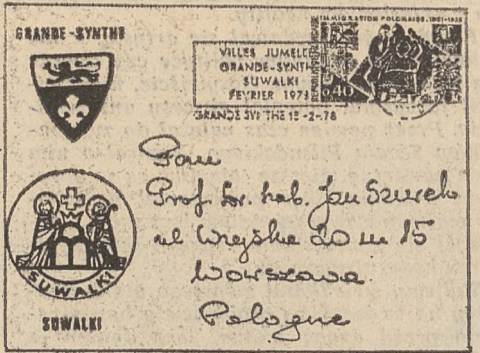
*) Istotnie wydana w 1967 r. mapa turystyczna Kolidny Kłodzkiej nadmienia, że Paczków, to „polskie Carcasonne”.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA
W PIĘCIU NUMERACH „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO” (NR 32 — 36) wydrukowaliśmy 18 ZADAN KONKURSOWYCH, OTO PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI.

1. Jest to znaczek polski nr 165 (Michał nr 183). Nazwisko poprawnie Konarski. Nazwisko z błędem literowym: Konarski.
2. Chodzi o znaczek nr 412 z serii historycznej z roku 1938 i o znaczek nr 334 z roku 1939. U dołu pierwszego znaczka są umieszczone dwa krzyżackie miecze, u dołu drugiego — ornament wstęgowy. Po ukazaniu się znaczka nr 412 Ambasada III Rzeszy w Warszawie złożyła protest uznając, że wspomnienie o kleście Krzyżaków pod Grunwaldem jest obrażą narodu niemieckiego. Nie chcąc zadrżnąć stasunków z Hitlerem ówczesny rząd Polski kazał zastąpić historyczne miecze ornamentem. Po chwilowym wstrzymaniu sprzedaży znaczek nr 412 wrócił jednak w r. 1939 do okienek pocztowych.

3. W środku: Górecki, z prawej: Matla, z lewej: Gumowski, Uwaga: 20.III.1979 roku spiker TV przeprowadził wywiad z Władysławem Góreckim i prezentował te znaczki podkreślając, że nigdzie w filatelistyce tego faktu (tj. że na znaczkach są podobizny autentycznych murarzy MDM-u) nie podano. Imiona dwóch murarzy nie były wymienione w audycji.
Nr 33

4. Chodzi o Helene Modrzejewska. Na znaczku nr 423 i 432 (ciężkie i ząbkowane), na których są również podobizny W. Bogusławskiego i St. Jaracza, data urodzin H. Modrzejewskiej podana jest jako r. 1847, zaś w kat. Michla (nr 458 i 466) jako r. 1842. Tymczasem H. Modrzejewska urodziła się w Krakowie w r. 1840 (12 października).



*Prof. dr. hab. Jan Szurek
ul. Wrejska 20 m 15
Warszawa
Polska*

5. Herb Sobieskich nazywał się „JANINA” i występował na znaku opłaty kary pocztowej z serii „Turystyka krajowa” z roku 1971. Katalogowy numer kary: Cp 510. Autorem wspomnianego w zadaniu artykułu jest Jan Pajak, „Filatelist”, nr 15 z r. 1973, s. 339.

6. Fragment Krakowa ukazany na znaczku nr 2590 jest przerysem części drzeworytu z książki Hartmana Schedla, wydanej w Norymberdze w r. 1493. (Zob. „Dzieje Polski”, PWN, r. 1976, na s. 217, a także „Ilustrowana Kronika Polaków” M. Siuchnińskiego i Sz. Kobylńskiego, KłW, 1967, s. 54.)
Nr 34

7. Na znaczku polskim nr 2036 portret pędzla Jana Matejki przedstawia Ostatiego Daszkiewicza, zwanego też Eustachym Daszkiewiczem. Żył on w latach 1455—1535, był starostą kanłowski i czeskaskim, jednym z pierwszych organizatorów kozaczyzny. W późniejszej legendzie uchodził za hermana kozackiego.

8. Nie. Lampa Łukasiewicza była inna niż podana na znaczku. Składała się z masywnego, cylindrycznego zbiornika na naftę, na który była nasadzona metalowa rura z ojkienkami z miki i otworami zapewniającymi stały przepływ powietrza. Zamurzony w zbiorniku knot specjalnym otworem był wyprowadzony nad zbiornik do metalowej rury, w której się palił.

9. Uczonym tym jest Bronisław Malinowski (1884—1942), etnolog, socjolog, antropolog, badacz Nowej Gwinei. Nr kat. pol.: nr 2137, (Mich. nr 2285), Nowa Gwinea, rok 1970, kat. Yvert nr 185.
Nr 35

10. W roku 1889 w Portugalii. Był to znaczek wolnej opłaty dla Portugalskiego Czerwonego Krzyża (kat. Michla „Portofreihelmsmarken” — w serii 3 znaczków wydano dwa dalsze później).

11. Krystyna Kraheńska, poetka, która zginęła w powstaniu warszawskim w sierpniu 1944 roku.

12. Brytyjskiej poczcie zezwolono zastępować nazwę kraju portretem aktualnego suwerena, odcieślowo w dowód uznania dla pionierskiej roli Anglii w rozwoju znaczka, a także dlatego, że oficjalna nazwa kraju jest zbyt długa i nie zmieściłaby się na małym znaczku. Nazwa ta brzmi: „United Kingdom of Great Britain and Northern Ireland”. Dlatego na znaczku angielskim mamy portret aktualnej królowej (w roku znaczka).

13. Mikołaj Kopernik. (Zob. „Filatelist”, r. 1973, nr 16, s. 361, artykuł T. Gryźewskiego). Ostatnio dużą popularność uzyskały znaczki z powiechem Janem Pawłem II.

14. Państwem tym jest Polska, która w r. 1919 wydała znaczki nr 102 — 106 z okazji „I Polskiej Wystawy Marek”. (Zob. artykuł W. Kurkiewicza, „Filatelist” z r. 1978, nr 11, s. 249. Pierwsze znaczki z okazji międzynarodowej wystawy filatelistycznej wydano w Holandii w r. 1924 (Mich. nr 138-140).)

15. Pierwszy znaczek okolicznościowy wydano w Peru, w r. 1871, z okazji 20 rocznicy powstania pierwszej linii kolejowej łączącej stolicę Limę i przedmieście Chorillos z portem Callao. (Zob. Mauritius Antigua: Notatnik Kolekcjonera, s. 68—69).
Nr 36

16. W roku 1911, w Anglii, gdy przekazano samolotem listy z Henon do Windsoru, dla upamiętnienia koronacji Jerzego V (Zob. Mauritius Antigua: Notatnik Kolekcjonera, s. 59. Wspomina też o tym O. Gross i K. Gryźewski w książce pt. „Podróże w świecie znaczków”, na s. 127.)

17. „Sienkiewicz za kratą” to jeden z trzech znaczków, które dla przytrzymania rolki znaczków nr 240 tkwiły w automacie. Znaczki te, jako nie przeznaczone do sprzedaży, były maszynowo skasowane kratą, zakrywającą głowę pisarza.

18. Są to miasta Suwałki i Grande Synthe. W r. 1978 (od 1.II do 30.V) stosowany był w upt. 39 Grande Synthe wnik z następującym tekstem: „Villes Jumellees Grande Synthe SUWALKI Fevrier 1978”, co znaczy: „Miasta bliźniacze Grande Synthe — Suwałki”. Wydana też była koperta z herbami obu miast. (Zob. „Filatelist”, r. 1978, nr 15—16, s. 355). Powyższe odbitka ksero takiej koperty, której ani w „Filatelist”, ani nigdzie w Polsce nie publikowano.

Za nadesłane odpowiedzi nagrody książkowe otrzymują:
Tadeusz Pawlikowski, ul. Słowackiego 1/8, 26-200 Kluczbork; Andrzej Stauffer, ul. Kopernika 20/1, 58-100 Świdnica; Waldemar Pawlak, Ponętów Górny 44, 62-541 Olszówka; Zbigniew Klimczak, ul. Sobieskiego 5/3, 43-200 Pszczyna.
Nagrody wysyłamy pocztą.

TURNIJ WIEDZY POŻARNICZEJ

X Jubileuszowy Ogólnopolski Turniej Wiedzy Pożarniczej pod hasłem „Młodzież zapobiega pożarom” odbył się w Gdańsku w dniach 25—27 września. Do eliminacji centralnych zakwalifikowano po dwóch uczestników z każdego województwa. Tegoroczni laureaci eliminacji wojewódzkich zostali wybrani z ponad milionowej grupy młodzieży, poprzez eliminacje środowiskowe i gminne. Wszystkim szczeblom konkursu towarzyszyły atrakcyjne imprezy kulturalne.

Turniej organizowany jest dla młodzieży w dwóch grupach wiekowych od 12—16 i od 16—18 lat. Organizatorem turnieju jest Zarząd Główny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych przy współpracy Komendy Głównej Straży Pożarnych, ZG ZSMP, ZK ZMW, Głównej Kwatery ZHP, Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Komendy Głównej OHP, i Centrali PZU, przy poparciu instytucji partyjnych, administracyjnych oraz innych organizacji społecznych.

W stuosobowej grupie uczestników eliminacji centralnych — 50 to członkowie ZHP, 30 — ZMW i 20 — ZSMP. Większość jest jednocześnie członkami organizacji społecznych: LOP, LOK, TPPR, PCK, PTK. Organizacje te aktywnie włączyły się do organizacji poszczególnych etapów eliminacji i zorganizowania imprez towarzyszących oraz ufundowały atrakcyjne nagrody. Młodzież uczestnicząca w turnieju zaprezentowała wysoki poziom wiedzy pożarniczej. Jest to w poważnym stopniu zasługa nauczycieli i opiekunów.

Analiza materiałów i ankiet związanych z turniejem wskazuje, że wielu uczestników wstępuje do Młodzieżowych i Harcerskich Drużyn Pożarniczych. Wielu słuchaczy Szkoły Głównej Służby Pożarniczej i Szkół Chorażych Pożarnictwa rekrutuje się spośród laureatów i uczestników Turnieju Wiedzy Pożarniczej. Dlatego jest on ważną i liczącą się imprezą dla przygotowania nowych kadr dla pożarnictwa zawodowego oraz młodych działaczy i członków Ochotniczych Straży Pożarnych.

PRZEGLĄD AKTYWNOŚCI SZKOLNYCH KÓŁ TPPR

Podsumowano Ogólnopolski Przegląd Aktywności Szkolnych Kół TPPR 1985—1987 pod hasłem: „Związek Radziecki krajem naszych przyjaciół”, organizowany przez Wydział Organizacyjny i Komisję Szkolną ZG TPPR. Konkurs ten miał na celu zaktywizowanie środowiska szkolnego do pogłębiania wiedzy o Kraju Rad, umacniania przyjaźni polsko-radzieckiej oraz poszukiwania nowych, bardziej atrakcyjnych form i metod pracy.



MARIAN MELKOWSKI

Zmarł nieoczekiwanie nasz drogi, serdeczny kolega, ceniony pedagog, wspaniały organizator, działacz społeczny, aktywny członek Związku Nauczycielstwa Polskiego — Marian Melkowski. Urodził się w 1914 r. w Pływaczewie k. Wąbrzeźna. Po zdaniu matury (1934) w Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. St. Szaslicy w Grudziądzu, podjął pracę w Prywatnej Szkole Podstawowej im. Mikołaja z Ryńska w Grudziądzu. W latach 1937—1939 był nauczycielem w Szkole Podstawowej II stopnia w Ładkach (dawne województwo nowogrodzkie).

W czasie okupacji kol. Marian został wysłany na roboty przymusowe do Gdańska. Po jego wyzwoleniu, aż do 1947 roku, uczył w Wielkim Komórsku.

W latach 1947—1963 pracując w Przyzakładowej Szkole Zawodowej w Wąbrzeźnie, początkowo jako nauczyciel, później jako dyrektor. W 1963 roku przeniesiony zostaje na stanowisko dyrektora Szkoły Zawodowej przy Fabryce Maszyn „Agromet-Unia” w Grudziądzu. Dając się poznać jako dobry pedagog i organizator — zaangażowany w pracy społecznej. Swym przyjaźielskim stosunkiem do młodzieży zyskuje sobie uznanie.

Powołuje do życia sekcje sportowe, które odnosi sukcesy w rozgrywkach międzyszkolnych. Jako dyrektor jest zawsze z młodzieżą podczas jej zajęć tak w szkole jak i poza nią. Równoległe z pracą szkolną prowadzi działalność związkową w ZNP. Jest sekretarzem, a następnie prezesem w Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Wąbrzeźnie, członkiem prezydium Zarządu Okręgu w Toruniu, członkiem prezydium Oddziału ZNP w Grudziądzu, a po przejściu na emeryturę — prezesem Sekcji Emerytów.

W Sekcji Emerytów bierze czynny udział w pracy kulturalnej; wygłasza prelekcje, przygotowuje występy artystyczne, gra w zespołe muzycznym. Bardzo dużo pracy wkładał w organizowanie koleżeńskich zjazdów absolwentów dawnego Seminarium Nauczycielskiego, czym zaskarbił sobie wdzięczność wielu kolegów. Napisał obszerną historię Seminarium z szerszą charakterystyką profesorów. Miała to być ostatnia pamiątka dla kolegów.

Był całokształt owocnej pracy zawodowej i społecznej otrzymał wiele wyróżnień i odznaczeń: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Złota Odznaka ZNP, Odznaka Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Złota Odznaka TPPR i wiele innych.

Cześć Jego Pamięci!
PRZYJACIELE

Spśród 3910 szkolnych kół biorących udział w przeglądzie zostało wyłonionych po 10 laureatów w pionie szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

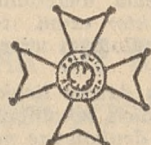
Laureatami w pionie szkół podstawowych zostały SK TPPR ze szkół: SP im. J. Gagarina w Samplawie, woj. olsztąnskie, SP nr 3 im. Bolesława Chrobrego w Wobowie, woj. wrocławskie, P nr c m. A. Mickiewicza w Kwidzynie, woj. ełbskie.

W pionie szkół ponadpodstawowych laureatami zostały SK TPPR ze szkół: II Liceum Ogólnokształcące im. Bohaterów Młodej Gwardii w Zbuzowie, Zespół Szkół Rolniczych w Łęknicy woj. poznańskie, Zespół Szkół Technicznych w Lesznie.

Wyróżnienie specjalne otrzymała SK TPPR w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Gen. W. Sikorskiego w Tomaszowie Lubelskim, woj. zamojskie.

Laureaci otrzymają przewidziane w regulaminie nagrody; w okresie ferii zimowych wyjadą do ZSRR pociągiem „Przyjaźni”. Nagrody zostały ufundowane przez Zarząd Główny TPPR oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

TYGODNIK ODZNACZONY



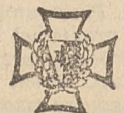
KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jaszczyńska (zastępcza sekretarza redakcji), Maria Kalinska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziuka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Gyparczyk (zastępcza redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, ul. — i Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-339 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkał na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 139 11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I i kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następną

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Koszty prenumeraty krajowej na rok 1988: kwartalnie — 325 zł, półrocznie — 650 zł, rocznie — 1300 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesność 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe, dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytywe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036 — 5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 53 923
PI ISSN 0017 1263
Zm. 2138 K-68.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie, wykształcenie wyższe (biologia, historia) podejmie pracę w szkole podstawowej w małej miejscowości. Warunek: mieszkanie rodzinne. Danuta Woch, ul. Elektryczna 59/8, 20-349 Lublin. 405

Rewelacja matrymonialna. Oferty krajowe, zagraniczne. Halszka, Żary, skrytka 12. 391

SZTANDARY wykonuje od 1952 r. wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kleczk, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-892 Poznań, tel. 52-02-14. 393

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

66-213 Skape

ZATRUDNI OD ZARAZ

nauczyciela języka polskiego i matematyki. Zapewniamy mieszkanie trzypokojowe z centralnym ogrzewaniem w Domu Nauczyciela. K-404

BARD CZY TEKŚCIARZ?

„Pisma zebrane” Tuwima, których dwa początkowe tomy — „Wiersze” — ukazały się w opracowaniu Aliny Kowalczykowej, skłaniają do refleksji nad spuścizną i osobą poety. Zachęcają do pytań.

Najważniejsze z nich zadał jakby w naszym imieniu autor wstępu do tej starannej edycji — Ryszard Matuszewski. Krytyk daje wyraz swojemu zaskoczeniu, że dzieło poetyckie Juliana Tuwima staje się już... częścią historii literatury. Mówiąc ostrzej — że przestało należeć do poezji współczesnej...

Czytam te wymuskane przez Spółdzielnię „Czytelnik” dwa tomy. Urzekają w nich wiersze najstarsze, jeszcze z tomu „Czyhanie na Boga” (1918) lub ze zbiorku „Sokrates tańczący” (1920). Mówiąc nawiasem widziałem kiedyś, jak w sztuce Morstina „Obrona Ksantypy” tańczył Woszczerowicz — Sokrates, a cała widownia zdawała sobie sprawę, że aktor czyni to tak, jak chciał Tuwim w tytułowym wierszu wspomnianego zbiorku.

Widzę w nowym wydaniu dawne liryki i słyszę je jako refreny swoich szkolnych czasów. Wiersze te bowiem, drukowane na początku lat niepodległości, żyją już tak długo, jak pokolenie, do którego należą. Są to więc dla nas wiersze rówieśne.

Niektórzy krytycy uważali, że „prawdziwy Tuwim” zaczął się dopiero później, gdzieś od czwartego swojego tomiku, ale w odbiorze rozczepianych uczniaków był on ważny od samego początku. Adam Ważyk przypomina, że po debiucie Tuwima wrzawo w Polsce i huczało. „Starsi pytali, czy to w ogóle poezja, czy impertynencja”, ale już po kilku miesiącach Tuwimowski wiersze „jak gromy uderzyły w zastępczą cieplarnię młodopolską”.

Podobnej opinii o Tuwimie naszej młodości” wysłuchałem zaraz po śmierci poety w końcu grudnia 1953 roku. Przemawiał przez obce radio dawny jego przyjaciel ze „Skamandra”, a później polityczny przeciwnik — Kazimierz Wierzyński. Mówił w sposób przejmujący, sławiąc i ganiąc zmarłego. Głosił, że poezja Tuwima nie wyma-

gała rozwoju ani doskonalenia, że nie przetrwała żadnego debiutu. Od pierwszych chwil była objawieniem piękną.

Tak oto z innych zupełnie poziomów dostrzeżona została nasza uczniowska prawda. I chyba nie tylko uczniowska. Wiele jakże różnorodnych w tonie wierszy Tuwima — dziś ponownie udostępnianych — znalazł na pamięć k r a j. I „Siódmą jesień”, i inne liryki miłosne. „Państwowotwórczy” hymn o budowie białego domu i wciąż deklamowaną, nieśmiertelną „Naukę”, zaczynającą się od słów „Nauczyci! mnie mnóstwa mądrości”. Estrady robotnicze często rozbrzmiewały świetnym wierszem o pracy i technice „Śląsk śpiewa”...

Popularności przysparzały Tuwimowi jego rozmyślnie czy nie zamierzone prowokacje literackie. Napisana w tonie Rimbauda „Wiosna”, obrażała poczucie moralne czytelnika. „Pogrzeb prezydenta Narutowicza” — dziś potulnie drżemącym w podręcznikach — poruszył całą prawicę społeczną. Wiersze „Do generałów” i „Do prostego człowieka” przyjęto jako proklamacje, jeśli nie anarchisty, to w każdym razie burzyciela ładu. A kosmiczny pamflet na wszystko co nasze — „Bal w Operze” — po prostu skonfiskowano.

Nerwowy, nadwrażliwy poeta nie oszczędzał nigdy swoich przeciwników i zawsze mógł liczyć na ich nieublagane, okrutne riposty.

A wszystko to nie wydostaje się dziś poza pamięć osób starszych. Poza podręcznik, monografię, opracowanie, wstęp... Tuwim pasjonujący trwa obecnie głównie jako poeta dziecięcy. Nowa edycja publikuje czterdzieści trzy jego wiersze dla najmłodszych. Jako autor „Słonia Trabalskiego”, „Bambo” czy „Ptasiego rad’a” — wierszy bardziej popularnych od bajek Krasickiego i utworów Brzechwy, zajął Tuwim w całej naszej kulturze miejsce niezwykle. Ale chyba nie tego chciał. Kurzą się na półkach „Kwiaty polskie”, a nieznanomniany rytm „Lokomotywy” wykołysał już całą generację.

Spytajmy, co też zostało z legend i udokumentowanych prawd o życiu mistrza. Z biografii, w której sporo było kart smutnych, nawet i mrocznych jak u Kafki bądź Schulza, wiele reakcji obronnych Polaka, któremu wypominano żydowskie pochodzenie, no i wiele lat niebawalnych sukcesów, sławy, nawet chyba bogactwa.

„Kalendarium życia i twórczości Juliana Tuwima” pióra Janusza Stradeckiego, zamieszczone w omawianym tu wydaniu „Wierszy”, przedstawia także emigracyjną tułaczkę poety. Przypomina, że właśnie w Nowym Jorku czy w innych miastach Ameryki tworzył Tuwim swoją wizję polityczną świata. Już w 1941 roku w USA deklaruje się poeta jako działacz i propagator orientacji proradzieckiej. Zrywa więzy przyjaźni z takimi współwygnańcami, jak Wierzyński czy Lechoń, odsuwa się od środowisk emigracyjnych, które miały coś wspólnego z sanacyjnym punktem widzenia, garnie się do polonijnej lewicy. Słę też telegramy do ZSRR, do generała Berlinga, Wasilewskiej, do Erenburga.

W 1946 roku wraca Tuwim do kraju jako gorący wyznawca nowej rzeczywistości. Akceptuje w niej wszystko bez wyjątku z uniesieniem neofity.

Przed wojną wydawał się artystą, a nie człowiekiem oddanym polityce czy dobrej sprawie na niej znającym. Oczywiście, nienawidził faszystów, potencjał ekscyzy antysemickie. Przez pewien czas należał do zwolenników Józefa Piłsudskiego. Napisał o nim dwa pamiętne wiersze (obydwa są w obecnym wydaniu). Ale protestował przeciwko maltretowaniu więźniów brzeskich i domagał się zaprzestania represji wobec pisarzy komunistycznych.

Byliśmy świadkami zwartego ataku prawicy na twórczość i osobę poety bezpośrednio przed drugą wojną, lecz dopiero z „Kalendarium” dowiedziałem się, że miało go osadzić w 1939 w obozie „odosobnienia” w Berezie Kartuskiej.

Umiał więc cierpieć za sprawę związane z treścią swoich wierszy — on, „magik

i pirotechnik słowa, Paganini polskiej mowy” — jak o nim pisał jeden z przyjaciół.

A teraz przypomnienia z innej dziedziny. Tuwim był artystą o ogromnej wiedzy. Badaczem historii obyczajów i dziejów języka. Szperał po różnych polskich stuleciach, obracając wyniki tej fanatycznej wprost pracy w liczne wydawnictwa — antologie, monografie, słowniki. Julian Krzyżanowski traktował je jako dzieła partnerskie w stosunku do prac zawodowych uczonych.

Autor „Lutni Puszki” był też — jak dobrze wiemy — genialnym (bo aż takie słowo jest potrzebne) tłumaczem literatury rosyjskiej. Od „Słowa o wyprawie Igora” po wiersze Puszki i od Gribiedowa do Pasternaka oraz Majakowskiego.

„Chudy, szybki, dziki” — z uroczą serdecznością wspominała go Ilakowiczówna i dodawała, że był to „wielki piosenkarz i kabareciarz z „Picadora” i „Qui pro Quo”, który wniósł do polskiej sztuki rozrywkowej prawdziwe piękno i dowcip”.

Dotąd pamiętałem tylko, że setkami, jeśli nie tysiącami, pisał fraszki oraz satyry, ulotne teksty i tekiści do pism humorystycznych, przerabiał też bardzo liczne operetki oraz wodewile na stołeczne sceny. Ale nie wiedziałem, że słowa znanych przebojów także wyszły spod pióra Tuwima. Matuszewski podaje niektóre tytuły takich szlagierów: „Pierwszy znak” i „Miłość ci wszystko wybaczy” — piosenek pisanych dla Ordonki, no i do dziś nuczonego tanga „Co nam zostało z tych lat”.

Więc kim w końcu był? Bardem narodowym, nową Konopnicką (tą dla dzieci) czy kabareciarzem? A może „kabareciarzem — metafizykiem” — jak chciał Sandauer? Wydaje się, że Tuwim żył nade wszystko dla poezji najwyższego lotu, a swoją sztukę popularną traktował jako żywioł doskonałej zabawy. Był w tej dziedzinie wraz ze Słonimskim i Hemarem nad wyraz płodny i wprost doskonały.

Dziwna to zatem muza, której od uroczystych żydowskich kawałów blisko było do Norwida, a od politycznych wyzwoisk — do liryki Horacego i Kochanowskiego, bądź Staffa. Muza, która wielbiła wielkomiejskie ulice, z wdziękiem udając, że jej tęskno do Tomaszowa, Łęczycy czy Rawy...

Myszę, że w pełni żył tylko w tkance swojej poezji. Gdy ją rozrywała... na przykład historia, po trosze przestawał istnieć. Kiedy był „Tuwimem prawdziwym”, stawał się z nią od razu „różnorodnym, zaskakującym i wszędzie włóczęgą” — jak o nim powiedziała Ilakowiczówna.

TRZY GODZINY „POKUTY”



HENRYKA WITALEWSKA

DOKĄD PROWADZI TA ULICA?

Dawno już żaden film prezentowany na naszych ekranach nie budził takiego zainteresowania. Nawet „Matka Królów” — obraz przecież wiele znaczący — szła przy niezbyt wypełnionej widowni. Tymczasem na „Pokutę” trudno o bilet. Są nią zainteresowani niemal wszyscy. Przede wszystkim jednak przed kasami kin, w których prezentowany jest film Tengiz Abuladze, ustawiają się młodzi. Właśnie oni są szczególnie ciekawi tego obrazu, właśnie oni pragną poznać i zobaczyć, jak to naprawdę było...

Bo już na długo przed wejściem filmu na nasze ekrany było o „Pokucie” głośno. Zaprezentowana w kinach radzieckich w ubiegłym roku, po dwuletniej „półkowej kwarantannie” rozniecała emocje, była swoistym wstrząsem — znaczącym symptodem przemian zachodzących w Związku Radzieckim. A zarazem sygnał wyprzedzający te przeobrażenia.

Tengiz Abuladze stworzył utwór — pisał „Sowiecki Film” (nr 5/87) — o tym „złożonym i tragicznym okresie w historii naszego kraju, kiedy dopuszczono się masowych pogwałceń praworządności socjalistycznej i wielu niewinnych padło ofiarami samowoli i okrutnych represji. Gorzki i bolesny temat z latami stawał się jeszcze bardziej przykry dlatego, gdyż zbyt długo nie ośmielano się stawiać go otwarcie i bezpośrednio osądzać”.

Sam reżyser wyznał, że pierwszym bodźcem dopingującym go do zrobienia tego filmu, były jego codzienne spacerunki przez trzy ulice, noszące nazwiska gruzińskich artystów, straconych w wyniku fałszywych oskarżeń.

Wreszcie „Pokuta” trafiła na nasze ekrany i możemy konfrontować usłyszane wcześniej opinie i oceny z własnymi odczuciami. O czym jest ten film? Na czym koncentruje uwagę reżyser Tengiz Abuladze, twórca nieznanych u nas, symbolicznych dzieł, m. in. „Modlitwy” z 1968 r. oraz „Drzewa pragnień” z 1977 roku?

Kreśli on w „Pokucie” portret władcy (ojca miasta) Warlaama Arawidze, kreującego się na szermierza najpiękniejszych idei, w rzeczywistości zaś — fanatycznego tyra. Bohater filmu przypomina — zarówno charakterystycznie, jak i stylem i sposobem postępowania — wielu gińskich dyktatorów.

Film zaczyna się od pogrzebu Warlaama. Nazajutrz jednak odkopany trup zostaje znaleziony w ogrodzie jego syna Awla. Pochowany ponownie, znów zostaje wykopany. Powtarza się to kilkakrotnie. Sprawczynią owego niezwyklego czynu okazuje się Ketewan, niemłoda już córka malarza Sandro Bartelogo, którego aresztowano i zamordowano (a także jego żonę) z rozkazu Warlaama. Ketewan zostaje schwytana i postawiona przed sądem za bezszczęście grobu. Cały film to właściwie przebieg owego procesu sądowego, w trakcie którego ujawnia się stopniowo prawdziwa twarz obłudnego władcy.

Wszystko to rozegrane jest w stylu pamfletu-buffo balansującego na granicy groteski. „Pokuta” to właśnie przemieszenie groteski z dramatem i moralistyką. Mimo tego, dość ryzykownego zabiegu formalnego, mimo estetycznej niejednoznaczności i szokujących skojarzeń, film oddziałuje na wi-

dza niezwykle silnie. Gwałtownie oskarża reżim depreczający człowieka i jego godność.

Gdy dziennikarz „Filmu” zapytał Awtan-dilla Macharadze — odtwarzającego postać głównego bohatera (a także jego syna Awla): czy są w tym obrazie fragmenty podobne do zdarzeń z jego życia lub życia jego bliskich, odtwórca Warlaama odpowiedział: „Zadnych. Nie ma i nie może być. To wszystko działo się, gdy mnie jeszcze nie było na świecie. I jeżeli mam być szczery, to ja bardzo mało wiem o tym okresie”. A jeszcze przedtem, na uwagę dziennikarza: „...w Pańskim Warlaamie widzowie odnajdują konkretnego człowieka”, aktor Teatru im. Szoty Rustawelogo w Tbilisi odpowiada: „To bardzo dobrze, chociaż staraliśmy się w tej postaci skupić całe zło istniejące na ziemi. I to nie tylko w sensie charakteru, ale i wyglądu. Warlaam ma wady jednego człowieka, okulary drugiego, czoło jeszcze innego. I im więcej różnych dyktatorów i despotów odnajdą w nim widzowie, tym lepiej wykonałem swoje zadanie...”

Istotnie, postać Warlaama budzi najróżniejsze skojarzenia a także najróżniejsze opinie i reakcje. Jak choćby ta, o której pisze w „Kinie” Jerzy Płazewski. „Otoż, gdy na festiwalu w Cannes wysunęto kandydaturę „Pokuty” do Nagrody Krytyki, jakiś Egipcjanin (na posiedzenie jury FIPRESCI może przyjąć każdy) zaprotestował: „...Nie jestem żadnym stalinowcem, ale oburzył mnie film „Pokuta”, ponieważ jego twórcy ośmielili się połączyć w osobie negatywnego bohatera cechy A. I. i Berii z cechami Hitlera i Mussoliniego. Demagogiczne łączenie atrybutów zła światowego proletariatu i jego śmi ślonych przeciwników jest ideową bezczelnością...”

Opinii tej nie podzielili ani jurorzy festiwalu canneńskiego, ani jurorzy radzieccy. „Pokuta” została laureatem głównej nagrody i na tegorocznym Wszzechzwiązkowym Festiwalu w Tbilisi, i Wielkiej Nagrody Specjalnej oraz Nagrody Krytyki Filmowej na ostatnim festiwalu w Cannes.

Wymowa i przesłanie filmu ma walor uniwersalny. „Pokuta” ostrzega przed wszelką — niezależnie od tego, w jakie idee i szaty się przeobleka — tyranią niszczącą człowieka. Żaden cel nie usprawia i nie może uszczęśliwić, jakim jest mordowanie i represjonowanie niewinnych ludzi, deptanie człowieczeństwa — zdają się mówić twórcy.

Nasza widownia chłonie z ich dzieła — co zresztą zrozumiałe: lata milczenia zrobiły przecież swoje — głównie to wszystko, co jest rachunkiem z czasami — eufemistycznie nazwanymi „epoką błędów i wypażeń”. Duże wrażenie wywiera zwłaszcza scena, kiedy rodziny aresztowanych biegna na bocznice kolejową, dowiadując się, że w ostatnim transporcie drewna zza Kręgu Polarnego znajdują się pnie i wyrzynami nazwiskami skazane...

W niezwyklej ciszy przyjmowane są też sceny przesłuchań. Między innymi ta, gdy więzieni, były dyrektor gabinetu Warlaama, przynajmniej na rozkaz imperialistów kopał tunel Bombaj-Londyn i został za to szluzie skazany... I gdy wyjaśnia zdumionemu malarzowi, którego zadunecował: „...Musimy denuncjować jak najwięcej ludzi wybitnych, by wszystko sprowadzić do absurdu, zatem do opamiętania!”

Opamiętania jednak nie widać. Cała nadzieja w — przytłoczonym ciężarem winy — unuku Warlaama, urośliwym Tornike, który nie mogąc pogodzić się z reakcją innych na zbrodnie dziadka, zastrzelił się z fuzji ofiarowanej mu kiedyś przez niego...

Trzy godziny „z Pokutą” to niewątpliwie silne i bogate — tak emocjonalnie, jak intelektualnie — przeżycie. Mimo iż nie możemy — choćby z uwagi na odmienną kulturę i obyczajów — ogarnąć całej głębokiej moralistyki dzieła stworzonego przez gruzińskich artystów. Bo choć szdziejowie występują w pudrowanych perukach i angielskich biretach, a służba bezpieczeństwa (wchodząca do domu skazanego ze słowami: „pokój temu domowi”) — w średniowiecznych hełmach i pancerzach, nie jesteśmy w stanie w pełni odczytać niektórych metafor, jakimi wypełnione jest to symboliczne, wyrosłe z innej kultury, dzieło. Przecież nawet ów główny wątek z wielokrotnym wykopywaniem trupa despoty, a więc krańcowym zbeszczeszczaniem zwłok, przyjmujemy nieco inaczej, aniżeli ci, dla których — podobnie jak dla Antygony — pozbawienie zmarłego ziemi, jest sprzeniewierzeniem się ostatecznym prawom boskim i ludzkim.

„Czy ta ulica prowadzi do kościoła?” — pyta Ketewan w ostatniej sekwencji filmu, idąc z trudem starszka. „Nie — odpowiada główna sprawczyni rozgrywającej się przed naszymi oczyma historii — to ulica Warlaama i do żadnego kościoła nie prowadzi”. „To na co ona jest?” — pyta zdziwiona starszka.

I z tymi właśnie — dosłownymi i metaforycznymi zarazem — pytaniami zostawiają nas twórcy „Pokuty”...

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Korespondencje naszych wysłanników do ZSRR, RFN, Węgier oraz Bulgarii ● Po wizycie w Giżycku ● Druga liga? — spotkanie liceów z Klubu Przdujących Szkół.

LITERACKI GŁOS NAUCZYCIELSKI

Nr 3 (99); 25 X 1987 r.

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE NAUCZYCIELSKICH
KLUBÓW LITERACKICH

ZBIGNIEW
STRZAŁKOWSKI

ZAPIS PORTRETU

Jestem powtórzony w każdym przedmiocie natury
W nostalgii świętego
W krzyku wiatru któremu zatrzaśnięto drzwi północy
W przepływie ryby pod powieką nocy świętojańskiej
W gasnącej tęczy — witrażu wszechświata

Biore z życiorysu moment jej poczęcia
Coraz głębiej nacinam profil dnia
Widząc jak kształt materii przechodzi w myśl
Dawniej tu morze trzymało swą głowę w objęciach skały
Dając początek miłości żywiołów
Obchodzę pejzaż jakbym próbował odszukać punkt
Z którego wykreślono perspektywę dla lotu motyla
Wytyczając tym samym długość cienia — poezję koloru.
Zniewala nas jednostronne spojrzenie
Coraz krótsze i węższe w dotyku
Kiedy stajemy w kręgu objawienia
Czujemy się ślepcami.

LIDIA
KOSMIŃSKA

LEŚMIAN

W miłosnych splotach drzewa, w studni ciemni głuchej,
w snach, w których przychodzą z zaświatów snów duchy,
w zdaniach, które nie znaczą nic lub wszystko znaczą,
w opętanej zawiei wszelkich przeinaczeń,
w nieznannej, wielkiej trawie i wiecznej tęsknocie,
na rozstajach, gdzie stworów różnych mieszka krocie,
w zielonej bezdni lasów, w zagubieniu dwojga,
w szalonym pożądaniu, w sprzęgu ust i w trwogach,
w burzy namiętnej chwytającej wszystko — dozwól
krażyć zawsze Twym słowom, uczuciom i myślom.

To już 99 numer „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”, wkrótce numer setny.



Zbigniew Strzałkowski — „Zamość panorama”, linoryt.

ADAM JANICKI

SKARBY

Czuje się chory i stary, tak jakbym przeżył wieki całe z balastem skarbów nikomu niepotrzebnych. W swoim domu przechowuję najcenniejsze skarby, jak jakieś rekwizyty: — zielony kłos nadziei, ukradziony z pola ojca; dwa złote promienie

słoneczne, razem z pyłem polnej drogi zagubionej w zakamarkach pamięci; stara, zepsuta proca, z której strzelałem do wróbli, kiedyś, kiedy jeszcze stada wróbli przebywały na naszym podwórku, parę kamieni wyłowionych z dna rzeki i muszle przywieziona znad morza przed kilkudziesięciu laty. Jeżeli przyłożę ucho do muszli, na chwilę uspokoję trzepoczący łopot serca, zamknę szczelnie drzwi, by odizolować się od hałasu ulicy i pilnie wsłucham się, to w tej muszli słyszę odległy poszum lasu, szmer igliwia i plusk fali rozbijającej się o piaszczysty brzeg plaży. Ludzie nie wierzą, że może gdzieś jeszcze być zielony szumiący las; że może być jeszcze pod błękitnym niebem, czystą zielenią wód, pulsujące morze i jasnożółta plaża. Nie wierzą też w moje stada wróbli ćwierkających na podwórzu. Próbuje im o tym mówić, ale to daremny trud. Kiedyś w wielkiej tajemnicy przed innymi pokazałem przyjacielowi swoje skarby. Pytał z ciekawością, co znaczą i czy na pewno są autentyczne? Kłos oglądał pod światłem lampy neonowej, sprawdzał z jakiego tworzywa stworzony i po co? Chciał nawet wysłać do laboratorium, do analizy — a potem radził, bym wtopił go do płynnego pleksitu celem utrwalenia, zachowania wartości numizmatycznych i zaproponował, bym przekazał go do jakiegoś muzeum. Nie zgodziłem się. Wzruszył obojętnie ramionami. Procy w ogóle nie brał pod uwagę jako wtwór prymitywny, nie naszych czasów. Promieni słonecznych nie dojrzał w blasku dwustuwatowych lamp, pyłu z polnej drogi bał się dotknąć, bowiem mogły być na nim jakieś mikroby. Co do muszli, okazał wiele uwagi, bowiem uważał ją za jakiś specyficzny wtwór dziewiętnastowiecznej cywilizacji. Miał swoje krytyczne uwagi, że kompozycja nie taka jak należy, że mało praktyczna, ale że coś w niej jest. Kazałem mu posłuchać — nic nie dosłyszał.



Eugeniusz Dawidziuk — „Augustów — domek dróżnika wodnego”, akwarela.

ALOJZY PAŁLASZ

PRAWDA

Bywa
jak ból istnienia
eksplodująca
niczym wulkan,
ale wszyscy
do niej
dążymy.
Gdy ją
poznajemy
czasem
zasłaniamy twarz.

GUSTAW SAJDAK

DUET KRAKOWSKI

I

Słyszeliście hejnał
z wiatrem
pod wiatr
zestrojony
z brzękiem obręczy
„Zaczarowanej drożki”
Słyszeliście hejnał
dośpiewany
do ostatnich taktów
pieśni pożegnalnych
Konstantego Ildefonsa
Słyszeliście
może wam się uda
„ocalić ślad”

II

Tam wysoko
w sali tronowej nieba
koronowano
wieżę
Wyniesiona ze skarbca
schodzi z wysokości
na Rynek Krakowski
Dziewczynka
jak z obrazu bocznego
ołtarza
dotyka sukni matki
Mamusiu
dlaczego korona tak
świeci
Ona rozjaśnia nam
drogę

LESZEK BAKUŁA



ukarałeś mnie synu
w przyjaznym milczeniu
bo cóż mi że zgadniesz
mój nagrobek śmieszny
porozmawiaj ze światem
zanim łyż obeszna
pozostaną po drodze
nim trawa obesznie
czym zaniemówiłeś
tym też się odezwiesz
ukarałeś mnie synu
za swe przyszłe grzechy



Leopold Kolbiarz — „Panorama Biecha”, olej.

POŻEGNANIE FELIKSA

To nieważne, że nie będzie mnie
Skoro wy powiecie: Był
Nie wejść w nowe tysiąclecie
ale z wami będę żył...
(Feliks Rajczak 1938—1987)

Jak grom z jasnego nieba! Późnym wie-
czorem 14 kwietnia 1987 r. telefon: „mó-
wi Maria Rajczak. Dzisiaj umarł mój
mąż...”. Natychmiast i nazajutrz wymiana
telefonów z różnych miast Polski. Wszys-
cy są wstrząśnięci.

Kultura — i to nie tylko regionu sier-
adzkiego — straciła przedwcześnie poetę,
wspaniałego człowieka, niezastąpionego
przyjaciela.

Feliks Rajczak urodził się 30 lipca 1938
r. w Świątnikach pod Pabianicami. Jego
wczesne dzieciństwo upłynęło w mrokach
okupacji. Chłopski syn spędził ten czas w
Meklemburgii, wywieziony tam z rodziną.
Po powrocie uczył się kolejno w Porsze-
wicach, Lublinie i Łodzi — tu pod kie-
runkiem prof. Stanisława Kaszyńskiego u-
kończył studia uniwersyteckie w zakresie
filologii polskiej. Od 1966 roku mieszkał w
Zduńskiej Woli. Pracował w oświatowych
i kulturalnych placówkach dzisiejszego
województwa sieradzkiego. Z tego miejsca
dał się poznać jako niestrudzony anima-
tor życia kulturalnego, wydawca, popu-
larysta sztuki pisarskiej i plastycznej,
folkloru, dziejów tego regionu — i jako po-
eta.

Zadebiutował na łamach „Nowej Wsi”
w roku 1959. Był laureatem wielu konkur-
sów literackich, aktywnie uczestniczył w

życiu Koła Młodych przy ZLP, Klubu Li-
terackiego Nauczycieli. Był członkiem
Związku Literatów Polskich i Stowarzy-
szenia Autorów Polskich. Przedzierał się
własnymi ścieżkami do druku, do czytel-
nika, a równocześnie pomagał przemie-
rzać takie ścieżki innym, nie tylko debiu-
tantom. W dobie dominacji sobkostwa i o-
bojętnienia wobec innych ludzi, życie i
działanie Feliksa urastało do rangi moral-
nego skarbu, był lubiany, a jeśli nie za-
wsze doceniany, to dlatego, że był czło-
wiekiem niebywale skromnym.

O twórczości Feliksa Rajczaka napisano
sporo, lecz o wiele za mało, by to dzieło
— złożone z tomów poezji, fraszek i afo-
ryzmów oraz wielu publikacji prasowych —
ogarnąć. Wydał pięć tomików poezji oraz
trzy zbiory fraszek i aforyzmów. Zdążył
jeszcze złożyć u łódzkiego wydawcy kolej-
ną książkę poetycką i antologię wierszy o
Sieradzu. Już w debiutanckiej „Zrenicy”
(Warszawa 1967) znajdujemy symptomy
późniejszej jego twórczości poetyckiej, ze-
branej w tomikach: „Gołąb i jabłko”, „Os-
my świat”, „Ballada o łęgach” i „Wrota”.
Owe symptomy to przede wszystkim zna-
ki czasu, w którym przyszło poecie żyć —
znaki wskazujące na piękno odcisnięte w
psychice autora „Ambajów”. Jego poezja
czerpie z prądów, które tradycję więj-
szości, a po niej tradycję kultury two-
rzyła: „On w ludowość poszedł — mówią za
nim / A on tylko cofnął się w korzenie!”.

Liryka Rajczaka zdumiewa mądrością i
urodą, choć niemało w niej stwierdzeń
czy obrazów sceptycznych w swej wy-

mowie, jednak nie katastroficznych. Bo
Feliks wierzył w ocalenie przyszłości —
przez dobro i piękno. Pisał: „Sny powtó-
rzają się o świecie / Który będzie wiecznym
Jest”. W wierszu „Taniec” (z tomiku
„Wrota”) rzucił wyzwanie śmierci, widząc
ją wręcz ludycznie — jak w jasełkowych
obzędach, ale też adresując je do żywego
człowieka, którego o tyle ujmie i odro-
dzi poezja, o ile będzie zdolny ją odczuć:
„I żeby tak Boga ujął / Jak ja tych co
słowo czują”.

Wiele życiowej mądrości wyraził poeta
we fraszkach i aforyzmach (zbiory: „Jed-
nostki uśmiechu”, „Ambaje”, „Fraszki FR-
-wolne”), w których śmiechem atakuje a-
nomalia ludzkiej egzystencji i kondycji,
choć nierzadko czyni to z zadumą i lirycz-
ną refleksją. Kpi: „Chcesz żyć i pracować
w spokoju? / Nie wyprzedzaj szefa w roz-
woju” — ale też poucza: „Tak żyj, aby
przeszłość nie była kłamstwem”, bądź sta-
wia odwiecznie aktualny postulat twór-
ców (i w ogóle kultury): „Trzeba we mnie
inwestować / Ażebym mógł owocować”...

Jakże ciężko myśleć o Feliksie w czasie
przeszłym! Przeczuwał śmierć, pisał o niej
dyskretnie w niejednym wierszu. W jed-
nym z ostatnich: „Cień mój tu dotrze/
Ustaną usta / I krew jak węgiel”, w innym
— równie skromnie jak on cały — wyrażał
nadzieję: „Chciałbym po sobie swym pió-
rem / nasz pokój zamieść”.

Nazwano go człowiekiem—institucją. Je-
go zdolności, umiłowanie kultury jako naj-
wyższego czynnika, który stanowi o czło-
wieczeństwie — zyskiwały mu szacunek
nawet u ludzi w tym względzie zubożnia-
łych. Przyjaciele zaś autentycznie go ko-
chali.

Nie ma już wśród żywych Feliksa Raj-
czaka. Pozostało jego dzieło oraz wdzięcz-
na pamięć. I pozostał ból Ból po poecie,
który uczył: „I patrzy w serce i na wagę
/ Ażebym równo było iść tą drogą / Naszą
czerwoną i białą / Wiodącą w progi wyso-
kie”.

Cześć Twojej pamięci, Przyjacielu!

RAFAŁ ORLEWSKI

RAFAŁ ORLEWSKI

Pióro tańczące boso
Uklękło na mokradle
Śpią przyokryci nocą
Dwaj aniołowie z diabłem

Diabło-anielski trójką
Odpłynie na rozdroże
Gdzie świerszcza sygnaturka
Mgłę nad polami orze

RAJCZAK

Na nadwarciańskich łęgach
w żdźbale przebudzenia sinym
Łódkę budować będą
Z łabuzia i wikliny

I tylko znad mokradła
Pióro łyż czarną rzuci
Żeby zakwitła jabłoń
Na bezczłowieczej grudzie

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

WRZESIEŃ

tamten wrzesień
możesz jeszcze dotknąć
w jasnych napiętych bliznach

mieszka dotąd
w okruchach ognia
boleśnie liżących naszą pamięć

do dzisiaj wstaje drżąca luna
w każdym zdradziecko rozbijanym domu

płynie ciemną rzeką lęku
gdy zrywa się chłodnym świtem
i patrzy z trwogą w to samo tajemnicze niebo

tamten wrzesień
otrzepuje ciężki piach dni
i milcząc staje jak co roku
w krwawych kroplach jarzębiny
do apelu poległych

HALINA SITARSKA

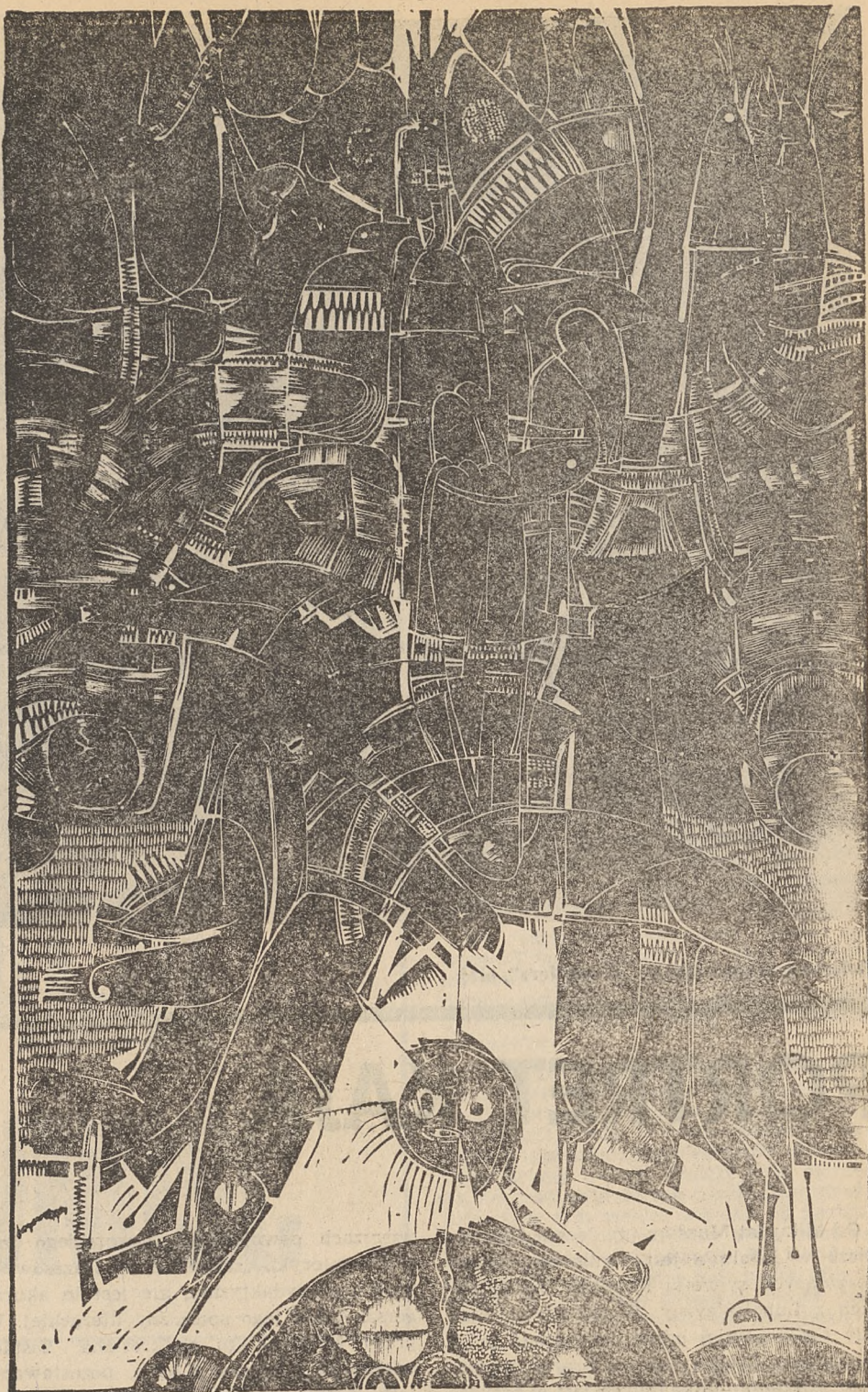
moje dni
nie mają twarzy
kołyszą się na
cienkim łańcuchu

wzruszeń

ogalająca mnie
z zielonych lat
słońce próbują utopić
w codziennej gonitwie
za pełną kieszenią
posiwiatych zdobyczy



Eugeniusz Lubniewicz — „Pejzaż”, olej.



Zbigniew Strzałkowski — „Kosmos: otwarta księga”, linoryt.

KRYSTYNA WRÓŃSKA

Czy pamiętasz
jaki błękit
pochylał się tego dnia
nad wrzosowiskiem
schodziłeś
w dolinę naszą obiecaną
patrzyłam
twoje ręce rozgarniały przestrzeń
szybko
coraz szybciej
aż znalazły się

gdzie ja
i odgradziły wszystko
co nie tobą
wtedy zaszumiały skrzydła
poszybowałam ponad
trawy i kwiaty i ponad
czoła drzew
a gdy zobaczyliśmy
jak jest
tam na wysokościach
porzuciliśmy skrzydła
dla liliowej ziemi
wróciliśmy
ale nieba
pamiętasz
nieba w tym dniu
nie wypuściliśmy z garści

DEBIUTY

ELŻBIETA JAROSZ-KONDRACIUK

RAZ JESZCZE

Raz jeszcze z Tobą zatańczę
Z wielką radością popłynę
Pod gwiazdy jak pomarańcze
Skapane w czerwonym winie.

Nasze wargi spierzchnięte wiatrem
Trawami pachnące masz włosy
Pod słońca miodowym plastrem
Zatańczmy nadzy i bosci.

Rozkręcmy świat — młyńskie koło
Niech plewy wiatr wymiecie
Niech będzie diablo wesoło
Na naszym ponurym świecie.

STANISŁAWA GORZKOWSKA

POMALUJ MI

pomaluj mi świat
w najpiękniejsze wzory
wyzłóć mnie całą słońcem
i zieleń daruj mi
w porę

daj błękit moim oczom
a ręką — biel alabastru
kwiaty przyoblecz w tęczę
tęczę przyoblecz w jasność

nie żałuj przestrzeni ptakom
niech lot ich powietrze kołysze
pędzel niech pocznie malarza
w poecie niech wiersz się rozpisze

JOLANTA GACYK

nie ma nic nadzwyczajnego
w miłości
i ty nie jesteś
nadzwyczajny
kiedy leżysz tak w zupełnej
ciszy

nie ma więc nic nadzwyczajnego
w twym oddechu
a jednak
płomień nabiera znów
jaskrawej barwy



Bolesław Brzozowski — „Kazimierz”, olej.

PORTRET KAJA

Od kilku lat Muzeum im. Józefa Czechowicza w Lublinie jest wydawcą książek ukazujących sylwetki literatów pochodzących z Lubelszczyzny. W tej edycji ukazały się wcześniej prace poświęcone m.in. Bielskiemu, Czechowiczowi, Gralewskiemu, Jastrzębskiemu; kilka innych jest w przygotowaniu.

Ostatnio opublikowana książka Waldemara Michalskiego (*) prezentuje jedną z czołowych postaci życia kulturalnego Lubelszczyzny: Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. Monografia ta przedstawia postać KAJ-a (tak bowiem podpisywał się czasami Jaworski) w czterech płaszczyznach: jako poète, redaktora, tłumacza, nauczyciela. Aby przybliżyć czytelnikowi sylwetkę Jaworskiego — należy zwrócić uwagę na niektóre istotne informacje o nim jako o pisarzu, zawarte w pracy Michalskiego.

Pierwsze próby literackie Jaworskiego powstały w Kijowie, gdzie późniejszy wydawca „Kamenu” przebywał, krótko, w okresie I wojny światowej. Po zakończeniu wojny powrócił do rodzinnego Chełma, a w rok później został studentem Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Lubelskiego (KUL). W 1920 r. debiutuje Jaworski jako poeta w lubelskim dzienniku demokratycznym „Dzień Polski”.

Po studiach zostaje nauczycielem w rodzinnym mieście, współpracując jednocześnie z różnymi pismami, a w roku 1933 zakłada i wydaje czasopismo „Kamena”. W czasie II wojny światowej Jaworski był więźniem obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Po wojnie znowu redaguje „Kamena”, pełniąc też w latach 1957—1960 funkcję prezesa lubelskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

KAJ tworzył przez 50 lat, a rozpoczynał w okresie, który obfitował w dyskusje literackie. Poezja Jaworskiego we wczesnym okresie jej powstania była bliska idealizmowi i poetyce Skamandrytów, którzy nie odrzucili tradycyjnej struktury wiersza, na co uwarżliwiony był KAJ. Krąg tematyczny jego poezji wyznaczają — zdaniem Michalskiego — trzy kluczowe motywy: piękno, natura, miłość. Mieści się w nich m.in. fascynacja górami, zwłaszcza Tatrami.

Czytelnik poezji Jaworskiego może postawić zarzut niedoceniańca przez poetę problematyki społecznej w literaturze. W

wierszach powojennych Jaworskiego jest sporo retoryki, „szlachetnych frazesów” i naiwnego dydaktyzmu, ale jest to akurat gorsza część jego spuścizny literackiej. W pracy Michalskiego podkreślona została odrębność poetycka KAJ-a, pozostawanie jego poezji niejako na uboczu panujących wówczas stylów literackich.

O ile jako poeta Jaworski nie jest znany masowym odbiorcom, o tyle czytelnikom literatury obcej (zwłaszcza rosyjskiej) znane jest jego nazwisko jako tłumacza. Do szczególnie ulubionych (i dlatego tłumaczonych) przez Jaworskiego poetów należeli: Jesienin, Błok, Briusow, Titzew. Ale tłumaczył Jaworski nie tylko poezję rosyjską. W jego dorobku translatorskim znajduje się także wiele utworów pisanych w języku białoruskim i ukraińskim (m.in. z poezji białoruskiej tłumaczył wiersze Janki Kupaly i Maksima Tanki), a także czeskim i słowackim oraz — marginalnie co prawda — francuskim i włoskim.

Najszerszym kręgiem czytelników Jaworski znany jest jednak jako redaktor naczelny i wydawca „Kamenu”. W latach

1933—1939 w piśmie tym publikowali swoje utwory m.in.: Brzokowski, Czechowicz, Miłosz, Przyboś, Tuwim, Wierzyński. Jak podkreśla Michalski, jedną z naczelnych zasad przestrzeganych przez redaktora naczelnego „Kamenu” była otwartość czasopisma dla różnych postaw twórczych. W okresie powojennym Jaworski był współredaktorem pisma (wraz z Marią Bechczyz-Rudnicką), a później już tylko członkiem kolegium redakcyjnego — do 1963 roku. Myślę, że warto w tym momencie przywołać wypowiedź Ryszarda Matuszewskiego, zamieszczonej w 1973 roku w „Literaturze”: „Dzięki »Kamenu« i to owej »Kamenu« międzywojennej, K.A. Jaworski pozostanie w historii polskiego życia literackiego postacią o roli wykraczającą poza swój region (...) Pismo to było (...) jednym z trwale zapisanych, a zarazem zgola osobliwych fenomenów kulturalnych drugiej połowy lat międzywojennych”.

Chcielibyśmy, aby ten krótki rys przybliżył Czytelnikom sylwetkę nauczyciela-literata Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, a jednocześnie zachęcił do lektury interesującej książki Michalskiego.

ANDRZEJ NIEWCZAS

(*) Waldemar Michalski: Kazimierz Andrzej Jaworski 1897—1973. Muzeum Okręgowe, Oddział im. Józefa Czechowicza, Lublin 1986.

HELENA MOLENDĄ

MAŁŻEŃSTWO

z łoskotem
zatrzasnęliśmy przed sobą
drzwi

ale przez dziurkę
nasłuchujemy
skrzypnięcia
słów

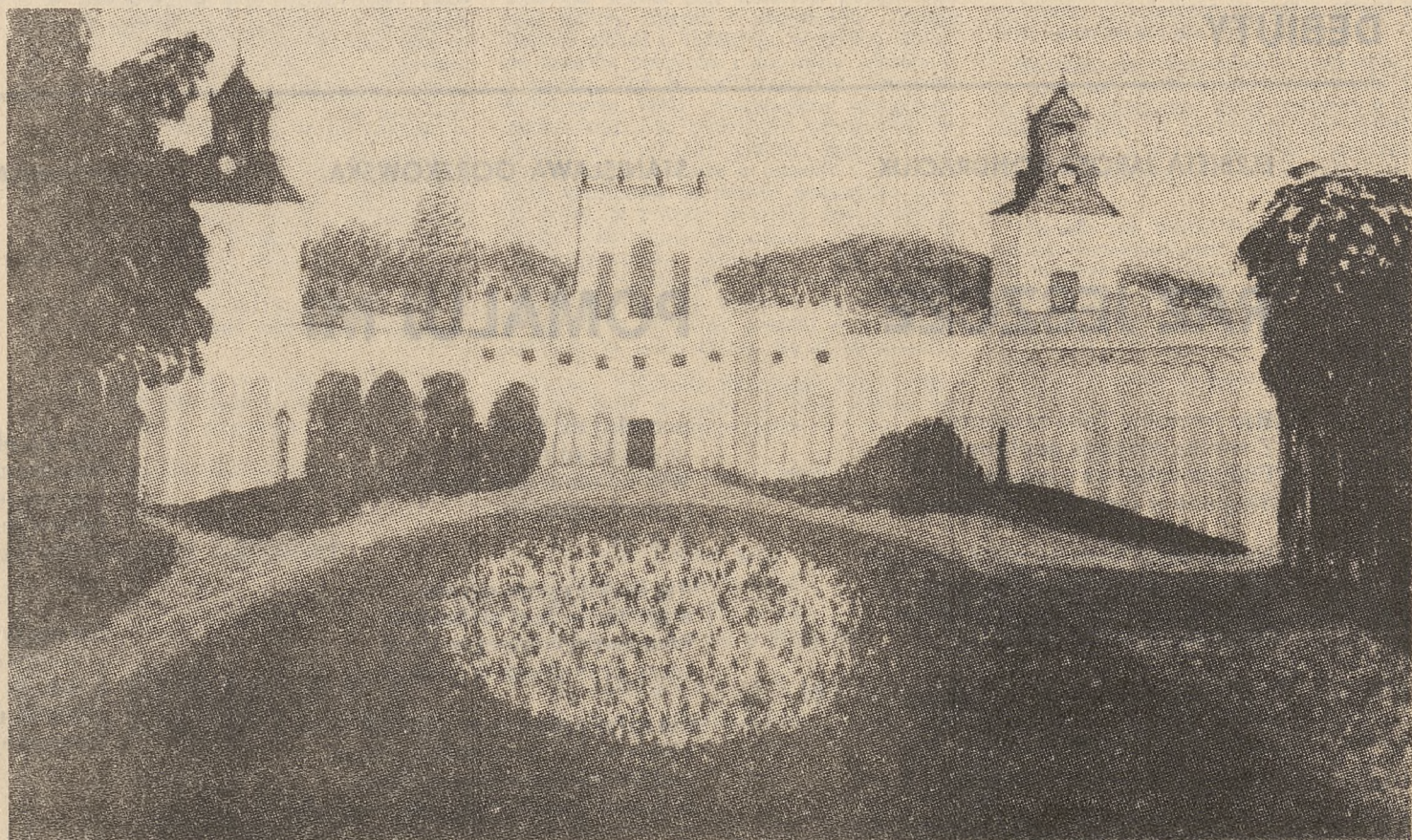
na palcach
skradamy się do
wyznaczonej linii

i uciekamy w popłochu
z placu
codziennosci

EUGENIUSZ SZULBORSKI

HISTORIA SIĘ POWTARZA

Wytyczyć drogę
na przestrzał
jak sierpem rzucił
jak wstęgę
żeby po niej
wóz i samochód
traktor i pieszy
a nawet batalion
przeszedł
i żeby żadnej kraksy
żadnego wypadku
żeby wszystko gładko
dokładnie jak w zegarku
by nie myśleć
że miecz spoczywa na karku
że pusta misa
że wszystkim wszystko zwisa
ale
fachowo
dokładnie solidnie
— oczywiście —
do chwili
kiedy historia
raz jeszcze
prztyczka w nos wytnie —



Jan Moida — „Pałac w Wilanowie”, olej.